

Ceny najniższe, ściśle stałe.

Wydawnictwa księgarni GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

Bóg moja miłością. *Modlitwy świętej Giertrudy*, czyli prawdziwy duch modlitw, objawionych po największej części przez samego Zbawiciela naszego Pana Jezusa św. Giertrudzie i św. Mechtyldzie. Przełożone z przestarzałego wydania przez M. P. Wydanie 3, rs. 1, oprawne ozdob. w płótno angielskie. Brzegi złoczone rs. 1 k. 80, oprawne ozdob. w skórę brzegi złoc. rs. 2 k. 20, w szagryn wyborowy rs. 2 k. 80, z klamr. rs. 3 k. 30.

Świeceń duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka, napis. ks. F. Gondek, k. 60.

Pilotea, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez S. Franciszka Salesjusza, przetłóm. ks. Aleksander J., k. 50. Na papierze welinowym k. 90. Oprawne w płótno angielskie brzeg. mar. rs. 1, brzeg. złoty rs. 1 k. 20, w skórę brzeg. złoty rs. 1 k. 60, w szagryn brzeg złoty rs. 2 k. 20.

Męka Pańska do rozmyślenia w poście i w dni płatkowe przez cały rok, napis. ks. F. Gondek, k. 60.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. *Tomasza z Kempis*. Książeczka z łacińskiego, przetłómaczył ks. A. J. Wyd. nowe, k. 40. Opraw. w płót. angiels. brzegi marm. rs. 1, ozdobnie w pł. angiels. brzegi złoczone rs. 1 k. 20, ozdobnie w skórę brzegi złoczone rs. 1 k. 50, ozdobnie w szagryn wyb. złoczone rs. 2 k. 20, ozdobnie w szagryn z klamr. rs. 2 k. 60.

Piekło czy jest? czym jest? co czynić, aby się do niego nie dostać? przez ks. L. G. de Segur. Wydanie nowe przejrane i poprawione, k. 20.

Rozmyślenia nad ewangeljami każdego dnia wielkiego postu, ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego, napis. ks. F. Gondek, k. 75.

Walka duchowna przez ks. Wacława Scupolego, przetłómaczył ks. A. J., k. 40, opraw. w płót. rs. 1, w skórę brzeg. zł. rs. 1 k. 50.

Wykład ofiary mszy św. przez ks. Marcina z Kochem, kapucyna, k. 50, w oprawie płócienn. k. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (W-389)

Złota, 55.

Wszelkie prace, w zakres miernictwa wchodzące:

PLANY, PROJEKTY I KOSZTOR.

- Osuszania** i regulowania wilgotności gruntu, systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartymi).
- Drenowania.**
- Nawadniania** (irrygacji) i osuszania łąk. (W-317-30-7)
- Urządzenia** stawów sztucznych dla zarybienia karpiami według wzorowego systemu Tomasza Dubischa.
- Pomiary gruntów** i plany według instrukcji obowiązujących wykonywa

Wiktor Bystrzyński

geometra przysięgły klasy II,

Złota 55, m. 6.

MAGAZYN PERSKI

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, Mazowiecka 16,

otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.

Całkowite umeblowanie pokoi we wschodnim stylu. (W-256-26-12)

„ВѢСТНИКЪ ВИНОДѢЛІЯ“.

Ежемесячный иллюстрированный журналъ, издаваемый безъ предварительной цензуры, подъ редакціей **ВАСИЛІЯ ТАИРОВА** и при **ПОСТОЯННОМЪ** сотрудничествѣ извѣстныхъ иностранныхъ и русскихъ ученыхъ и специалистовъ. Вышла апрѣльская книжка. Подписная цѣна на годъ, съ перес. и дост., **шесть** рублей. **АДРЕСЪ РЕДАКЦІИ:** С.-Петербургъ, Екатерининскій каналъ, № 71. (R-1198-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH i ODLEWNIA

ORTHWEIN, KARASINSKI I S-ka

W WARSZAWIE.

Wykonywa specjalnie maszyny parowe od 2 do 300 koni siły, najnowszych konstrukcyj, z rozprężeniem pary zmiennem przez regulator, precyzyjne i systemu Compound, z gwarancją ekonomicznego zużycowania pary.

Maszyny parowe dwucylindrowe szybko chodzące, specjalne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych.

Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindrowe i systemu Compound.

Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, gazów, jako też zasilające kotły parowe.

Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.

Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.

Armatury do kotłów parowych i t. p. (414-24-1)

MASZYNY SPECJALNE:

dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.

BROWAR KAŁASZNIKOWSKI dawniej

A. KRONA.

Mamy zaszczyt zawiadomić szanownych nabywców, że nie szczędząc żadnych wydatków na ulepszenie aparatów, jak również na materiały do przygotowania piwa, mamy możność wyrabiania nowego piwa wyborowego gatunku pod nazwą: „**Кроновское свѣтлое**“ (Kronowskie jasne), odznaczające się miękkim smakiem, dające obfitą pianę i mogące zadowolnić najsurowsze wymagania szanownych nabywców.

Za 30 butelek—2 rs. 20 kop.

(R-1201-5-1)

Handlującym rabat.

Kałasznikowskie wybrzeże, № 44.

Telefonu № 1249.

Dla właścicieli domów, wyl, fabryk, kantorów, magazynów—zupełnie gotowe
LAKIERY I FARBY OLEJNE

prędko wysychające, bez zapachu, bardzo trwałe. Są one niezmiernie dogodne dla wszelkich pomieszczeń i robót. Sprzedają się w pudełkach po 1, 2 1/2, 5 i 10 funtów.

Szybko wysychające lakiery

dla wagonów, ekwipazy, mebli, podłóg; odznaczają się połyskiem i trwałością.

EMALJOWE FARBY DLA TERRA-COTTY.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

S. KING,

Angielska Fabryka Lakierów i Farb.

Kantor: Petersburg, Newski pr., № 92.

Telefonu № 428. Adres dla telegramów: „King. Petersburg”. Oddział w Moskwie: Wielka Łubianka, d. Bielajewa; w Odessie: Puszkina, № 20, przedstawiciel W. Lewenson; w Warszawie: Długa, 29, przedstawiciel L. Mejer. (R-1194-5-1)

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych GIELŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Warszawa, Marszałkowska 137,

posiada zawsze na składzie dywany, materiały meblowe, chodniki, kołdry watawe i bajowe, firanki, ceraty oraz materiały bławatne w najświeższych wzorach. Ceny niepraktykowanie niskie.

(W-335-15-3)

Zarządzający Składem **H. RADECKI.**

DO SPRZEDANIA

MAJATEK ZIEMSKI

położony w gub. suwalskiej, pow. augustowskim, gminie Dowspada. Graniczy jednym bokiem z Prusami, zawiera przestrzeni włók nowopolskich 64 ziemi, przeważnie pszennej. Łąk 1/3 część ogólnej przestrzeni gruntów ornych, lasu włók 20. Ładne położenie, duży ogród owoc., wygod. dom mieszkal., bud. w dobrym stanie. Zasięwy, inwent. żywe i martwe, oraz sprzęty gospod. i masz. kompletne. Szczeg. w Suwałkach, u adw. przys. Władysława Smoleńskiego. (371-1)

CIAŁA KOPALNE.

Farba żółta (uger) i czerwona (Terra anglica), oraz ruda żelazna wysokoprocentowa, znajdują się w dobrach o 105 wiorst od Warszawy, a o wiorst 10 od stacji kol. żel. iwangrodzko-dąbrowskiej. Właściciel chce wydzierżawić te kopalnie na lat 6 lub 12, albo sprzedać te dobra za mierną cenę, z powodu starości i słabości. Wiad. bliższą udzieli Kantor «Kraju» w Warszawie przy ul. Czystej № 2.

KSIĘGARNIA

J. ZAWADZKIEGO W WILNIE

poleca:

Ogród owocowy

wydanie ósme z dzieła J. Strumiły, przejrane i dopelnione przez **FELIKSA BERDAU**. Warszawa, 1890. rs. 1 kop. 50.

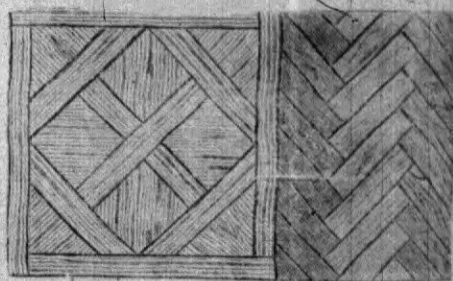
Znaczne zniżenie ceny:

Ogrody północne

Józefa Strumiły, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy rs. 4. Cena znizona na rs. 4. Zgłaszający się bezpośrednio do księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, koszt. przes. nie ponoszą. (R-1176-6)

DOM

narożny w Warszawie do sprzedania za rs. 32,000, w najzdrowszej dzielnicy miasta, przy ul. Marszałkowskiej, № 55. Posesja ta zawiera łokci kwadratowych 4,400, frontu 148 łokci. (W-407-1)



Posadzki Dębowe Massiv

PODŁOGI Z FRYZOW

wyrobu

Krzemieńskiej Mechanicznej
Fabryki Posadzek

w różnych deseniach, z wyborowej suchej dębiny i dokładnej roboty poleca (K-1193-10-1)

K. I. FREELANDT

W PETERSBURGU

Newski просп., № 30—16, obok Kałasznikowskiego mostu.

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH

ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (375-26-5)

UBRANIA MEZKIE I DZIECINNE

№ 31. Newski prospekt, № 31.

Magazyn Francuzki.
Magazyn Francuzki.
Magazyn Francuzki.
Magazyn Francuzki.
Magazyn Francuzki.
Magazyn Francuzki.

Palta wiosenne od 16 rs. — k.
Palta letnie „ 12 „ — „
Kostjmy letnie „ 16 „ — „
Spodnie letnie „ 4 „ 50 „
Tuzurki wizytowe „ 17 „ — „
Spodnie „ 7 „ — „
Ulstery „ 17 „ — „ (R-1187-4-2)

WYBÓR OGROMNY.

Bogaty zapas materiałów francuzkich, angielskich i miejscowych. Krój elegancki. Wykończenie sumienne.

W magazynie mówią po polsku.

CENY TANIE.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i pism. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-22)



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Merkury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-352-26-3)

Najpełniejszy

Zbiór kazań,

nauk, przykładów, tekstów Pisma św. i oo. kościoła, przydatny dla kaznodziejów na miesiąc maj i wszystkie uroczystości Bogarodzicy, oraz do czytania dla wiernych. Zawiera dzieło „Miesiąc Marji” dla kaznodziejów i wiernych, k-dza A. Brykczynskiego. Str. 638, cena rs. 2. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie. (W-395-3-3)

W WILNIE, W HOTELU HANA,

z powodu śmierci dzierżawcy hotelu, 23, 24, 26 i 27 marca i od 8 do 22 kwietnia włącznie, będzie się odbywać licytacja całej ruchomości, jako to: mebli, luster, powozów, koni i t. p. sprzętów. (R-1155-4-3)

НЕ ВЫБАЮТЪ

прочтѣ мужские калсыны какъ изъ твистъ въ магаз.

Ю. ГОТЛИБЪ,

С. Петербургъ, по Владимирской, д. 1, уг. Невск. пр. Цѣна 1 р. 75 к. за каждыя. Перес. 1 р. 75 к. за каждыя. 1 р. 75 к. Меньше 3-хъ не высыл. При пересылкѣ необходима мѣра пояса и длина.

WKRÓTCE WYJDZIE Z POD PRASY

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.

Wiązanka wspomnień z działalności teatru

przez

HENRYKA GLIŃSKIEGO.

TRESC: Teatr w Pawlowsku w r. 1882. — Sezon 1882—83 r. — Dwa ostatnie sezony. — Charakterystyka repertuaru i artystów. — Ogólne warunki powodzenia. — Słowo o sztuce i aktorze i t. p., oraz spis sztuk granych w 1890 — 1892 r. i wykaz ogólny sztuk, granych w ciągu lat 1882—1892.

Celem unormowania nakładu, osoby zyczące posiadać powyższą broszurę, zechcą przed d. 10 kwietnia r. b. zawiadomić o tem listownie księgarnię polską Br. Rymowicz (Kazańska, 26), lub autora (Sadowa, 118), w Petersburgu. Cena nie będzie przenosić 50 k., przy znaczniejszej ilości nabywców — znacznie taniej. (R-1158)

Henryk Gliński.

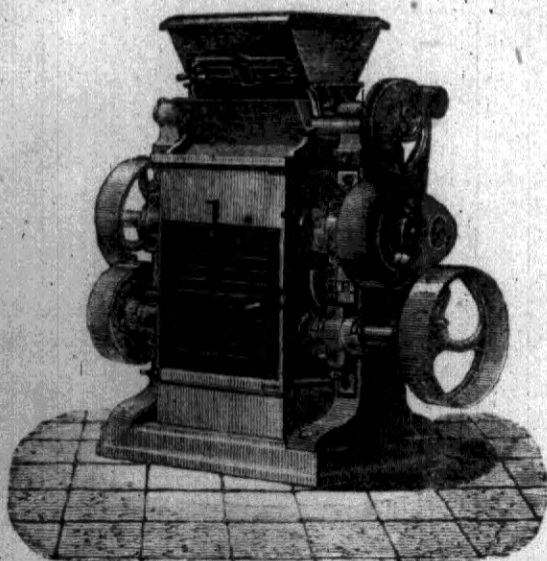
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyliów młynarskich

BRACIA ZAREBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-10)



Kreszczatiki, plac, dom szlachty.

Kreszczatiki, plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

WARSZAWSKA FABRYKA ŁODZI



L. TERLECKIEGO

PRAGA, BRUKOWA № 1. (W-299-4-3)

Łodzie przez całe lato do wynajęcia w Łazienkach Królewskich i na Wiśle.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się BEZ NAUCZYCIELA czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCOJACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawy 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142. w Warszawie. (R-701-38)

KSIEGARNIA

J. Zawadzkiego w Wilnie

poleca:

Wielki i święty tydzień, czyli nabożeństwo Wielkiego tygodnia według mszału i brewiarza rz.-kat. kościoła, ułożył ks. Sz. Kozłowski, arcybiskup i metropolita mohylowski. Wydanie czwarte 1890 r., rs. 1 k. 20, kart. rs. 1 k. 40, opr. rs. 1 k. 60. Wielki tydzień dla duchownego pożytku chrześcijan wszelkiego stanu, ułożony przez k-dza J. Falkowskiego. Wydanie nowe, pomnożone modlitwami na Wielki tydzień i na Wielkanoc, wyd. nowe 1886 r., k. 60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Zgłaszający się wprost do księg. J. Zawadzkiego w Wilnie, koszt. przes. nie ponoszą. (R-1175-2-2)



Wina białe, począwszy od kop. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-2)

NAKLADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie
 wyszedł z druku wybór kompozycji fortepianowych, ułożonych i pedagogicznie opracowanych przez
W. PUCHALSKIEGO
 dyrektora konserwatorium w Kijowie.

	kop.		kop.
1. Bizet. 1-er Menuet de l'Arlesienne	50	33. Massenet «Manon» Entr'acte.	40
2. Durand, A. Op. 79. Annette et Lubin	40	34. Moszkowski. Op. 7. № 2. Moment musical	75
3. » Op. 84. Gavotte	50	35. » Op. 21. № 3. Caprice espagnol	50
4. Durand, I. Murmure. Romance.	40	36. » Op. 38. № 3. Mazurka	50
5. Godard. Op. 53. № 1. Encourant	75	37. » Op. 41. Gondoliera.	75
6. » Op. 54. 2-e Mazurka	50	38. » Op. 45. № 2. Guitarre	75
7. » Op. 55. № 6. Bergers et Bergères	50	39. Paderewski. Op. 5. № 2. Mazurka	50
8. » Op. 56. 2-e Valse	50	40. » Op. 16. № 2. Mélodie	50
9. » Op. 88. Au matin	50	41. Pessard. Op. 20. № 6. Valse-Réveuse	50
10. » Op. 108. 2-e Scherzetto	50	42. » Op. 20. № 7. Les peureuses	25
11. » Op. 109. 3-e Gavotte.	50	43. » Op. 20. № 19. Courante	40
12. Grieg. Op. 38. № 1. Berceuse.	40	44. » Op. 20. № 21. Pastorale	25
13. » Op. 43. № 1. Papillon.	40	45. » Op. 26. № 13. Arlette.	50
14. » Op. 46. № 3. La danse d'Anitra	50	46. » Op. 26. № 20. Valse-Capricieuse	40
15. » Op. 47. 3. Mélodie	40	47. Pouchalsky. Op. 4. Au crépuscule	75
16. » Op. 47. № 6. Danse norvégienne	25	48. Pribik. Sérénade russe	50
7. Guiraud. Scherzo	40	49. Raff. Op. 54. № 1. Valse	50
18. Jensen. Op. 17. № 7. Nachmittagsstille	25	50. Rheinberger. Op. 5. № 2. Toccatina	40
19. » Op. 17. № 11. Irrlichter	40	51. Saint-Saëns. Bagatelle	25
20. » Op. 21. № 4. Murmelndes Lüftchen	50	52. Scharwenka. Op. 43. № 1. Menuetto	40
21. » Op. 32. № 9. Sérénade.	40	53. » Op. 63. № 1. Capriccietto	50
22. Kiel. Mélodie	25	54. » Op. 63. № 3. Barcarolle	40
23. Kirchner. Op. 7. № 6. Albumblatt	25	55. » Op. 63. № 5. Nocturne	50
24. » Op. 16. № 7. Allegretto	25	56. Thomas. Mignon. Gavotte	40
25. » Op. 16. № 8. Marche.	40	57. Thomé. Op. 37. Passacaille	50
26. » Op. 21. № 1. Aquarelle	40	58. » Op. 71. La Naiade	50
27. » Op. 21. № 6. Aquarelle	40	59. » Op. 109. Gavotte et Mussette	50
28. » Op. 26. № 1. Albumblatt	25	60. Wachs. Allegro. Fantaisie	50
29. Marmontel. Autrefois Musette.	40		
30. » Courante	40		
31. Massenet. Op. 10. № 3. Barcarolle	40		
32. » Op. 10. № 5. Mélodie.	25		

VALE (en ré majeur)

pour piano à 2 mains

par **Guillaume HARTEVELD.**

●●●● PRIX 1 RUB. ●●●●

(R-1121-6-6)

Do wyrobu kasz jęczmiennych

Maszyny perlaki, zwyczajne i automatycznie działające, kamienie saskie specjalne do tego celu, oraz blachy tarkowe stalowe w znacznym wyborze, posiada na składzie

FABRYKA

C. SKORYNA I S

Praga № 415^d pod Warszawą.

Również poleca: Toczaki francuskie czerwone i białe oraz krajowe, kamienie francuskie i szląskie, postawy walcowe, maszyny do czyszczenia zboża i kaszek pszenicznych.

Gazę jedwabną szwajcarską, pasy skórzane i wszelkie artykuły młyńskie. Fabryka wykonywa transmisje żelazne i ryfluje walce młyńskie.

(W-336-5-5)

МОРИСЬ.

Невскій, 43—1, уг. Троицкаго.

Постоянно самый большой и богатейший выборъ готовыхъ мужскихъ платьевъ, новейшихъ фасоновъ и меховыхъ товаровъ, а также громадный выборъ матерій послѣднихъ новостей для казавъ. Специальное отдѣленіе военнаго и гражданскаго платья, всѣхъ формъ и вѣдомствъ.

(K-1170 11-3)

Цѣны дешевыя.

Прейсъ-курранты по требованію высылаются бесплатно

Сѣмьянинъ магазинъ

„СѢВЕРНЫЙ БУКЕТЪ“

Ивана Сима,

С.-Петербургъ, Караванная № 14.

Рекомендуетъ лучшія огородныя, цвѣточныя и луговныя сѣмена. (R-1150-5-4)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheck. № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticajowe, cygańskie, paryżkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobrimi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstatunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akurathnie.

(R-825-52)

Z szacunkiem **M. RUSZCZYŃSKA**

ZWRACAM UWAGĘ

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

nagrodzone na wystawach higien.-lekarzkich i na wystawie środkowo-azjatyckiej, które zjednały sobie uznanie pp. lekarzy i sz. publiczności, zaczęto ostatnimi czasy podrabiać. Wobec tego upraszam sz. publiczność o zwracanie uwagi na etykietę i opakowanie, jak również pp. aptekarzy i właścicieli składów proszę o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem. Jednocześnie nadmieniam, że moich wyrobów **nikt nie rozwozi**, zaś agenci moi przyjmują tylko obstatunki i mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru.

(W-405-3-1)

Właściciel firmy «LELIWA» w Warszawie **L. KORDANOWSKI**



Fabryka «LELIWA» w Warszawie.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Przy Magazynie Szczotek i Pędzli Fabryki **ALEKSANDRA FEISTA** w Warszawie, ulica Senatorska,

SPECJALNY MAGAZYN

WYCIERACZEK DO NÓG

oraz

CHODNIKÓW

różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Wybór wielki. Handlującym rabat. (372-3-3)

ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.

Używa się dla nadania białości skórze a twarzy i na rękach.



БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ
Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪНЪ.

Sposób przygotowania:

(K-846-6)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 35 i 50 k. za kawalek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszystkich perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 16, półrocz. rs. 8, kwart. rs. 4 kop. 50. Na prośbę, w Gie. i Król. oras sagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na str. 2-iej po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w sukcesji) po 40 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop. Za dostarczenie, prospektu i t.d., jednorazowo 30 kop. Oprocentowanie 1/4 kop. od 1 maja każdego roku. 1/4 kop. od 1 maja każdego roku. 1/4 kop. od 1 maja każdego roku.

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kaszubska, Nr 28, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej Nr 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 3 (15) kwietnia 1892 roku.

FINANSE I NIEURODZAJ.

Petersburg, 3 kwietnia.

Ustalonym obecnie w Rosji zwyczajem, zaraz w pierwszym dniu nadchodzącego roku, ogłaszany jest w druku preliminarz budżetowy, przypuszczalnie określający tegoż roku potrzeby finansowe, oraz wykazujący środki, przeznaczone na zaspokojenie takowych potrzeb. Następnie, w grudniu każdego roku wychodzi sprawozdanie kontroli państwa, zestawiające rezultaty gospodarstwa finansowego w poprzednim roku.

Podobne opóźnienie sprawozdania kontroli jest nieuniknionem, gdyż tak wpływy jak i wydatki roku nie kończą się jednocześnie z ostatnim dniem według kalendarza. Sumy zaliczone na rachunek danego roku, wpływają w dalszym ciągu, jak również opłacane są rachunki wydatków w miarę dokonania dostaw i nadejścia terminów wypłat. Zamykają się przeto rachunki odnośnie do każdego budżetu dopiero w połowie roku następnego, z kąd też wynika, iż sprawozdanie z rzeczywistego wykonania budżetu nie może być zestawionem przed jesienią następnego roku. W ten sposób, przeglądając cnowy preliminarz budżetowy, nie mielibyśmy pod ręką żadnego wyjaśnienia co do tego, jakie poprzednik jego pozostawił finansowe dziedzictwo, aczkolwiek to ostatnie, rzecz prosta, warunkować musiało w znacznym stopniu pozycję budżetu. Wówczas zaś, gdy już ogłoszonym bywa sprawozdanie kontroli o roku poprzednim, budżet bieżącego roku traci wszelki interes, po upływie bowiem jeszcze jednego miesiąca wyjść musi nowy preliminarz roczny.

Owóż zapobiegają rzecznej niedo-
godności w znacznym stopniu każdo-
miesięczne wykazy kasowe rzeczywistych wpływów i wydatków w skarbie państwa. Zestawienie tych danych za 12 miesięcy pozwala, przy przeglądaniu najnowszego budżetu, uwzględnić stan rzeczy, jaki wynikał z wykonania budżetu poprzedniego.

Aczkolwiek podobne zestawienie nie jest jeszcze w tym stopniu ścisłym co sprawozdanie kontroli, to jednak, jak poucza doświadczenie, wnioski zasadnicze, jakie się wyprowadzić dają z rzeczywistego zestawienia, niezbyt się różnią od rezultatów ostatecznych, które tylko sprawozdanie kontroli jest w stanie wyświecić. Dodać należy, że owa warun-

kowość przy wnioskowaniu o prawdopodobnem wykonaniu budżetu na podstawie wykazów miesięcznych, wynika ztąd, że wnioski te wymagają przypuszczenia, iż dalsze wpływy i wydatki ubiegłego roku odpowiadać będą przewidywaniom. Z tem zastrzeżeniem, niezbędnem dla wyjaśnienia różnicy pomiędzy uogólnieniem wykazów kasowych a sprawozdaniem kontroli, przechodzimy do zaznaczenia cech wybitnych w finansowym gospodarstwie roku ubiegłego.

Mamy właśnie przed sobą komunikat świeżo ogłoszony w «Wierniku Finansów», zestawiony na podstawie kasowych wykazów za r. 1891. Rok głodowej klęski, jaka dotknęła 17 guberni państwa, nie mógł oczywiście być pomyślnym pod względem finansowym. To też naogół wydatki owego roku (zwyczajne łącznie z nadzwyczajnymi) przewyższają sumę wpływów o 190¹/₂ milionów rubli.

Przejdziemy zaraz do wyszczególnienia pozycji, z których rzeczony niedobór urósł. Najsamprzód wszakże winniśmy zaznaczyć, iż wykonanie budżetu r. 1891 w sensie kasowym przedstawia się nader pomyślnie. Ogół wypłat wyniósł ma 1,123 mil. rubli, wpłynęło zaś tylko 932¹/₃ mil. rubli. Otóż różnica tak znaczna, wynosząca, jak się już rzekło, przeszło 190¹/₂ mil. rubli, zostaje w całości pokrytą z gotówki, jaką skarb rozporządzał. Suma inkasy swobodnej w skarbie podaną była przez kontrolę państwa w d. 1 stycznia r. 1891 na 219³/₄ mil. rubli.

Po potrąceniu tedy 190 mil. rubli, brakujących z wpływów, pozostawałyby jeszcze w kasie do rozporządzenia rachunkowa suma 29³/₄ mil. rubli. Zkądinąd wiemy, iż wpływy z 3⁰/₁₀ pożyczki, zaciągniętej w końcu r. 1891 a wynoszącej 125 mil. rubli, podane były w części na zrównoważenie bilansu w budżecie r. b. Co więcej, świadczy obecny komunikat wyraźnie, iż do egzercycjum finansowego w r. 1891, żadne nie wpłynęły sumy z pożyczek.

A zatem ogół środków nadzwyczajnych, pozostałych z r. 1891, jakimi by rozporządzać jeszcze mógł skarb państwa na potrzeby roku bieżącego, stanowiłby pokaźną sumę 144³/₄ mil. rubli. Wynikający z wykazów kasowych wniosek ogólny sprawił, iż kilka organów prasy berlińskiej wymownie podznaczyło obfitość zasobów, jakimi skarb ruski rozporządza, oraz bezwarunkowe zabezpieczenie jego wypłacalności. Dodać wypada, iż skonstatowanie tego faktu zostało powtórzonem w urzędowym organie pruskim «Reichsanzeiger».

Przechodząc teraz ponownie z terenu rachunkowości kasowej do badania ściśle finansowych rezultatów gospodarstwa, winniśmy wykazać z kąd po-

wstał wyż wspomniany brak 190¹/₂ milionów rs.

Ogół wydatków nadzwyczajnych wyraził się w r. 1891 w sumie 232 milionów rs. W tej sumie znajdujemy następne pozycje: 76 mil. rs. asygnowanych na pożyczki zbożowe dla ludności w guberniach dotkniętych nieurodzajem (ogólna suma tych pożyczek, łącznie z wyznaczoną na prace publiczne w celu dostarczenia zarobków, wynosi 134 mil. rs., z których 58 mil. rs. przypaść mają na rok bieżący); następnie 92³/₄ mil. rs. użytych na wykup dawniej zawartych, wysoko oprocentowanych pożyczek państwowych; w końcu 63¹/₂ mil. rs. rozchodów nadzwyczajnych, naznaczonych w budżecie roku 1891 (inwestycje i uzbrojenia). Ponieważ zaś nadzwyczajnych dochodów wpłynęło tylko 36 mil. rs., gdy równocześnie budżet zwyczajny okazuje deficytu 1¹/₂ mil. rs., wynika ztąd niedobór w środkach w stosunku do wydatków, wynoszący około 197 mil. rs. Niedobór ów pokryty został w części z remanentów kasowych z lat poprzednich, a w 190¹/₂ mil. rs.—z gotówki.

Deficyt w bilansie wpływów i wydatków zwyczajnych wynosi tylko około 1¹/₂ mil. rs., w rezultacie zmniejszenia się jednych a wzrostu innych pozycji. Ujawnia się przytem zresztą wpływ klęski nieurodzaju w tem mianowicie, iż, znaczniejsze niedobory we wpływach, w stosunku do preliminarzowania, przypadły na dochód z akcyzy od trunków 12 mil. rs., na opłaty indemnizacyjne od włościan—26²/₃ mil. rs. i t. p. Całkowita suma niedoboru z pojedynczych pozycji dochodowych dosięgła aż 45¹/₄ mil. rs. Lecz przewyżka w innych pozycjach dochodowych, po nad budżetowe przewidywania obniża w rezultacie niedobór ogólny w budżecie zwyczajnym do cyfry 10²/₃ m. rs.

Zkądinąd w bilansie zwyczajnego budżetu pokrywa się wspomniany niedobór przez równoczesne obniżenie sumy wydatków, a pozostaje w tym bilansie już tylko deficyt na około pół miliona rs. Rezultat tak pomyślny, wobec znacznego uszczuplenia niektórych wpływów, zawdzięcza się głównie dwóm faktom. Najprzód przewyższył przewidywanie budżetu o całe 17³/₄ mil. rs. dochód celný; następnie, skutkiem operacji konwersyjnych oraz wykupu dawnych pożyczek w ciągu 1891 r., zaoszczędzone zostały 23 mil. rs. z sumy przeznaczonej na zaspokojenie potrzeb kredytu państwowego (wypłata bieżących procentów, tudzież umorzenie państwowych długów).

Jeszcze donioślejszem staje się uszczuplenie ogólnej sumy wpływów zwyczajnych w r. 1891, gdy zestawimy takową już nie z odnośnym preliminarzem, tylko z ogółem wpływów z tegoż ty-

tułu w r. 1890. Uszczuplenie w takim razie wyraża się cyfrą $44\frac{3}{4}$ mil. rs.

Wspomnieliśmy na samym wstępie, iż całkowita suma niedoboru, w połączonych budżetach zwyczajnym i nadzwyczajnym w r. 1891, wynosząca $190\frac{1}{2}$ milionów rs., zbilansowaną została za pomocą poprzednich remanentów kasowych oraz gotówki, a jeszcze pozostały znaczne fundusze rezerwowe na nadzwyczajne potrzeby roku bieżącego. Wszelakoż, pomimo tak pomyślnego rezultatu kasowego, nie traci na znaczeniu finansowy fakt uszczuplenia rocznej sumy wpływów zwyczajnych o $44\frac{3}{4}$ mil. rs. Nadzwyczajne resursy państwa, jak to widzimy, są wielkie, niemniej przeto wybitnie występuje ujemne oddziaływanie klęski nieurodzaju na wpływy finansowe, a zatem zależność tychże wpływów i w bieżącym roku od spodziewanego urodzaju.

L. P.

Ruch piśmienniczy w Anglii.

I.

[Wydawnictwa historyczne].

Zapowiedź ukazać się mających książek, ogłaszana periodycznie przez wydawców angielskich, obejmuje na przyszły miesiąc blisko *dziewięćset* nowych dzieł! A nie ma w tem nic wyjątkowego. Nadzwyczajna wytwórczość piśmiennictwa, zaspakajającego umysłowe potrzeby rasy, która się spodziewa za jakie sto lat obejmować 500-milionową ludność, jest faktem znanym. Dla sprawozdawcy jest w tej ilości dzieł, gromadzących się bez przerwy, niezaprzeczone trudność i o żadnej

innej metodzie mowy być nie może, jak o zatrzymywaniu się przy dziesiątach już słynnych pisarzy oraz tych, których naraz a często zbyt pospiesznie głos publiczny pomiędzy mistrzami umieścił.

Czwarty tom «Studjów historycznych» prof. Freeman'a wyszedł w dniu, w którym nadeszła z Hiszpanji wieść o śmierci nestora historyków angielskich. Znaczenie tego tomu, który obejmuje różne drobne szkice, uprzednio po pismach periodycznych rozrzucone, niknie naturalnie wobec wrażenia, jakie jego śmierć wywołała. Jakiegokolwiek może być zdanie o zasługach dwóch drugich żyjących historyków, panów Froude i Lecky, to nie ma wątpliwości, że publiczność zawsze do Freeman'a się zwracała, gdy o narodowych wielkościach w tym dziale rzecz była. Jedno tylko zawsze zdanie słyszeć było można o sumiennosci i wszechstronności jego źródłowych badań i o zapale, z jakim ich opracowanie przedsięwziął. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że był rozwekłym i że rozwałkował przedmiot. Jego słynna «Historja podbicia Normandów» i «Rządy Williama Rufusa» świadczą o tych zaletach tak samo, jak o tej wadzie. Zaczął także pisać «Historję Sycylii», która obejmować miała nie mniej 14-tu tomów. Czwarty dopiero jest w druku. Podziwiać należy jego niestrudzoną pracowitość, życie jakie umiał wlewać do obrazów przeszłości, lecz jednocześnie uderza niesystematyczne gubienie się w drobiazgach i zadziwiający brak syntezy. Słyszał ze swych polemik, ze swych wieloletnich sporów z historykami, inaczej się na dane kwestje zapatrującymi, ze swego fanatycznego przywiązania do kościoła anglikańskiego i do zasad politycznego liberalizmu. Szczerść i zacność jego charakteru rozbrajała jego przeciwników. Nie byłoby jednak słusznem mieścić Freeman'a pomiędzy historykami, których strata pozostać miałaby nieodżałowaną dla społeczeństwa angielskiego. Z masy nagro-

madzonego przezeń materiału, w przyszłości da się wzniesć budowla, której planu całkowitego nigdy mu się zarysować nie udało.

Z historją polityczną biografia sąsiada je bezpośrednio. Jest to dział piśmienniczy uprawiany gorliwie w Anglii i liczący, dzięki szeroko rozwiniętemu publicznemu życiu, wielu czytelników. Najwięcej uwagi zwraca chwilowo serja «Pierwszych ministrów królowej Wiktorji». Ostatni tom poświęconym jest Palmerstonowi, a autorem biografji jest margrabia Lorne, zięć królowej a syn owego słynnego ze swej wielostronnej literackiej i publicznej działalności, księcia Argyll. Książeczka to niewielka, ale wysoce ciekawa. Jeżeli nie zadawalnia całkowicie czytelnika, to przypisać to należy wymaganiom, jakie się biografowi Palmerstona stawiać miało prawo. Był on członkiem parlamentu bez przerwy od 1807 do 1865 roku, to jest przez lat 58, a przez lat 50 zasiadał na ławie ministerjalnej, zachowując aż do ostatnich dni podeszłej starości jasno wytkniętą linię dla swej państwowej działalności. Nie ma publicznego męża, którego życie byłoby pełniejsze i obfitsze, w wypadki doniosłe. Jest on nieledwie współczesnym, a mimo to czujemy, że od jego epoki dzieli nas nieprzebrana przepaść. Był on świadkiem radykalnej zmiany w opiniach i nastroju publicznym swego narodu, który ze starodawnego toryzmu ku postępowym zwracał się ideom. Na nim samym znać to przekształcenie się pod wpływem przemagających w danej chwili idei. Zaczął zawód polityczny jako stronnik ks. Wellingtona, a skończył jako przedstawiciel programu whigów. Był nie tylko spadkobiercą Pitta, ale i Foxa. Idąc za nicią jego życia, dotyka się najważniejszych zdarzeń i wszystkich aktorów, grających pierwsze role na teatrze świata. Cała zakulisowa ta historia mogłaby być niesłychanie ciekawą. Lord Lorne nie dotyka jej wcale, albo bardzo

ODCINEK „KRAJU”.

Ze wspomnień

[ministra komuny.

— Powiedz-no, stary, jaką właściwie miałeś tekę, kiedyś był ministrem komuny paryzkiej?

— Tekę ministerstwa robót publicznych...

— No, ładnych też dokonywaliście robót!—odparłem z flegmą—trzeba to wam przyznać. Od obalenia kolumny Vendôme do podpalenia ratusza, świetnie zużytkowaliście czas swój i talent. Nie ma co mówić...

— Kolumnę Vendôme—odparł interlokutor—obalić kazał Courbet. Zresztą, ja również nie byłbym postąpił inaczej. Pstry ten słup bronzowy nie ma i nie miał w moich oczach żadnej wartości artystycznej. Co się zaś tyczy pozostałych ozdób, była to poprostu obrzydliwość. Przytem, co tu poradzisz z naftą! Ach, gdybyśmy mieli dynamit!... Z tem wszystkiem, w podpalaniu nie brałem żadnego udziału, a to ze względu, że mię moja «teka robót publicznych» całkowicie pochłaniała.

— Cóżes tedy, jako przedstawiciel i głowa owego «ministerjum» robił, u licha?

— A ot, że się tak wyrażę—grupowałem... próżnowanie, a to w ten sposób,

ażebym tak wyglądało, jak gdyby nieprzyjemnie, odbywała się działalność gorączkowa. Zresztą, moje «ministerwahie» było doprawdy stanem szczególnym. Posłano mię do wielkiego pałacu, w którym ziewało ku mnie 10 pustych sal. Ani stołu, ani krzesła, nic zupełnie. Meble oddawna, od pierwszego może jeszcze obłożenia Paryża, zużyto na opał, a z portretów jenerałów napoleońskich, które z ram wycięto, porobiono płótna nieprzemakalne dla obozowania na deszczu. Więc wydostałem z łoży odzwierne go stół kuchenny, najprostszego, ma się rozumieć, struktury, i zrobiłem z niego biórko; ze stołka słomianego, który również u odzwierne znalazłem, urządziłem fotel ministerjalny. Co do pracy, mogę zapewnić, że miałem jej znacznie mniej niż węgierski nadzupan, pomimo, że w jednej osobie byłem wszystkiem: ministrem, sekretarzem stanu, radcą, kancelarją, a nawet woźnym i jego żoną!... Na honor upewnić cię mogę, przyjacielu, że w żadnem z licznych mych więzień tak się okropnie nie nudziłem, jak wśród tych murów wspaniałych. Z początku godziny urzędowania spędzałem na pisaniu sonetów francuzkich. Gdy inni na ulicach burzyli, ja również zapragnąłem dać się unieść wściekłości... burzenia. Przekonałem się atoli, że język francuzki zeszedł do niczego i że w nim niczego już zepsuć niepodobna... Więc, jako reakcja myśli pierwotnej, opanowała mię chęć stworzenia czegoś nader użytecznego dla

ludzkości. «Muszę—pomyślałem sobie—zarządzić coś takiego, poczemby pozostał ślad mego ministerstwa w dziejach świata».

Długo, bardzo długo rozmyślałem nad urzeczywistnieniem tego planu. Nareszcie, pewnego pięknego wieczora zawołałem: «Eureka!» Wpadła mi do głowy myśl zaprawdę wielka, genialna. Wiesz, że w całej mej karierze stale występowałem przeciwko pracy nocnej. Serce biło mi gwałtownie na samą myśl o tem, że jestem przeciw w możności otarcia biednym nocnym robotnikom najkrwawszego potu z czoła. Niechaj kapitał nie spędza dalej snu z mych powiek!—tryumfująco zawołałem do siebie.

Wyciągnąłem czempredzej kałamarz z kieszeni, napisałem piorunujący rozkaz ministerjalny, w którym, pod zagrożeniem kar ciężkich, zakazałem wszelkich robót nocnych. Woźny—w mej osobie—odniósł natychmiast rękopis do drukarni państwowej i ku wieczorowi, na rogach ulic, widziano ogromny biały plakat z napisem czerwonym: «Zakaz pracy nocnej».

Z błogiem uczuciem spełnionego wielkiego, uczciwego i odważnego czynu, paliłem cygaro siedząc w ministerjum. Nagle rozlega się krzyk piekielny przed pałacem. Wyglądam—olbrzymi tłum gminu—kolosalna masa ludu z toporami, strzelbami, szablami, błyszczącymi w ciemnościach, ciągnie przez ulicę. Cóżby znał ten hałas?

Rozległy się okrzyki: «Precz z tyranem!» «Na latarnię!» Zrazu nie rozumia-

oglednie. Miał dostarczoną sobie prywatną korespondencję Palmerstona, ale nie odważył się z niej korzystać. Osobiste jego położenie nakazywało mu bezwzględnie taką dyskretyj, ale czytelnik, którego apetyt był pobudzony różnemi zwierzeniami, jakie w ostatnich czasach przedostały się do druku, jest stanowczo zawiedzionym. Nie jest już dzisiaj tajemnicą, że Palmerston prowadził politykę zagraniczną na własną rękę, nieraz bez wiedzy i wbrew życzeniom korony, i nie uważając za właściwe uwiadomić o jej przebiegu swoich ministerjalnych kolegów. Dumą swoją imponował swemu własnemu królowi; jego nieporozumienia z księciem Albertem są dobrze znane. Ale zarówno wybryki młodości jak samowolę starości przebaczał mu naród, który w jego wadach więcej nawet niż w jego przymiotach siebie samego poznawał. Po sto razy powiedzianem było, że lord Palmerston nie miał zasad żadnych, ale, że zawsze szedł za jedną gwiazdą przewodnią, a był nią interes kraju. Obecny biograf sili się postawić na miejsce tego praktycznego sceptycyzmu, idącego ze spokojną obojętnością od jednego przeciwieństwa do drugiego, jakieś inne, jednolite podstawy moralne i polityczne. Nie sądzimy, ażeby mu się to niepodobne do skutecznego zadanie powiodło. W każdym razie z biograficznego tego zarysu przekonać się można, że gdy prawdziwy obraz publicznego żywodu Palmerstona będzie mógł być podany, odsłoni się jedna z najciekawszych indywidualności historycznych.

Charakterystykę epoki, w której ten mąż stanu działał, w znacznej części znajdujemy w książce pióra p. Waltera Besant p. t. *«Fifty years ago»*. Pierwsza edycja jej wydana była przed czterema laty, z okazji 50 letniego panowania królowej Wiktorji. Na tuziny wówczas liczyły się tego rodzaju dzieła, rzucające ogólny pogląd na cywilizacyjny rozwój Wielkiej Brytanji, dokonany pod berłem

monarchini. Wiele z nich było pospieszna, kompilacją i przeszło bez śladu. P. Walter Besant był szczęśliwszym, wiadomo że nigdy nie kofacze on napróżno do uwagi publicznej. Nie można go uważać jedynie za powieściopisarza, gdyż powieści jego, przynajmniej w ostatnim lat dziesiątku, służą wszystkie socjalnym celom i reformom. Stając w samym środku życiowych zagadnień, dotyka je z kolei. Jak wiadomo, po napisaniu słynnej powieści *«All sort and condition of men»*, wzniesiono dla ludności robotniczej w Londynie ów *«Pałac dla ludu»*, którego plan fantastyczny nakreślił w tej powieści. Wskutek kilku innych jego powieści, utworzyły się stowarzyszenia opieki i pomocy dla szwaczek, dla nauczycielek etc. Przypominamy te fakty, aby osobistość pisarza zarysowała się w umyśle czytelników we właściwym świetle.

Łatwo zrozumieć, że pisarz pełen życia, przywykły do badania różnorodnych jego stron, był całkowicie uzdolniony do skreślenia obrazu ewolucji, jaką społeczeństwo angielskie uczyniło w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Być może, że chwilami fantazja romansopisarza jest bardziej widoczną, aniżeli do tego zakrój historyczny dzieła upowaznia; być może, że podnosi daleko jaskrawiej pewne strony rozwoju, a zaniedbuje inne, lecz mimo to nie wahamy się gorąco polecić dzieła tego wszystkim, którzyby w przystępnej i pociągającej formie chcieli się poznać z wszystkimi zmianami, jakie w łonie angielskiego narodu zaszły. Podług p. Waltera Besant, aż do wstąpienia na tron królowej Wiktorji panowały w Anglii tradycje XVIII wieku; nowa era cywilizacyjna rozpoczęła się dopiero w roku 1837. Oto, jak autor motywuje swoje twierdzenie: *«Aż do tej epoki, idee amerykańskie, napelniające współczesne umysły angielskie, nie były wyrobili sobie uznania. Godność arystokratyczna stała jeszcze nienaruszona; kościół był kościo-*

lem zeszłego stulecia; prawa pracy nie były uznane; nie było *trades unions*; nie było dróg żelaznych i oprócz bogatych nikt nie podróżował; ludzie nie znali własnego kraju; większość wiejskiej ludności nie umiała czytać i pisać; wielcy właściciele gruntów i fabryczni rządzili się podług swych własnych upodobań, a o towarzystwach wstrzemięźliwości nie było nawet mowy». Z tego wypisu czytelnicy mogą sobie zrobić wyobrażenie o toku poszukiwań autora. Z istotnem zadowoleniem, w którym zbytecznego optymizmu nie ma, przedstawia postępy, jakie się dokonały w życiu materialnem masy pracującej, jak się stopniowo zmniejszają skandaliczne przywileje, a ich miejsce zastępuje równość w obliczu prawa. Jeżeli nie trudno wysławiać czasy, których warunki bytu zmienione zostały radykalnie przez parę, elektryczność, maszyny, marki pocztowe, to niemniej ważne przeistoczenia zaszły przez rozszerzenie humanitarnych ideałów. Są rozdziały cał niezadawalniające w książce p. Waltera Besant, to prawda, ale całość zostawia w umyśle czytelnika przeświadczenie, że ludzkość uczyniła olbrzymi krok naprzód ku sprawiedliwości i dobru.

N. T.

PRZEDWIOSNIE.

W tchu lekkim z południa rozlało się ciepło
I słońce już dłużej dogrzewa.

Zszedł z nieba duch wiosny na ziemię za-
skrzepłą,

Na pola, na łąki, na drzewa.

Gość pierwszy, skowronek, piosenką nas wita,
Już mętne zagrały ruczaje,
Lecz jeszcze pod śniegiem śpi ziemia spowita,
Śpią jeszcze i pola i gaje.

tem o kogoby chodziło. Dopiero uważniej się rozejrzawszy w zbiegowisku, zauważyłem, że wszystkie te drągi, topory i łuki zwrócone były przeciwko memu balkonowi. *«Do diabła! czyliżby cała ta owacja mojej osoby się tyczyła?»*

Otworzyłem drzwi od balkonu. Potworny ryk był odpowiedzią na moje poruszenie; gwizdania rozcinały mi uszy jak noże.

— Śmierć tyranowi! — wołano. Na łancę jego głowę! Rozedrzeć go w sztuki! Wolność pracy!

Dziesięć tysięcy wzniesionych pięści towarzyszyło temu wyrokowi. Uderzyło mnie, że więcej może niż połowa tych pięści była białą jak mąka. Nagle się uciszyło i dał się słyszeć szmer, jak przed przygotowującą się mową. Rzeczywiście, po chwili długi jak drzewo chłop wlaź na koło przewróconego fiakra i rozwarł usta. Jak żyje, nigdy podobnie olbrzymiej gęby nie widziałem. Mówca twarz miał zupełnie białą, jak gdyby upudrowaną, a w miejscu, gdzie u innych ludzi są wargi, był otwór ogromny. Krawędzie tego otworu poruszały się...

Jegomość ozwał się mniej więcej w te słowa:

— Współobywatele! Minister robót publicznych, podlec ów nędzny — gorzej, bo polityk obłudny, chce nas wydziedziczyć... z chleba!

Przeciągłe i frenetyczne *«très bien!»* zawtórowało mowie, który ciągnął dalej: *«W ze czei wyzuty tyran, ów zdrajca,*

chce stłumić nam domowe ognisko, chce wydrzeć kotwicę naszych nadziei, na których polu wznosi się «kolumna samowiedzy patriotycznej», chce nas uczynić wdowami i sierotami!

Znowu ryki: *«très bien!»* — i *«śmierć tyranowi!»*

Nie rozumiałem nic a nic. Jegomość tymczasem prawil a prawil. Szczęściem, że przy dziesiątem zdaniu olbrzymia ta paszcza zupełnie ochrypła od krzyku.

Nie namysławiając się długo, wstąpiłem na balkon, w środek grzmiącej burzy. Jak na komendę, sypnęły się ku mnie ku górze kije, łopatki, żuźle, węgle i kawałki cegieł. Dziś byłbym marnym kulasem — albo i gorzej, gdybym nie był odskoczył w porę.

— Ależ obywatele! ludzie! — krzychałem z kolei do tłumu. I czegoż to chcecie? Porozumiejmy się! Niechaj roztropny człowiek z pomiędzy was powie, czego sobie życzycie?

— Głowy twojej, tyranie! — odpowiedział chór tysiąca głosów.

Ze zaś jej, ma się rozumieć, na pierwsze żądanie nie dałem, więc na fiakr połamany wstąpił starzec o umaczonej brodzie i zabrudzonej bluzie i nakazawszy spokój, w ten oto sposób przemówił:

— Obywatelu - ministrze! Jesteś taki sam lajdak jak i inni. Jesteśmy piekarze paryżcy, których zarobek nikczemnym swym reskryptem zrujnowałeś do szczytu. Skoro nam zabraniasz pracować w nocy, pozbawiasz nas najlepszego zarobku, bo

chleba upieczonego we dnie nikt przecież w nocy jeść nie będzie, a nazajutrz staje się czerstwym i twardym jak kamień. Czy rozważyłeś to, tyranie ty obrzydliwy, który się do syta nazałeś potu biednego ludu? Mnie samemu — jak mię tu widzisz, kradniesz każdego rana 1,000 soldów z kieszeni, zbój! ty uliczny!

— Pracy! — grzmiąły tłumy — wolnej i nieprzymuszonej pracy!

Gdy się nieco uciszyło, przemówilem w te słowa:

— Kochani współobywatele! Bóg mi świadkiem, że działałem w dobrej wierze i z czystym sercem, gdyż ciężarowi waszej pracy chciałem ulżyć wskutek mego reskryptu. Ciało potrzebuje przecież wypoczynku.

— Nie potrzebujemy wcale wypoczynku — odrzekło głosów kilkanaście — ale zarobku! Przytem, odpoczywamy we dnie po pracy nocnej.

Z temi słowy starzec wyciągnął butelkę nafty z pod bluzy.

— Dalejże chłopcy! — krzyknął — wykadźmy tego gałgana, który chce nas wykierować na żebraków. Hura!!!...

Ma się rozumieć, drapnąłem tylnymi drzwiami, a nazajutrz już mój następca odwołał zakaz pieczenia chleba w nocy. Ludność się uspokoiła.

G-do.

A tylko nadzieja kielkować zaczyna,
Ze wiosna nadpłylnie w tę stronę,
Ot—tylko kotkami płacząca wierzby
Przybrała gałązki zwieszzone.

Ot—tylko weselej na sercu człowieka,
Ze pękły już zimy kajdany,
Lecz wiosna dziś jeszcze, niestety—daleka,
Śpią jeszcze i lasy i łąny.

I jakby w odpowiedź, że płonne nadzieje
Nam śddech południa śiał marnie,
Wiatr zadął z północy i przyniósł zawieję,
Co znowu nas mrozem ogarnie.

Znów—niebo pochmurne, jak szaty pokutne,
I wichur zaświstał w rozpędzie,
Płaczą dni po dniu ponure i smutne,
Ze jeszcze nam wiosny nie będzie.

Jan Niestuchowski.

WSPOMNIENIE O SZTYRMERACH.

Kiedym niedawno w «Tygodniku Ilustrowanym» (Nr. 114) umieścił wzmiankę o Ludwiku i Eleonorze Szyrmerach, uczyniłem to jedynie w celu sprostowania niektórych mylnych poglądów na osobę zmarłego pisarza. Dziś znowu nasuwają mi się niektóre wspomnienia, któremi podzielić się z czytelnikami zamierzam, sądząc, że prawo do tego nietylko mi przysługuje, ale owszem, obowiązuje.

W gronie literatów petersburskich, w przebiegu lat kilkunastu Szyrmer zajmował jedno z miejsc naczelnych. Nietylko w wydawnictwie «Tygodnika Petersburskiego», którego był filarem, lecz we wszystkich sprawach literackich tamiecznych brał żywy udział. Koło najbliższych jego znajomych stanowili: Kasper Żelwierz¹⁾, Józef Przecławski, Franciszek Malowski, ks. Ignacy Hołowiński, ks. Stanisław Adam Krasiński, Jan Barszczewski, Wiktor Każyński, Stanisław Strojnowski, Henryk Rzewuski, Stanisław August Lachowicz i Parczewski. Nikt z nich już nie żyje, ja tylko jeden z bliskich znajomych pozostałem i to mi do pogadank o Szyrmerze nadaje prawo. Kiedy go na cztery lata przed śmiercią do Wilna przewieziono, był już wtedy schorzały i zniechęcony, z nikim więc już tam znajomości nie zabierał.

Równie jak każdy z działaczy na szerszą skalę, Szyrmer posiadał sporą dozę ambicji i miłości własnej: czułym był niezmiernie na sądy o nim wydawane, choć pozornie obojętność udawał. Z tem wszystkiem jednak laurów autorskich uparczywie się wyrzekał, wkładając je na skroń swej małżonki. Taką politykę nakazywały mu ówczesne warunki służbowe. Tylko przed bardzo zaufanymi osobami do autorstwa się przyznawał.

Obecne pokolenie ani wie o tem wcale, jak rozgłosną sławę i wielką wziętość Szyrmer ongi w całym kraju posiadał. Trzeba też na to zwrócić uwagę, że autor «Latarnika» bezporównania na większej ilości strun wygrywa, niż to czynił autor «Pantofla», który pewnych strun (może nawet najdźwięczniejszych) nigdy w życiu nie dotknął, a nawet starannie ich unikał. A pewno każdy na to się zgodzi, że wywołanie efektu na instrumencie o szczuplejszym diapazone znamionuje większą potęgę artysty.

Sądzę, że należałoby koniecznie, żeby ktośkolwiek z krytyków zbadał powody, dla których pisarz tak wielkiej wziętości i sławy, tak prędko skazany został na zapomnienie i dziś już wcale nie jest znany.

Studjum Piotra Chmielowskiego o Ludwiku Szyrmerze w «Ateneum» (rok 1890) umiesz-

zione, strasznie nieboszczkę Szyrmerową zmartwiło. Utrzymywała, że było ono ubliżeniem pamięci Ludwika. Jako czuła żona, zapewne wartość pism mężowskich zbyt przeceniała. Nie można jej brać tego za złe.

Kiedym w czerwcu r. z. chorą śmiertelnie Szyrmerową w Wilnie odwiedzał, uskarżała się przedemną na skażony w «Ateneum» wizerunek męża.

— Po coś mię namówił do oddania pamiętników mężowskich?! — mówiła do mnie rozżalona. Czemu go tak surowo osądzono? Przecież Cichowskiego nie potępiają...

Nie wiem co przez to rozumiała. Zaraz potem porwał ją silny atak, więc pytać o objaśnienie nie mogłem. W godzinę potem z Wilna wyjechałem, a w miesiąc doniesiono mi o jej śmierci. Skonała w Wilnie na Śnipiskach, 25 lipca 1891 roku.

Żadne pismo dotychczas nie wspomniało o śmierci tej, której imieniem przed czterdziestu laty rozbrzmiewał kraj cały.

Już po napisaniu słów powyższych, znalazłem w Nr. 117 «Tygodnika Ilustrowanego» «Przyczynę do biografii Ludwika Szyrmera», przez pana Aleksandra Jelskiego. Pan J. przytacza w nim przesłany mu przez nieboszczkę Szyrmer, w roku 1883, wiersz następujący:

«I ja też przemarzyłem w Arkadii wiek młody,
I ja rzeźwiłem ducha kastalskimi wody,
Lecz po latach niewiele, zawieję i mrozy
Zasklepiły mię w lodach starości i prozy».

Otóż, z powodu tego wiersza, mam parę słów do powiedzenia.

W Szyrmerze, na 10 lub 12 lat przed śmiercią, zaczęła się rozwijać powolnie groźna choroba, zwana przez lekarzy rozmiękaniem mózgu. Od owej chwili władze jego umysłowe coraz widoczniej słabnąć i upadać poczęły. Po niejakiem czasie trudno było w nim dopatrzeć śladów owej żywości umysłu, lotnej pamięci, bujnej fantazji, obok matematycznej ścisłości, które go przedtem cechowały. Do tego stopnia pamięć był utracił, że często tę samą książkę kilkakrotnie raz po raz czytywał, sądząc, że to raz pierwszy czyta. Niekiedy najbliższych osób nie poznawał, jeżeli ich przez parę miesięcy nie widział. Upadek sił umysłowych tak szybko się wzmagal, że od roku 1880 Szyrmer stał się zupełnie niepożytecznym i zostawał pod niestanną opieką czulej małżonki, która na każdym kroku nad nim czuwała. W takim stanie, w roku 1884, przewieziono go do Wilna, gdzie po latach czterech umarł.

W roku 1883 p. Jelski, zbierający kolekcję autografów osób sławnych, udał się listownie do Szyrmera z prośbą o udzielenie mu autografu. Wtedy Szyrmer mu przesłał własnoręcznie napisany powyższy czterowiersz.

Czterowiersz ten, przypominający «Resignation» Szyllera, umiem od lat wielu na pamięć, tylko w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę, kto go napisał. Zapewne z łatwością to uczyni ktokolwiek z czytelników. Tylko wiersz ten w pierwotnym brzmieniu trochę inaczej, a mianowicie: w wierszu czwartym zamiast wyrazu *starości*, jest: *zwątpienia*.

Rzecz więc widoczna, że Szyrmer, nie będąc zdolnym w owym czasie do ułożenia wiersza oryginalnego, przepisał cudzy, zmieniając przedtem jeden wyraz niefortunnie. Jako gorliwy katolik, do *zwątpienia* przyznawać się nie chciał, więc zamienił je *starością*. Ależ za to przy tej *starości* dziwnie wygląda, w trzecim wierszu, wyrażenie: «po latach niewiele». Starzec 74-letni nie może powiedzieć, że przeżył *lat niewiele*. Niedostrzeżenia tej niekonsekwencji nie można brać za złe schorzałowemu starcowi. Ale też nie należy tego czterowiersza brać za wypowiedzenie przekonania pesymistycznych Szyrmera, ani go obwiniać za niezręczną przeróbkę. Choreba go uniewinnia.

Podobnych aforyzmów w rozmaitych językach, tak wierszem jak i prozą, posiadał

Szyrmer moc niezmierną. Cała osobna książeczka była niemi zapełnioną. Z niej to czerpał motto i dewizy, zdobiące rozdziały w jego powieściach.

Aleksander Walicki.

Z pobytu w Opolu.

[Wrażenie ogólne. Starożytność tego miasta. Opole w dnie codzienne i w dnie targowe. Najazd chłopów. «Gazeta Opolska». Skutki jej życia. Z posiedzenia Towarzystwa ludowego. Ci nie ustają... Z okolic Opola].

Podróżny z Królestwa, przerysujący Szlak górny koleją żelazną, prowadzącą do Wrocławia i Poznania, nie bez żywego interesu słyszy, gdy konduktor donośnym głosem melduje mu, że przybył do Opola. Interes ten zrozumieć łatwo. Opole, acz nie największe miasto na Szlaku górnym, to jest na tym Szlaku, który po dziesięć zachował swój charakter przeważnie polski, należy przecież do miast najstarszych na nim, gdyż wedle tradycji, jak raz 900 lat temu, miał tu nauczać apostoł prusaków, św. Wojciech, było kiedyś stolicą udzielnego księstwa, dopiero w roku 1532 przeszło pod władzę korony czeskiej i posiada do dziś dnia w murach swoich stare zabytki. A jeżeli dodamy do tego malownicze położenie nad Odrą, rozszczepiającą się w tem miejscu na dwa rękawy, charakterystyczny rynek ze starym ratuszem, pamiętającym nie dzisiejsze czasy, i piękne, nowe budowle, wzniesione już przez rząd pruski dla przyozdobienia stolicy rozległej rejencji, to nie zdziwimy się wcale, że chętnie zatrzymuje się w tem mieście podróżny, poszukujący w swej wędrówce obrazów nie codziennych i wrażeń zaiste nie zwyczajnych. I dobrze że się tu zatrzymuje, choć bowiem na swej drodze do Wrocławia napotyka on większe miasta (Katowice) i mało co od Opola młodsze (Gliwice, Kędzierzyn-Koźle), nie napotyka przecież nigdzie miasta, któreby żywiej niż Opole przemówiło do jego wyobraźni. Bo zapomnijmy na chwilę o tem co tu było przed wiekami, a czego niemi, choć potężni świadkowie stoją oddawna nad brzegami bystro toczącej tu swe nurty Odry, przyjrzyjmy się temu co tu jest dziś a zobaczymy, że nie straconym będzie czas, jaki się przepędzi w murach grodu, który daży dziś do tego, aby dla całej okolicy stać się ogniskiem swojskiego, umysłowego ruchu.

Lat temu kilka, zwiedziwszy Bytom, Katowice, Królewską Hute, Gliwice, Raciborz, Koźle, Wielkie Strzelce i Górę św. Anny, przybyłem do Opola po raz pierwszy i wtedy już zrobiło ono na mnie wrażenie miasta imponującego swoją zgrzybiałą starożytnością.

Pamiętam, przyjechałem do Opola w dzień targowy i znalazłem się na jego rynku. Nigdy nie zapamięnę wrażenia, jakiego wtedy doznałem. Tłumy ludu, niby pszczoły w ulu, kręciły się w tę i ową stronę; kobiety w jaskrawych szatach, tak żywo przypominających ubiory nasze, rotaczały na ziemi i na stołach swoje produkty wiejskie, zewsząd dolatywała moich uszów swojska mowa. Złaziło mi się na chwilę, że przez omyłkę zawitałem do innego miasta, że Opole jakimś przemieniło się w nasz Kalisz lub Lublin, i dopiero widok pruskiej pikielhauby przypomniał mi, że goszczę na ziemi, która od kilku wieków jest częścią składową świata germańskiego. Prawda, że już na jutro Opole przeinaczyło się do niepoznanego, że przybrało naraz charakter nie

¹⁾ O Żelwierz drukował «Kraj» w r. 90 wspomnienia Morawskiego. (Prz. Red.).

mający z poprzednim nic wspólnego, ale gdy obraz, jaki dostrzegłem w chwili przyjazdu mego do tego miasta, powtórzył się całkowicie i w niedzielę i w następny dzień targowy, nabrałem tego radosnego przekonania, że pomimo swojej niemieckiej codzienności, jest ono niby pozornie martwy organizm, który odżywia perzycy nie napływ świeżej, cieplej krwi z okolicy. Istotnie, kto nie widział Opola i w ogóle każdego prawie miasta na Szląsku górnym w dzień powszedni i w dnie poświęcone służbie Bożej i targom, ten wyobrażenia nawet mieć nie może o dziwnej metamorfozie, jakiej wszystkie one ulegają. Ciche i nawskroś niemal niemieckie w dniach pierwszych, w dniach drugich ożywają się kipiącym życiem polskim. Dziwić się temu ten tylko będzie, kto nie wie, że Szląsk górny podziśdził w znacznej większości (75%) jest prowincją czysto słowiańską, a tylko miasta, niby kolonizacyjne wyspy na obcym oceanie, uległy skutkom naporu germanizacyjnego. Ale te miasta żyją z obszarów, na których są niezliczonymi oazami, więc gdy obszary te nie są niemieckie, z natury rzeczy muszą przybierać nie niemiecki wygląd, skoro nadejdą chwile karmienia ich mieszkańców produktami wytwórczości wiejskiej. Wtedy to, wtedy, i w dnie poświęcone na modlitwę, najazd chłopów z okolicy zalewa gród, który zapomniał o odwiecznej mowie, i proszę wtedy zobaczyć: Bytom, Raciborz, Koźle, Wielkie-Strzelce lub Opole.

Acz stolica całego górnego Szląska, do ostatnich czasów Opole leżało, że się tak wyrażę, niejako po za granicami ruchu, jaki od chwili smutnej pamięci walki kulturnej, ogarnął południowo-wschodnie jego powiaty. Istotnie, podczas gdy w Mikołowie, Królewskiej-Hucie, Bytomiu, Gliwicach i Piekarach wychodziły pisma ludowe polskie, odbywały się teatry amatorskie i zebrania, łączące naukę ze śpiewem i rozrywką, Opole drzemało sobie snem niedolęznym. Dochodził tu, prawda, w mnogich egzemplarzach bytomski «Katolik» (bo gdzież na Szląsku nie dochodzi zasłużone to pismo, liczące dziś 12,000 prenumeratorów), ale szerszej działalności nie było tu znać wcale, jak gdyby miasto to nie leżało w okolicy nawskroś dokola słowiańskiej. W dnie więc świąteczne i targowe tylko dopominało się wtedy Opole o swoje prawa, donośnym głosem przypominało, że nie jest gorszym od Bytomia, Gliwic i Raciborza, protestując przeciwko zapomnieniu, w jakim było pogrążone, mimo przecież, że pod względem narodowościowym nie stało od żadnego z miast górnego Szląska niżej.

W październiku roku bieżącego skończy się dwa lata od chwili, którą uważamy za epokę w nowożytnych dziejach Opola. W dniu 1 października 1890 roku wyszedł tu pierwszy numer świeżo założonej w tym mieście «Gazety Opolskiej», z rymowana, a wiele mówiącą dewizą:

«W Opolskiem i na Szląsku, co z swych dziejów słynie,
Wiara i mowa ojców nigdy nie zaginie».

Poród nowego pisma nie odbył się bez ciężkich przejść. Złożono je na czas zebraniami naprędcie siłami, ale gdy ułożone w szpalty czcionki przyszło nieść na prasę drukarską, sznurek utrzymujący je w łączności pękł i czcionki rozsypały się po ziemi. Ile boleści przeżył w tej chwili młody redaktor «Gazety Opolskiej», nie będziemy tu opisywali, powiemy tylko, że gdy poczta i prenumeratorzy dopominali się gwałtownie numeru, zdecydowano puścić go z niezadrukowanymi dwiema stro-

nami. Był to błąd, który z jednej strony zaszkodził materialnie «Gazecie», a z drugiej nie na żarty ucieszył Niemców, krzywym okiem spoglądających na gazetę polską w Opolu. Ale złe nie dało się odrobić i pierwsze 400 egzemplarzy «Gazety Opolskiej» (tytu liczyła ona w dniu narodzin swoich przedpłacicieli) poszły w świat w stanie, w jakim żadna chyba gazeta na świecie nie doszła nigdy jeszcze rąk czytelników.

Prócz niezadowolenia, chwilowego zresztą, opolskich wiarusów i uciechy, również niedługotrwałej germanizatorów szląskich, smutny ten fakt nie pozostawił innych po sobie śladów. Po niefortunnym pierwszym, następne numery wychodzą odąd w najzupełniejszym porządku, «Gazeta Opolska» na oko przedstawia się wcale niegorzej od «Katolika» i «Nowin Raciborskich», a że i pod względem treści, pod umiejętną redakcją p. Bronisława Koraszewskiego, stara się im dorównać, przeto z każdym kwartałem liczba jej prenumeratorów rośnie i dziś, po półtorarocznym istnieniu, liczy już ona przeszło tysiąc przedpłacicieli. Naturalnie, liczba ta nie wystarcza bynajmniej jeszcze do opędzenia kosztów wydawnictwa, cena bowiem kwartalna «Gazety» wynosi tylko 1 markę, że względu przecież, że czyta ją przynajmniej pięć razy więcej osób, można już mieć jakie takie z tego wyobrażenie o wpływie jej na bliższą i dalszą okolicę.

Chcecie dowodów na potwierdzenie tego jej wpływu? Powiedzieliśmy wyżej, że Opole, pomimo iż znajduje się w okolicy czysto polskiej, do ostatnich czasów leżało niemal po za granicami ruchu, jaki od walki kulturnej ogarnął południowo-wschodnie powiaty Szląska. Nie było tu żadnego Towarzystwa, nie uprawiano żadnej świeckiej polskiej pieśni, nie widziano amatorskiego polskiego teatru. Jakież zmiany tu zaszły tej chwili, gdy «Gazeta» z niezadrukowanymi dwiema stronami ujrzała po raz pierwszy światło dzienne! W lutym ub. r. założono w tem mieście polsko-katolickie Tow., wkrótce potem odegrano tu pierwszy, jak Opole Opolem, teatr polski, na który zbiegło się tyle ludu, że przedstawienie musiano powtórzyć, a w kilka miesięcy po teatrze przystąpiono do założenia nowego polskiego Towarzystwa w Wielkim Dobrzyniu, obszernej wsi, o 3 mile od Opola odległej, i odegrano po raz trzeci z kolei teatr, którego nawet Niemcy odchwalić się nie mogli. I dwa towarzystwa polsko-katolickie i trzykrotnie odegrany teatr w Opolu, wszystko to jest dziełem młodego redaktora «Gazety Opolskiej», który sam jeden niosąc na swoich barkach ciężar wydawnictwa pisma, wychodzącego dwa razy na tydzień, z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem «Piast», znajduje jeszcze dosyć czasu na zagajanie towarzystw i zebrań ludowych i odbywanie prób z domorosłymi aktorami.

Bawiąc w lutym bieżącego roku w Opolu, miałem sposobność znajdować się na ludowym zebraniu Towarzystwa polsko-katolickiego w tem mieście. Było to zebranie nadzwyczajne, jak raz bowiem w tym miesiącu upłynął rok od chwili założenia tego Towarzystwa. Przyglądając się niejednokrotnie, już dawniej, zebraniom ludowym towarzystw w różnych miastach górnego Szląska, przyzwyczajony byłam do ducha i porządku, jaki na nich panował, mimo to zebranie opolskie żywo zapisało się w pamięci mojej.

W wielkiej sali restauratora Meltza, przy długich stołach, zastawionych kufkami piwa, zasiadło przeszło dwustu opol-

skich gburów. Na podwyższeniu usadowił się zarząd, kilka dziewcząt z ludu i małe gronko miejscowej polskiej inteligencji, z redaktorem «Gazety Opolskiej» na czele. Po wysłuchaniu dorocznego sprawozdania, z którego dowiedziałem się, że Towarzystwo polsko-katolickie w ubiegłym roku miało dochodu przeszło siedemset marek i że zaoszczędziło na rok następny 70, rozpoczęły się przemówienia. Pan Koraszewski wyraził życzenie, by więcej kobiet w przyszłości brało udział, w zebraniach Towarzystwa; jeden z ludowych mówców ubolewał nad tem, że tu i owdzie usuwają polskie pieśni z kościoła; drugi zachęcał do uprawiania drzew owocowych; inny wreszcie zaimprovizował nie pozbawiony humoru wiersz, opisujący wrażenia z podróży po Opolu i jego okolicy. Przemówienia te przeplatały deklamacje, śpiewy kobiece solo i chóralne mężkie, a wszystko to sprawiało tak podniosłe wrażenie, że w chwili jeszcze, kiedy te słowa piszę, znajduję się pod jego wpływem. Nastrój ogólny był tak na zebraniu podniosłym, że godziny przebiegały nam niby minuty i aniśmy się wszyscy spostrzegli, gdy nadeszła godzina 8 wieczór i po czterogodzinnem posiedzeniu wypadło rozwiązać zgromadzenie. Rozeszliśmy się tedy do domów, ale długo, długo po powrocie do mojego pokoju w hotelu Kruga, myśleć o czem innym nie mogłem i w duchu błogosławiłem działalność młodzieńczej «Gazety» w Opolu, która niby niebieska siejba, w tak krótkim czasie przygotowała wytem miście tak stosunkowo obfite żniwo. Bo nie należy lekceważyć tego żniwa. Perzycy zne zebrania towarzystw tego rodzaju co opolskie, mając szlachetną zabawę na celu, jednocześnie przecież oddziałują oświecająco na każdego, kto w nich udział przyjmuje, rozbudzają w każdym świadomość kim jest, uczą każdego miłować to, co miłowanem być winno. Pod wpływem harmonijnej pieśni chóralnej, jaka się na zebraniach tych towarzystw rozlega, dostrajają się wszyscy do ogólnej społecznej harmonji i stwarzają potężny akord, którego tony budzą z wiekowego snu uspiomych. Więc nie należy lekceważyć takiego żniwa.

Razem z nami, brał udział w zebraniu jeden z młodych akademików z Wrocławia, pan G. Górnoślązak rodem, kształcił się na uniwersytecie w stolicy Szląska, pragnąc następnie wszystkie swoje siły poświęcić odradzającej się krainie. Trzeba było widzieć z jak żywym zajęciem przysłuchiwał się on domorosłym ludowym mówcom, jak wpatrywał się w wygolone twarze opolskich gburów, na których widniały wytrwałość i upór.

«Ci nie ustąpią miejsca Niemcom» — powtórzył mi kilkakrotnie, gdyśmy opuszczali estradę, i powtórzył, zdaje się, świętą prawdę. Skoro bowiem ostali się w czasach, gdy podczas misji księdza Antoniewicza duch ludu szląskiego był tak już zatruty, iż obrażał się on, gdy go nazywano «ludem polskim», skoro nie upadli, ale owszem, ocknęli się z uspienia, gdy moc biarmarkowa wyzwała do walki ojców ich wiarę, nie ustąpią dziś, kiedy w Opolu rozpoczęła się powolna, mrówcza praca sił maluczkich wprowadzić jeszcze, ale świadomych przecież wielkiego celu.

Ci nie ustąpią...

Razem z redaktorem «Gazety Opolskiej» i wspomnianym wyżej akademikiem górnośląskim, zaglądałem do kilku okolicznych wsi pod Opolem. Szczepanowice, Wójtowa-Wieś, Wino, Gosławice, Zakrzów, czysto swojskie nazwy tych wsi

odpowiadały najdoskonalej czysto swojskiemu pochodzeniu ich mieszkańców. Co uderzyło moją uwagę, gdym rozglądał się po tych siolach, to dostatni wygląd wszystkich znajdujących się w nich domostw. Nigdzie drewnianych chałup, krytych słomianą strzechą, jak u nas; wszędzie kamienne, obszerne dworki z widnemi pokojami, zawieszonymi obrazami świętych. A jakie stodoły obok tych dworków, jaki inwentarz w stajniach i oborach! Zaglądaliśmy i do jednych i do drugich, interesowaliśmy się wszystkim i gdy z jednej strony radował oczy nasze widok zamowności, napotykaney na każdym kroku, z drugiej rosło serce gdyśmy w izbach na stołach dostrzegali naraz po parę, a nawet i po kilka pism ludowych. Miejscowi gburzy z dumą oprowadzali nas po swoich domostwach, z widocznym zadowoleniem ukazywali bogaty swój dobytek, który mógłby być ozdobą niejednej średniej u nas wioski szlacheckiej, i jeszcze silniej utwierdzili we mnie to przekonanie, że potrafią się ostać na swoich śmieciach, choćby nie wiedzieć jeszcze jakie gromy, z rąk tej mocy co żelaznego ekskanclerza Niemiec, nad głowami ich przeszły.

Ci nie ustapia...

Stanisław Bełza.

ZAMKNIĘCIE „OBRAZKÓW WIEJSKICH”.

Z rozmów autentycznych, zamieszczonych w dodatkach „Kraju” pod powyższym tytułem, czytelnik spostrzedz mógł, w jaki sposób przedstawiają się pojęcia i przekonania wśród różnorodnych warstw społeczeństwa naszego na prowincji. Poglądy na szczęście ziemskie, potrzeby życiowe, nadzieje, dobrobyt, pracę, urządzenia społeczne, przyczyny biedy i środki ratunku—różnić się z sobą muszą, z natury rzeczy, do nieskończoności prawie, a trudne są do zbadania gruntownego jeszcze i przez to, że linie demarkacyjne przeprowadzone pomiędzy stanami w kraju, nie sprzyjają bynajmniej zbliżeniu się ich ku sobie, nie ułatwiają poznania rzeczywistych potrzeb danej klasy.

Spółczeństwo prowincji składają posiadacze większej własności ziemskiej, właściciele średni i przedstawiciele drobnej własności. Inteligencję względnie pomieścić wypadnie w pośród właścicieli większych i średnich. Rzemieślnicy, przeważnie ubodzy i pracujący narówni z włościanami bezrolnymi. Każda z tych warstw żyje własnym swem życiem i ma poglądy odrębne.

Jak dotąd, emigracja dotknęła jedynie warstwy najniższe: włościan rolnych i bezrolnych, rzemieślników, tudzież szlachtę drobną. Kandydaci rekrutują się z każdej z tych warstw o tyle, o ile jest im źle.

Widzieliśmy poprzednio, że środki antyemigracyjne nie prowadzą do celu. Żeby zaś wynaleźć inne, skuteczniejsze, trzeba przede wszystkim studjów głębszych, opartych na statystyce, której nie posiadamy. Przytem zachodzi wątpliwość, czy dane statystyczne, dotyczące np. własności drobnej, byłyby zdolne, w warunkach sytuacji ogólnej, wystarczająco objaśnić przyczyny.

Gdyby emigrowały pojedyncze osobniki, lub niefortunne rodziny, moglibyśmy na objaw ten patrzeć ze smutkiem wprawdzie, lecz zarazem i z tem przekonaniem, że to są nieuniknione ofiary losu i wyjątkowych okoliczności. Niestety, tłumaczenie to nie służy wcale emigracji masowej,

która się w r. 1890 rozpoczęła, na Mazowszu i Kurpiach. Tu już nie wystarczają objaśnienia łagodzące sprawę, jak działalności agentur i t. p. Przyczyny wyraźnie tkwią głębiej.

Naturalnie, że wobec całkowitego braku danych do indukcyjnego wywodu, ograniczyć się należy, przy tłumaczeniu tych przyczyn, do rozumowania. Chodzi przede wszystkim o pytanie, jaka warstwa społeczna w Królestwie stanowi podstawę społeczeństwa?

Najnowszy badacz Królestwa, na podstawie gruntownych studjów i dostępnych statystycznych danych oraz konsekwentnych wywodów, przychodzi do wniosku, że Królestwo polskie przestało być krajem o własności większej; przeważa w niem własność drobna, gdy bowiem własność mała włada 9,201,000 morgami, więksi właściciele posiadają 8,943,000 morgów, a że właściciele więksi posiadają sporo lasów i nieużytków, więc cyfra ta jeszcze ulegnie zmniejszeniu i wypadnie, że włościanie oraz drobna szlachta włada 6,000,000 morgami ziemi uprawnej, więksi właściciele—4,700,000 morgami. Na zasadzie tych i innych danych dowodzą, że główną podstawę dobrobytu włościan stanowi chociażby najmniejszy działek ziemi, osady tak zwane wyrobnicze, nie przechodzące 3 morgów gruntu, już dają pewien rodzaj zabezpieczenia i oparcia.

Zważywszy, że Królestwo posiada około 2,000,000 bezrolnych, widzimy jaka jest znaczna ilość włościan, opierających swą egzystencję przeważnie na zarobku. Zwolennicy własności małej dowodzą, że główną podstawę społeczeństw stanowią drobni właściciele, oni najlepiej przechowują tradycję i na nich społeczeństwo opierać się może i powinno pragnąć wytworzenia tej własności drobnej w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu. Jakkolwiek tkwi w tych poglądach pewna słusność, przyznać musimy, że wszelka jednostronność w układzie społeczeństwa nie może być ideałem; tyczy się to tak dobrze wyłącznej własności wielkiej, jak i małej.

W danym wypadku wyznać trzeba, że kraj oparty jedynie na własności drobnej, musi być względna barbarją. Oświata, nauki, sztuki, kunszty nie podupadną w nim w takim tylko razie, gdy społeczeństwo jest licznem, i zaprzętniętem sprawami rozwoju umysłowego i w ogólności cywilizacyjnego. Gdzie tych ostatnich warunków braknie, rozwój własności większej, w proporcjonalnem ustosunkowaniu ze średnią i drobną, zdaje się być niezbędnym.

Problem ten ciężki—niezmiernie ciężki, gdy teraz zważymy sobie, że kandydaci do emigracji znajdują się w dwóch najniższych kategoriach włościan, których zarobki nie są dostateczne, których wynagrodzenie nie zapewnia im egzystencji i że przeto potrzeba wytworzyć położenie takie, ażeby ludziom tym było lepiej, dobrze o tyle, iżby nie marzyli o wychodźctwie. Mądrość gminna doskonale uwydatniła ten swój programat dobrobytowy w szeregu przysłów takich, jak: «Ryba szuka gdzie głębiej, człowiek gdzie lepiej»; «Od dobra nie szukają dobra»; «Na to kura grzebie, żeby wygrzebała»... Wielki już krok naprzód, w stronę ideałów ogólnych, uczynił gmin tam wszędzie, gdzie po nad powyższe aforyzmy postawił antydoty refleksyjne: «Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma»; «Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej».

Srodek radykalny polega na tem, aby w tym domu uczynić rzeczywiście «naj-

lepiej». Nie sposób wszakże się ludzi, ażeby to polepszenie nastąpiło natychmiast. Trzeba na to czasu, dużo czasu... I żebyż jeno czasu tylko!

Ci, którym dziś jest bardzo źle, najprawdopodobniej wyemigrują, nie zaraz, to nieco później. Dbać wypada o zatrzymanie przynajmniej pozostałych, którzy jeszcze trzymają się jako tako, lecz z biegiem czasu mogliby się również dać opadować chęci opuszczenia kraju...

Brak zarobków—jak zaznaczyliśmy—jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wychodźstwa. Trzeba przeto zarobek ten odnaleźć i dać... Ani choroba—ani jej leczenie nie są wcale nowe. Już proletarij Rzymu pobudzał władców do budowania gmachów publicznych, do wznoszenia dzieł sztuki, pomników i t. p. Kultura naszego wieśniaka niewiele odbiegła od tamtych czasów, a rozejrzenie się w pewnikach teoretycznych okazuje, jaki to ogrom wiedzy ludzkiej czeka jeszcze na zastosowanie na każdym polu, w każdym kierunku i pod każdym względem... Dziś depczemy po utartych ścieżkach, przystosowując życie do trybów istniejących—przedwiecznych jak u nas.

Wiemy, że własność średnia upada. Obecne oplakane położenie obywateli ziemskich nakazuje zaprowadzenie ścisłej ekonomji i nie obarczanie budżetu zbyt dużymi wydatkami na służbę. Otóż, o ten to szkopuł rozbija się wszystko, wobec naczelnego wymagania: dostatniej płacy zarobkowej—dla potrzebujących zarobków.

Cóż więc tedy? Ratunek jedyny, podnieść własność średnią, uginającą się pod ciężarem rat Towarzystwa kredytowego i długów prywatnych. Przesilenie rolnicze i inne klęski elementarne pchnęły obywateli w ręce lichwiarzy, doprowadziły do niewypłacalności. Pomoc im się należy od normalnych instytucji kredytowych, amelioracyjnych i ratunkowych, a pomoc ta objawić się musi w wytworzeniu takiej kombinacji finansowej, któraby dozwoliła dziś opłacane raty przepołowić. Główne to zadanie, główna rada, główny sposób ratunku. Niechby te raty płacono lat sto i dwieście—o to już mniejsza—płaciłby następcy i wnuki, lecz uratowany zagon dozwoliłby istnieć i doczekać się chwili oswobodzenia ziemi od ciężaru tak paraliżującego dziś najlepsze chęci rolnika. Pod tym względem rozgłosny w swoim czasie projekt p. Radziszewskiego, dążący ku oswobodzeniu organizmu własności średniej od nadmiernych długów, był jakby promieniem nadziei... Niestety, pomysł piękny i słuszny, okazał się w praktyce niewykonalnym. Nagląco zatem potrzebny jest projekt inny, odpowiedniejszy i praktyczniejszy.

Obywatele ziemscy ograniczyli swe potrzeby do minimum; wskutek niskich cen zboża zmuszeni byli obniżyć płacę najemnika. Wyczerpali wszelkie możebne środki ku utrzymaniu się przy ziemi, pomimo to znaczną ilość majątków rozparcelowano; z każdego podupadającego lub zwężonego dworu odeszła służba i nadal nie znajduje tu zarobku. Dopóki dworom działało się dobrze, o emigracji mowy nie było, być nie mogło: nie znajdowała ona dla siebie przyjaznego gruntu. Wzmocnienie przeto klasy obywateli ziemskich i zapewnienie przez to dobrobytu większej ilości służby dworskiej, powinno stać na pierwszym planie. Kredyt melioracyjny, kredyty krótko-terminowe na zboże i jego sprzęt, wszystko to dążyć powinno do podtrzymania własności większej i średniej, gdyż jest to jedyny sposób ułatwie-

nia zarobkowania włościanom bezrolnym i rolnym, zarobku potrzebującym.

Do innych, mniej lub więcej trwałych i skutecznych środków, dających zarobki, zaliczyć musimy budowę dróg podjazdowych w kraju, gdzie drogi gruntowe w złym są stanie, oraz użycie robotnika miejscowego do budowy dróg żelaznych. Ważne także znaczenie mogłoby mieć urządzenie państwowego biura pracy, zbierającego zewsząd wiadomości o tem, gdzie w całym państwie i jakiego potrzeba robotnika.

Na jednym poziomie z drogami podjazdowymi stanęłyby mogła i budowa magazynów zbożowych zapasowych, których w kraju brak zupełny. Dalej regulacja brzegów rzek: Wisły, Buga, Narwi i innych. Samo tylko rozpoczęcie prac w tym kierunku zapewniłoby byt tysiącom, do emigracji dziś gotowym.

Dr. J. Tchórzewski.

(DOK. NAST.).

DZIESIĘCIOLECIE „WSZECHŚWIATA”

W pierwszych dniach kwietnia n. st. upłynęło dziesięciolecie jednego u nas tygodnika popularnego, poświęconego naukom przyrodniczym. W ciągu tych lat 10 „Wszechświata” zdobył sobie sporo uznania i szacunku, nie zdołał wszakże przezwyciężyć obojętności społeczeństwa, bardzo słabo dotychczas (choć więcej niż przed 10 laty) interesującego się nauką, nawet w tak popularnej i powabnej formie, w jakiej ją podaje „Wszechświat”.

Przyczyny zasadnicze tego, bądź co bądź smutnego objawu, leżą w dość niskim poziomie przyrodniczego wykształcenia wśród naszego ogółu, w wielkiej młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju; nie bez pewnego wszakże specjalnego a ujemnego wpływu pozostał ów gwałtowny import przyrodniczej wiedzy, a raczej tendencyjnych jej „ostatnich wyników”, propagowanych przez „walentarzów” nauki przed 20 laty. Kto nieuprzedzonym okiem spoglądał na ówczesny przyrodniczy zapal wśród szerszych kół społecznych, ten zgodzi się, jak dalece ów słomiany ogień był dla postępów rzetelnej wiedzy wśród społeczeństwa szkodliwym i jak dalece owa rola tendencyjnej chorągiewki programatologicznej, skupiającej wokoło siebie ruchawkę pozytywistyczną, była dla prawdziwej wiedzy upokarzająca.

Niebawem sztucznie podniecone i szybko wyszafowane zainteresowanie społeczne upadło, drobna cząstka szczerzego zapala naukowego zmarnowana, a środkiem zaperzonych zwolenników „ostatniej i przedostatniej wiedzy” popłynął szary prąd społecznej obojętności, z którym dopiero wypadło walczyć redakcji „Wszechświata”. Wypadło nietylko do rzetelnej wiedzy zachęcać, ale nadto przezwyciężać wstręty obudzone ową poprzedzającą walką. Skarży się na to wymownie redakcja w tych słowach:

„Przesąd i nieścisłe pojęcia o rzeczach ścisłych, są to najgorsze zapory dla wykształcenia i postępu, a znowu najgorszym środkiem ich zwalczania jest szerzenie wiadomości nieugruntowanych, tak zwanych u nas niekiedy „ostatnich słów nauki”, zwłaszcza kiedy one, jak to najczęściej się zdarza, przez samych piszących nie całkiem dokładnie są zrozumiane. Doszło do tego, że nazwa przyrodnika dla pewnych ludzi stała się synonimem burzyciela ładu społecznego, a w następstwie, że wielu poważniejszych przyrodników niechętnie zabierało głos w pismach publicznych. Prawda, że chwila największego zaostrzenia w tych stosunkach minęła na długo przed rokiem 1882, nie wytłalo jednak ono doszczętnie ani wówczas, ani nawet dzisiaj jeszcze. I otóż to była dla „Wszechświata” hydra najtrudniejsza do zwalczania, bo jakże przekonam chorego, że mój lek pomoże, kiedy on wierzy najmocniej, że daje mu truciznę. Dziś jednak, pochlebiamy sobie, dowiedliśmy wszystkim nieuprzedzonym, że może istnieć pismo przyrodnicze, pozbawio-

ne wszelkich burzycielskich skłonności, szerzące pojęcia naukowe bez dodatku obcych nauce tendencji, budzące zamiłowanie do niej dla niej samej, a nie dla jakichś fałszywie pod jej miano podszywających się wytworów. To jest nasz tryumf moralny i nim szcycimy się chętnie”.

Dodajmy, że już to jedno wystarczyłoby dla zapewnienia redakcji „Wszechświata” prawa do społecznej wdzięczności i uznania, ale nadto, oprócz tryumfów moralnych, może się nasz tygodnik naukowy wykazać całym szeregiem studiów sumiennych, artykułów niepospolitej wartości, a przede wszystkim dokładnem i wyczerpującem, bez reporterskiego może pospiechu, informowaniem o wszystkich bez wyjątku objawach naukowych, zajmujących w danej chwili umysły ludzkie. Specjalnie numer ostatni, zawierający próbę bilansu naszego naukowego dorobku w ciągu lat 10-ciu, zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie.

Życzymy szczerze „Wszechświatowi” coraz większego powodzenia, coraz potężniejszego rozrostu i to życzymy zarówno dla zasług pisma, co i dlatego przede wszystkim, że w tem powodzeniu widzielibyśmy objaw społecznego zdrowia i rzetelnego rozwoju. Dowodziłoby to że myśl społeczna zyskuje na powadze i trzeźwości, że rosną jej rzetelne zasoby i pogłębiają się metody, że nęca ją nie jaskrawe ogólniki, ale gruntowna wiedza.

S. p. Melchjor Wańkiewicz.

Dnia 20 marca zmarł w majątku Kałużyce, gub. mińskiej, obywatel ziemski Melchjor Wańkiewicz, jeden z rzadkich w naszym społeczeństwie ludzi, którzy umieli społecznie pracować dla szerszego ogółu.

Czem był dla swoich współobywateli ś. p. Melchjor Wańkiewicz, objaśnia najlepiej listy, które o nim otrzymaliśmy. Towarzysz jego w działalności publicznej, jeden z wybitniejszych członków Towarzystwa rolniczego, pisze do nas:

Smutną zwiastuję nowinę: zmarł, w sile jeszcze wieku męskiego, Melchjor Wańkiewicz. Zapewne wyczytamy w nekrologu kiedy się urodził, gdzie się wychowywał, z kim się ożenił: wszystko to już było przebyte, gdy go pierwszy raz poznał. Sumienie jego nie wchodziło nigdy w kompromis ani z cnotą, ani z występkiem: i jedno i drugie nazywał po imieniu. Był pobłażliwym, gdy można było darować; był surowym, gdy trzeba było sądzić; a tak silnie wierzył w zwycięstwo dobra i prawdy, iż tą wiarą umiał natchnąć i tych, którzy już wątpić zaczęli. Tow. rolnicze mińskie traci w ś. p. Melchjorze dzielnego pracownika i sumiennego sprawozdawcę w szpaltach „Kraju”. Korespondencja w Nrze 10 była jego ostatnią pracą. Można było nie podzielać jego poglądów, lecz trzeba było przyznać, iż zawsze płynęły z zacnego źródła i stawały się nieraz kierownikiem opinii publicznej. Cześć jego pamięci!

„Siemion”.

Najbliższy sąsiad zmarłego przysłał nam list następujący:

Grono ludzi, których przywykliśmy kochać i szanować, a których, niestety, tak mamy niewiele, zmniejszyło się znowu ze śmiercią ś. p. Melchjora Wańkiewicza. Znany on był wszystkim, którzy pismo wasze czytają, jako sumienny sprawozdawca naszego ruchu umysłowego i naszej działalności na polu ekonomicznym i przemysłowym, pisząc także relacje z posiedzeń Tow. rolniczego w Mińsku. Taką stratę jak korespondenta, można jeszcze zastąpić, ale kto nam zastąpi naszego drogiego sąsiada, zanego człowieka, pełnego najlepszych chęci i dążeń? Jako najbliższy sąsiad i znający zmarłego od lat kilku, ze łzą w oku kreślę te słowa, wiedząc kto z naszych szeregów ubywa — a jak niełatwo w obecnych czasach takową lukę zapłacić. Z całą energią i zasobem najlepszych chęci zabrał się do pracy około roli. Sumiennością w spełnianiu przyjętych na sie-

bie zobowiązań, postępowaniem pełnem serca i taktu z ludem, uczynnością względem tych wszystkich, którzy się do niego zwracali, miłością wszystkiego co było godnem ukochania, rozpowszechnianiem zdrowych idei — świecił nam przykładem. Jako obywatel, ojciec rodziny i sąsiad, był zawsze bez zarzutu. Każda myśl zdrowa, zacna idea, szlachetne porywy serca — znajdowały w nim gorące poparcie. Znany ze swej bezinteresowności, zdrowego rozsądku i rzadkiej punktualności, często używanym był jako rozjemca w naszych przeróżnych sporach, rozstrzygając takowe jedynie na zasadzie tego, co mu sumienne zbadanie sprawy, a nie prywata, podszepnęło. Dziś, gdy egoizm tak się rozpanoszył, a warunki bytu coraz trudniejsze i każdy sobą bardziej zajęty — podobni ludzie silnie się zarysowują na szarem tle codziennej powszedniości i strata takowych boleśniej odczuwać się daje. Była to wybitna postać — prawego obywatela-rolnika. Niech ci ziemia lekka będzie, zacny człowieku! Z bólem serca żegnamy się z tobą. Pamięć o tobie pozostanie na zawsze między nami.

Konstanty Zieliński.

21 marca, w Kruszyńcu.

Niech i nam wolno będzie do słów powyższych dodać wyrazy czci, szacunku i wdzięczności dla stałego, od początków niemal istnienia „Kraju”, przyjaciela naszego pisma. Stosunki nasze albowiem nie ograniczały się na współpracownictwie. W zmarłym ceniliśmy nietylko sumiennego sprawozdawcę i gruntownego znawcę kwestyj społeczno-rolniczych, ale nadto pogląd wytrawny, „umysł jasny i podniosły i szerokie objęcie spraw publicznych; to też w wielu kwestiach donioslejszych zwracaliśmy się do niego, widząc w jego zdaniu najlepszy wyraz opinii społecznej w danej miejscowości. Rzecz naturalna zatem, że gdy w początku r. b. otrzymaliśmy list od ś. p. M. Wańkiewicza ze zrzeczeniem się nadal współpracownictwa w „Kraju”, z powodów zdrowia, zwróciliśmy się do niego z zapytaniem, czy czasem i inne powody i otwarcie przez nas wypowiedziane poglądy nie wpłynęły na to postanowienie? W odpowiedzi na to otrzymaliśmy list następujący:

„Nie, szanowny panie, mylisz się pan przypuszczając, że to stanowisko, jakie „Kraj” zajmował, wpłynęło na moją decyzję zaniechania sprawozdań. Przeciwnie, muszę przyznać, że u nas większość podziela pogląd „Kraju”. Ale moja choroba, której główną przyczyną jest rozstrój nerwowy, zmusza mnie zaprzestać dalszego pisania. Obecnie jeszcze raz posyłam wam sprawozdanie z ostatniego zebrania, bo miało ono doniosłe znaczenie i żywo mnie poruszyło, chciałem więc, o ile sił mi starczy, poprzeć piękny projekt solidarnego splacenia naszego długu. Ale, zdaje się — będzie to moim „śpiwem labędzim”. Pomimo to wszakże, mam zamiar wkrótce prosić o gościnne miejsce w waszym piśmie dla artykułu w sprawie pożytku publicznego, która wydaje mi się bardzo ważną i możebną do urzeczywistnienia. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i życzliwości, z jaką pozostaję”.



Niestety, zapowiedzi tej zmarły spełnić nie mógł. Zmarł strudzony, ale nie złamany przez życie, z wiarą i nadzieją, nie wątpiąc o prawdzie i przyszłości uzyskanej pracą owocną. Z czcią więc chylimy głowę u zwłok tego szermierza czynu obywatelskiego i społecznego obowiązku.

Redakcja „Kraju”.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Dr. Paweł Wagner. Podniesienie plonów za pomocą racjonalnego nawożenia azotem. Przełożył Stan. Rewieński. Warszawa. Wyd. domu handl. K. Wasilewskiego, 1892, str. 78, 4 tablice rycin podług fotografii.

Dr. P. Wagner. Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich. Trzy odczyty popularne. Przełożył Stan. Rewieński. Warszawa. Wyd. K. Wasilewskiego, 1892, str. 87, 12 tablic rycin podług fotografii.

Prof. Wagner, kierownik rolniczej stacji doświadczalnej w Darmstacie, znanym jest zaszczynie z doświadczeń i badań nad zasilaniem roli nawozami chemicznymi. Próby stosowania tych nawozów tak w Niemczech, jak we Francji, przesyła już z laboratoriów do praktyki na szerszą skalę. Osiągnięto, przeto tak pomyślne rezultaty, że używanie nawozów sztucznych rozpowszechnia się coraz bardziej. Wydanie tedy prac prof. Wagnera w przekładzie polskim jest bardzo na dobre i odpowiada potrzebom chwili.

Ф. Ф. Кутлинский. 76 дней на Востоке. Часть I. Могилów podolski, 1890, str. 41.

Szerog to luźnych notat, poruszających między innymi kwestję żydowską. Autor chwali uczciwość i pracowitość żydów w sieni świąteli i proponuje zniesienie granicy obszaru stałego zamieszkania żydów w Cesarstwie.

В. А. Таргонский. Страхование отъ градоураженъ. Москва, 1892, str. 65.

Jest to przegląd niemieckiej od stu lat istniejącej praktyki ubezpieczeń od klęski gradowej i zarys ogólny historii tej sprawy w Rosji.

В. К. Симанский. Куда бѣжать на дачу? Петербург, 1892, str. VI—124.

Przegląd warunków klimatycznych i zdrowotnych okolic Petersburga w promieniu stu wiorst.

В. Г. Воеводский. Уничтожение путемъ утилизации отбросовъ и нечистотъ со скотобоенъ. Петербург, 1891, str. 16 i tablica rysunków pieca kremacyjnego.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA

Pamiętniki Moltkego ukazały się w tych dniach w Berlinie na półkach księgarskich. Wyższeli mianowicie pierwszy tom zbiorowego wydawnictwa pism Moltkego. Charakterystycznym tej książki ustępem jest ten, w którym autor złożył swoje filozoficzne poglądy, nacechowane głębokiem uwielbieniem dla idei i posłannictwa chrześcijańskiego. Głosi on zasady szlachetnej tolerancji i miłości bliźniego. Ciekawe bardzo szczegóły zawierają także pamiętniki o osobistych stosunkach Moltkego do członków rodziny cesarskiej. Szczególnie cesarz Fryderyk otaczał Moltkego wielkimi względami. Już jako młodzieńtki książę, widział on Moltkego w swoim otoczeniu, a przyglądawszy całemu sercem do wytrawnego żołnierza, nie rozłączył się z nim nawet podczas podróży poślubnej, a w kwestjach wojskowych uważał go za wyrocznię. Pamiętniki przytaczają tekst licznych telegramów i listów, które dom panujący zaszczycał wielkiego stratega, a które nacechowane są zawsze głęboką wdzięcznością i uznaniem zasług feldmarszałka. Oprócz tego, informują nas pamiętniki o różnych sympatiach i zwyczajach życiowych zmarłego wodza.

Nominacja. Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie, uchwałą w dniu 17 lutego r. 1892 zapadła, mianowała Wilhelma Bogusławskiego, znanego autora „Dziejów słowiańszczyzny północno-zachodniej” (których tom trzeci, obejmujący do 44 arkuszy druku, wyjdzie niebawem), członkiem-korespondentem Towarzystwa.

Z pracowni mistrza Matejki wyszedł w tych dniach nowy obraz historyczny, przedstawiający „Zasłubiny księcia Światopełka z córką Bolesława Chrobrego”. Obraz ten przeznaczony jest do prywatnego zbioru rodzin Mazurkiewiczów i książąt Światopełk-Czetwertyńskich.

Z Rzymu donoszą, że papież Leon XIII postanowił otworzyć dla publiczności archiwum laterańskie, które zawierają nadzwyczaj cenne dokumenty historyczne.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 3 kwietnia.

[Wpływ pośredni Tow. czyt. Prywatna nauka czytania. Spółka ziemska].

△ Towarzystwo czytelnicze, o którego walnem zebraniu donosiłem w liście poprzednim, ma dwójaki cel: raz podaje ono w formie książek strawę duchową na zaspokojenie głodu, a podniecając apetyt, naprowadza ludzi na zdrową myśl, żeby się

nauczyli sami radzić o sobie. Od czasu jak istnieje Towarzystwo, pomnożyły się u nas niesłychanie najrozmaitsze wydawnictwa ludowe, pomnożyła się bardzo liczba księgarń i księgarenek, kolporterów, od których lud sam chętnie już dziś książki kupuje, czego dawniej wedle nie bywało. Pośredni wpływ Towarzystwa jest już dziś może ważniejszym i większym, jak bezpośredni. Skoro się chce kupowania książek u ludu rozpowszechnić tak, że nabywanie książek stanie się potrzebą codziennego życia, Towarzystwo spełni największe swoje zadanie. Daleko jeszcze do tego; to też Towarzystwo jeszcze w pracy ustawać nie może i powinno ze wszystkich stron doznawać poparcia.

W roku ubiegłym powstały nowe wielkie potrzeby, skutkiem zaprowadzenia prywatnej nauki języka polskiego po wielu szkołach elementarnych. Niestety, nie możemy jeszcze powiedzieć, po wszystkich, bo to rzecz bardzo trudna. A jednak dokazano już w tym kierunku bardzo dużo. Poglądu na ogół rezultatów nie mamy, bo mieć nie możemy. Gazety przez kilka miesięcy długie szeregi miejscowości podawały, w których naukę tę urządzano, stosownie do przepisów prawa z 11 kwietnia 1891 r. To wszystko co wiemy; kontroli nad wykonaniem zamiarów dotąd nie ma. Może się ona jednak zwolna wyrobi. Stolica, Poznań, w tej mierze dała dobry przykład, albowiem tutejsza «Opieka szkolna» ogłosiła sprawozdanie z postępu i stanu prac swych. A sprawozdanie to jest, jak na początek, bardzo zadawalniające. Niech mówią polityczni pesymiści co chcą, że ta prywatna nauka nie nie znaczy, fakt stwierdzony dziś przez «Opiekę szkolną» pozostaje znaczącym faktem, że w samym mieście Poznaniu, w samych szkołach bezpłatnych, które miasto utrzymuje za staraniem «Opieki», przeszło 2,600 dzieci nauczy się czytać po polsku. Na pokrycie kosztów tej nauki złożyli obywatele miasta blisko 3,000 marek. Wprawdzie sprawozdanie zaznacza, że, jak zwykle bywa u nas, «zapół» słabnie, ale z drugiej strony wierzyć można, że organizacja w tej mierze wytworzona, osłabnąć mu nie pozwoli w tej właśnie najważniejszej sprawie. Przykład Poznania niechybnie też ożywiająco oddziały na cały kraj.

Bardzo pocieszające sprawozdanie ogłosiła też spółka ziemska parcelacyjna. Spółka ta powstała na zasadzie nowego prawa o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką i rozwija się, jako rodzaj filii banku ziemskiego, bardzo pomyślnie. Rozparcelowała ona w całości lub częściowo 2,656 hektarów, do funduszu rezerwowego odstawiła wedle statutu 2,597 m., a po nad wymagania statutu, do nadzwyczajnej rezerwy 45,000 m., a mimo to daje na udziały uczestników 10% dywidendy. Uczestników tych wprawdzie jest mało i wpłaty są niewielkie, dlatego też owe 10% dywidendy wynoszą razem 1,139 m. 75 f., z czego wynika, że spółka pracowała głównie obcym kapitałem (banku ziemskiego), co przy szczęśliwym a obok tego bardzo oględnym i zaradnym obrocie interesów, sprowadziło rezultat przewyższający wszelkie oczekiwania.

Dziś już prawie wątpić nie można, że sprawa parcelacji u nas weźmie obrót pomyślny, zwłaszcza, że urządzenia państwowe, co do tworzenia włości rentowych, będą mogły bardzo dodatni wywrzeć wpływ na rozwój interesów parcelacyjnych. Listy rentowe, przez rząd na ten cel wydawane, dostarczają kapitału na zwiększenie obrotu, któryby, przy naszych małych środkach, musiał się zamykać w bardzo skromnych rozmiarach. Dotąd jednak żaden, z bardzo wielu nawiązanych interesów parcelacji rentowej, nie został jeszcze ostatecznie ukończonym, więc pewności zupełnej nie ma o ile teoria wykaże korzystny rachunek dla praktyki.

Pełka.

Lwów, 7 kwietnia.

[Koniec sejmku. Sprawozdanie komitetu fundacji hirszowskiej. Wiec niewieści. Odczyt d-ra Rutowskiego o sejmie czteroletnim. Niepowodzenie konkursowego dramatu].

△ Pojutrze sejm zostanie zamknięty; ponieważ wielkie debaty budżetowe i nad stanem szkolnictwa ludowego, debaty najbardziej zaj-

mujące i ważne są w pełnym toku, gdy to piszę, odkładam osobne sprawozdanie sejmowe na tydzień przyszedły, aby ująć w pewną całość wszystkie enuncjacje przy tej sposobności w izbie złożone i dać pewien pogląd na zasadnicze różnice, jakie dopiero dyskusja nad tym tematem między stronnictwami naszymi wydatniła, w sprawie, w której kierunku dalszym «każde z naszych stronnictw politycznych widzi przyszłość swoją i przyszłość społeczeństwa». Tymczasem zanotuję jeszcze tylko kwestję powstałą w kołach poselskich, czy sesję bieżącą należy zamknąć czy odroczyć? Konsekwencja wymaga pierwszego, to znaczy, jeśli ta sesja ma tylko zastępować sesję należną krajowi a niezwołaną w roku ubiegłym; w takim razie wprowadzić niektóre ustawy, jak łowiecka i o policji ogólnowojewieskiej nie wejdą już na porządek dzienny, natomiast jednak uratujemy interes prawno-polityczny.

Wykonawczy komitet galicyjski dla fundacji hirszowskiej wystąpił z bardzo charakterystycznym referatem o dotychczasowej jej działalności; streszczam go wiernie: utrzymywanie szkół okazuje się zbyt kosztownym eksperymentem, umieszczanie chłopców u majstrów żydowskich chybia celu, gdyż ci majstrowie wszyscy nie warci; rezultaty dotąd osiągnięte są tak ujemne, iż więcej szkół zakładać nie należy, tych, co już są, nie rozszerzać, wzamian zaś tworzyć przedewszystkiem ogródki freblowskie i szkoły «wieczorne», tudzież zaopatrywać dzieci, uczęszczające do szkół publicznych, w żywność, ubranie i środki naukowe. Komitet skarży się, iż kuratorja samodzielna jego akcję zbyt kępuje. Fundusz galicyjsko-bukowiński reprezentuje dziś rocznie sumę blisko 200 tys. złr. Komitet «odważnych szermieżyk za równouprawnienie i usamowolnienie kobiet», po pokonaniu nadzwyczajnych (!) trudności (?), wydał odezwę, którą zwołuje na pojutrze pierwszy ogólny wiec kobiet, aby kobiety różnych stanów mogły zastanowić się i naradzić nad potrzebą domagania się praw w kierunku edukacyjnym, politycznym i ekonomicznym. Wedle odezwy, i u nas już «rosnąca świadomość praw kobiecych zaczyna... przebijać zwolna twardą skorupę indyferentyzmu i pobudzać do działania ruchliwsze żywioły, przedstawiając w coraz to jaśniejszych barwach—nadzieję zwycięstwa!... Komitet dodaje otuchy trwożliwym «przed szyderstwem licznej niestety falangi wsteczników» i wzywa na wiec wszystkie kobiety, których żywy umysł pragnie ze skarbnicy wiedzy «czerpać swobodnie», których zdolności i energia życiowa marnieją w zbyt ciasnym zakresie działania, którym wreszcie wiek młody i rozpoczynająca się nowa era (?) pozwalają spodziewać się «urzeczywistnienia swych dążeń» (?); zaprasza nakoniec i «dobre panie», współpracujące z niedolą i potrzebami sióstr swoich. Nie przesadzając w niczem tendencji komitetu i rezultatów wieca tego, pozwalam sobie jedynie wyrazić mu życzenie, by objawił się na nim duch nieco bardziej swojski od tego, który bije z argumentów a nawet... samej stylizacji zwołującego wiec oredzia.

W szeregu odczytów, urządzanych co piątek przez koło literacko-artystyczne we własnych salonach, wybitne miejsce zajęła ostatnia prelekcja d-ra Rutowskiego. Szan. poseł mówił bowiem o sejmie 1788—1792 r., na podstawie badań przeprowadzonych osobiście w archiwum wiedeńskim i berlińskim. Wynik ich jest ważnym nie tylko ze względu na materiały nowo odkryte i nowego przysparzające danej sprawie światła, ale i ze względu, że dr. R.,—przeszedłszy dokładnie materiały, z jakich korzystał znakomity historjograf owego sejmu, ś. p. Kallinka, na jakich swą pracę słynną oparł i z których tak wspaniały wysnuł obraz,—z tych samych materiałów wręcz odmiennie odebrał wrażenie i do wręcz przeciwnych doszedł konkluzyj, które niebawem w osobnem uzasadni dziele. Oczywiście, niepodobna mi już w tej chwili jakichkolwiek politycznych wydać sądów w tej wielce doniosłej i wielce drażliwej materji, bądź co bądź jednak sam występ z podobną tezą osobistości znanej zaszczynie na polu ekonomicznym i politycznym, zarówno z talentu jak sumiennych zawsze studjów, winien obudzić niezwykle zajęcie.

Nie zdołał go wywołać dramat «U kolebki narodu», odznaczony drugą nagrodą na pierwszym konkursie krajowym i odegrany onegdaj po raz pierwszy, wobec sali przerażająco pustej, a przyjęty całkiem zimno. Z tego powodu weszła się między organem teatralnym a resztą prasy zacięta polemika, której akompaniują żywe dysputy prywatne, ze stanowisk wprost przeciwnych. Kto winien? czemu przypisać należy owe pustki, ów w swoim rodzaju skandal, że na premierze konkursowej były takie «puchy»? Czy fatalnie — a jak twierdzą niektórzy, tendencyjnie — przez dyrekcję teatru obranej porze przedstawienia, czy też ze względu na smak publiczności i obojętności jej na rzeczy poważne? Sztukę wystawiono nadzwyczajnym kosztem, mimo to upadła z krzesłem i nie dziwnego, niczem bowiem widza nie porywa, nawet nie zajmuje: ani tłem, ani charakterami, ani akcją, ani nawet pięknoscą języka, na którą najwięcej liczone. Tak więc, idea konkursów dramatycznych, w dzisiejszej formie i sposobie, raz jeszcze klęskę poniosła i wykazała swoją niepraktyczność, co, aczkolwiek z ubolewaniem, stwierdzić jednak trzeba, ku nowej nauce a starej przestrodze.

Nota.

Kraków, 9 kwietnia.

[Ostatnia pogadanka pedagogiczna. Pożyczka Krakowa. Odczyt d-ra Witolda Skarżyńskiego].

△ Szóstą i ostatnią pogadankę pedagogiczną rozpoczął prof. Józef Winkowski przedstawieniem dzisiejszego planu szkolnego galicyjskiego i uwagami nad nim, dążącemi do częściowej jego zmiany i poprawy. Referent nie jest przeciwnikiem obecnego planu; nie uważa go wprowadzić za doskonały, ale wielkich zmian wprowadzać do niego nie radzi. Nie widzi także zbyt dobrej przewagi filologii, która, według niego, powinna być podstawą wykształcenia gimnazjalnego, sądzi jednak, że wykształcenie filologiczne nie straciłoby na przeniesieniu języka greckiego do klas wyższych. Również można by cołkowicie ograniczyć naukę łaciny, co razem dałoby dostateczną ilość godzin na rozszerzenie nauki innych przedmiotów, a przede wszystkim języka polskiego. Referent sam niejednokrotnie stwierdził, iż uczniowie niższych klas gimnazjalnych mniej błędów ortograficznych czynią w języku łacińskim, niż w polskim. Porównanie planu gimnazjalnego austriackiego, a względnie galicyjskiego, z nowym planem szkolnym pruskim, wykazuje małą ich różnicę i takąż samą przewagę języków klasycznych. Omyliły więc nadzieje przeciwników łaciny i greki, obudzone słowami cesarza Wilhelma II, wypowiedzianymi do członków ankiety szkolnej; omyliły, bo członkami ankiety byli pedagodzy, rozumiejący, jakie znaczenie ma dla wykształcenia młodzieży filologia klasyczna, jak gimnastykuje ona umysł, ile przyczynia się do rozbudzania uczuć szlachetnych i wyrabiania charakterów. Była to więc druga obrona zagrożonej twierdzy klasycyzmu; pierwszą wypowiedział przed paru tygodniami prof. Morawski. Znalazł się i trzeci obrońca, w osobie ks. Bukowskiego, który zabrał pierwszy głos w dyskusji i tak długo mówił, jakby nie chciał nikogo dopuścić do głosu. Wykazywał on także wszystkie piękne strony uczenia języków klasycznych, a tylko pragnął, aby nauczyciele wykazywali młodzieży wyższość pojęć chrześcijańskich nad pogańskimi. Jeżeli huczne i długie oklaski mogły być dowodem panującej wśród zebranych opinii, to zwycięstwo w całej dyskusji i wogóle w sprawie języków łacińskiego i greckiego, stało się udziałem pana Bartoszewicza. Wyobraźmy sobie, mówił on, że z innego czy z innej (jak kto chce) planety przybył ktoś na nasze pogadanki. Jako mieszkaniec innych światów, byłby on o tyle szczęśliwszy, że nie mieszkali na nich Grecy i Rzymianie. Prawdopodobnie zdziwiłby się najprzód niesłychanie dowiedziawszy się, że są języki, którym się więcej godzin w szkole poświęca niż językowi ojczystemu. Zapytałby naturalnie, czy to są języki sąsiednich narodów, których uczenia się wymagają stosunki handlowe, przemysłowe; lub w których wychodzą potężne dzieła nauki i fantazji, potrzebne innym społeczeństwom dla poznania najnowszych postępów cywilizacji. Zdziwienie

jego urosłoby na odpowiedź, że są to języki martwe, że tysiące lat oddzielają nas od narodów, które niemi się posługiwali. Musiałby w końcu przypuszczać, iż dzieła literatury tego zaginionego świata stanęły na wyżynie, do jakiej skarłali dzisiejsi następcy dojść nie mogą. Ale dość wymówiłoby było tylko dwa nazwiska: Dante i Szekspir, aby przekonać go, że duch ludzki nietylko nie maleje, ale zdobywa coraz większe bogactwa. Europa w ostatnich kilku wiekach wydała kilkudziesięciu co najmniej genialnych autorów, którzy potęgą myśli i szerokością jej horyzontów prześcignęli o całe niebo starożytnych. A przecież nie uczą się nasze dzieci po włosku, aby poznać Dantego w oryginale, ani po angielsku dla poznania Szekspira. Ciężarem wieków literatury starożytna maleje wobec ogromu literatury nowożytnej. Język łaciński jest jeszcze potrzebny, bo na prawie rzymskiem opiera się prawo dzisiejsze, bo jest językiem terminologii medycznej, bo do dziś dnia piszą się w nim jeszcze rozprawy naukowe, bo na każdym kroku, choćby przy czytaniu gazet i zwiedzaniu pomników, pewna znajomość łaciny jest konieczną dla wykształconego człowieka. Ale język grecki nie służy dziś ani do naukowego, ani do «prywatnego użytku», a znajomości jego arcydzieł można dostatecznie nabyć z dobrych przekładów. Kształcenie serca i charakteru za pomocą łaciny i greki jest zbyt ciężkie, bo nowsze arcydzieła najzupełniej ku temu wystarczają. Zresztą, czyż teroryści francuzcy i to najznakomitsi z nich, jak St. Just, nie kształcili swych serc i charakterów na grekach i rzymianach, czyż nie powoływali się ciągle na nich, czyż nie twierdzili, że ducha Aten i Rzymu chcą zaszczerpić w swoje społeczeństwo? Pan B. nie dziwi się obronie filologii klasycznej przez filologów, ani też zdaniu pedagogów, zasiadających w pruskiej ankiecie szkolnej: zrosli się oni z łaciną i greką, wychowali się w ich atmosferze, uczą tych przedmiotów, a więc zdaje im się, że po wykreśleniu greki nastąpiłby koniec świata. Plan szkół powinien się stosować do potrzeb społeczeństwa, a nie stosuje się jedynie dlatego, ponieważ społeczeństwo zbyt lekceważy sprawę wykształcenia młodzieży i zostawia troskę o nią ministrom oświaty. W sejmach i parlamentach obradują przedstawiciele ludności nad wieln bardzo drobnymi kwestjami, ale czy słyszał kto, aby przeprowadzono kiedy dyskusję nad planem szkolnym? Przed dwoma dniami sejm galicyjski zastanawiał się nad tępieniem myszy polnych i pięciu mówców w tej sprawie głos zabierało; na temże samem posiedzeniu przyjęto do wiadomości, bez dyskusji, sprawozdanie komisji szkolnej o stanie szkół średnich. Ministerjum oświaty zawieło ma pracy administracyjnej, aby znalazło czas na reformę szkolną. Zechce minister znieść grekę, to ją znieśie bez pytania, bo on jeden tu wszechmocny i samowładny. W takich warunkach młodzież wychodząca z gimnazjum, nie umie w znacznej części pisać ortograficznie po polsku; nie zna historii swego kraju, nie ma pojęcia o pierwszych zasadach ekonomii politycznej, nie zna praw obywatelskich, nie nie słyszy o urządzeniach społecznych, nie obeznaje się z zakresem działalności władz administracyjnych i autonomicznych, o dziejach cywilizacji, o literaturze powszechnej, o dziejach sztuki i t. d. wie tak mało, jakby nie nie wiedziała — ale za to uczy się po grecku, aby po kilku latach nie z tej greczyzny nie zapamiętać. Rezultatem męczenia greką stu tysięcy młodzieży jest wydanie kilkunastu profesorów greki, którzy następne sto tysięcy mordować będą.

Po przemówieniu tem zabrał głos prof. Pieńiążek, który, z okazji ukończenia pierwszej serii pogadek, wezwał w słowach gorących rodziców do wspólnej pracy z nauczycielami nad wychowaniem młodego pokolenia. Pomiedzy domem a szkołą powinny zniknąć drobne nieporozumienia, a zyska na tem młodzież, zyska i społeczeństwo.

W przedostatniej korespondencji zwróciłem uwagę na potrzebę uchwalenia przez zgromadzonych na pogadankach, pewnych rezolucyj w kierunku naprawy dzisiejszych szkół średnich, inaczej bowiem, sądziłem, pogadanki miną bez rezultatu, którym powinna być propa-

ganda pewnych myśli wśród społeczeństwa, co może z czasem wpłynąć na sfery w sprawach szkolnych decydujące. Tegoż zdania był widocznie dr. Jordan, przewodniczący wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół średnich, którego staraniem weszły w życie pogadanki pedagogiczne. Po serdecznem przemówieniu o celu i rezultacie pogadek, postawił dr. Jordan szereg rezolucyj, a zebrani, zgodnie z wnioskiem d-ra Jordana uznali, co do rodziców: a) że pożądanem jest, aby w domowym wychowaniu więcej racjonalnemi zasadami pedagogicznymi, a mniej zwyczajem, mniej wyłącznie rodzicielską miłością się kierowano; b) iż jest koniecznem, aby przez wzgląd na dobro młodzieży, dom wymagania i powagę szkoły wpływem swym rozumnym zawsze popierał, co mu szkoła traktowaniem młodzieży z życzliwością ojcowską i utrzymaniem z rodzicami uprzejmich stosunków ułatwić winna; c) że w ocenianiu działalności szkoły powinni rodzice mniej egoistyczne zajmować stanowisko, ale uwzględnić jej cel, jej zakres i jej obowiązki, jakie ma względem ogółu uczniów, względem władz i społeczeństwa; d) że nad dostarczaniem młodzieży zawsze dobrych przykładów, a usuwaniem złych, tak pod względem religijnym jak i moralnym, i dom i szkoła zawsze czuwać winny. Co do szkoły: e) że wykształcenie naszej młodzieży na szerszej narodowej podstawie oprzeć należy; f) że szkoły nasze pod względem higienicznym nieodzownie i jak najrychlej gruntownej wymagają poprawy, a to tak przez wzgląd na rozwój ciała jak i umysłu uczniów i przez wzgląd na zdrowie nauczycieli; że nastręczenie sposobności i czasu młodzieży dla ćwiczeń fizycznych jest niezbędne; g) że obecny podział szkół średnich nie odpowiada w zupełności potrzebom społeczeństwa i wymaga reformy, którąby szkoły jednolite uwzględniła; h) że obecny system nauk gimnazjalnych obciąża zbyt młodziem, a nie wystarcza dla potrzeb życia; że reforma jego jest wskazana, a mianowicie, że można by bez ujmy dla humanistycznego wykształcenia, przynajmniej naukę greckiego języka do wyższych klas gimnazjów przesunąć; i) że dalsze ulepszanie szczegółów obecnego planu naukowego, ulepszanie w metodzie nauczania, ulepszanie podręczników szkolnych jest konieczne; j) że gruntowniejsze przygotowywanie kandydatów do zawodu nauczycielskiego, pod względem dydaktycznym i pedagogji jest wskazane; k) że celem umożliwienia nauczycielom oddania się zupełnego szkole, celem podniesienia powagi i uroku szkoły, płace nauczycieli i ich stanowisko w randze podniesione być winny.

Stawiając powyższe przyjęte rezolucje, objaśnił dr. Jordan, że to tylko do uchwalenia podaje, przeciwko czemu żaden głos się nie odezwał. Dlatego to, chociaż 1/10 przynajmniej z pomiędzy zebranych oświadczało się najwyraźniej za zupełnem usunięciem języka greckiego, rezolucja o języku greckim wypadła poniekąd na jego korzyść, uszanowano bowiem *veto* jego zwolenników i uchwalono ograniczenie jego wykładu, przeciw czemu nikt głosu nie podnosił.

Kiedy już rokowania z zakładem kredytowym wiedeńskim, co do nowej pożyczki miasta Krakowa, były na ukończeniu, namysliła się prazka kasa oszczędności i zgodziła się udzielić pożyczkę pod przystępniejszemi niż w Wiedniu warunkami, żądając jednak gwarantowania przez cały kraj sumy pożyczzonej. Wskutek tego udało się radzie miejskiej do sejmu z prośbą o gwarancję. Sejm zgodził się na ustawę, w której kraj, jako «rzeczywiciel i płatnik», poręcza pożyczkę, jej spłatę ratami i spłatę kapitału, względnie jego reszty, naraz w razie wypowiedzenia.

Z pomiędzy odczytów, których spis przed dwoma tygodniami podałem, zwrócił na siebie uwagę odczyt d-ra Witolda Skarżyńskiego «O kwestji socjalnej». Prelegent pięknym językiem i z siłą argumentacyjną wzywał społeczeństwo, aby «nie robiło przyjemności socjalistom» przez lekceważenie ich sprawy i zastraszanie przeciwników, lecz aby wraz z rządami dążyło do naprawy stosunków społecznych, za pomocą reform gruntownie obmyślanych.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w kwietniu.

[Reprezentacja sejmowa i jej dzieje w ciągu obecnej sesji. Koncesja dla Rusi].

∞ Sprawa solidarności w postępowaniu sejmowych posłów naszych, o której pisaliśmy w jednym z poprzednich listów, stanowi obecnie temat czysto poruszany w prasie ruskiej i polskiej. W chwili zwołania sejmu, poseł Antoniewicz miał podobno zamiar skonsolidować rozprzeczłą drużynę, usiłowania jego wszakże nie odniosły skutku dlatego, że posłowie narodowcy postawili za warunek uznanie postulatów narodowościowego programu p. Romańczuka. Oczywiście p. Antoniewicz *et consortes* zgodzić się na to nie mogli, zerwano więc układy, które zresztą nosiły cechę rozmów prywatnych. Dodajemy przy tej sposobności, że stanowczo przeciw programowi oświadczyli się nie wszyscy posłowie «starzy», że niektórzy z pomiędzy nich gotowi są do ustępstw nawet w kwestiach zasadniczych i zależy im jedynie na solidarności klubu wobec większości sejmowej. Ci właśnie połowiczni posłowie tworzą obecnie coś w rodzaju cementu w porysowanym budynku klubowym. Taki nieokreślony stan rzeczy zależy w pewnej mierze od nieobecności p. Romańczuka, trapiącego wciąż chorobą. Wprawdzie p. Rom. nie przestaje pracować; przy łóżu jego roztrząsają się w kółku posłów narodowców wszelkie sprawy sejmowe, w ostatnich czasach nastąpiło nawet polepszenie na zdrowiu o tyle przynajmniej, że lekarze zaniechali dokonania operacji chirurgicznej, nie ulega wszakże wątpliwości, że przymusowe usunięcie się p. Romańczuka od czynnego udziału w pracach sejmowych odroczyło spodziewane *coup d'état* ze strony «starzych».

W ogólności opozycja «twardego» stronnictwa umiarkowała się nieco, prawdopodobnie z wyczerpania, może zaś ze względu na to, że szumne jej objawy znużyły już ludność, spragnioną wypoczynku. Korzystają z tego narodowcy, by ukazać w możliwie pięknym obrazie owoce «nowej ery». Organy ich wskazują na cały szereg zdobyczy, do których należą: nowe gimnazjum, nowe szkoły pedagogiczne, wpisy do ksiąg gruntowych w języku ruskim, wprowadzenie alfabetu ruskiego do pism urzędowych wydziału krajowego i urzędów administracyjnych, koncesja na założenie Towarzystwa asekuracyjnego «Dniestr», ruskie napisy na gmachach rządowych i kolejowych, wreszcie uwzględnienie domagań się naszych w sprawie zaprzestania translokacji urzędników rusinów do Galicji zachodniej. Wprawdzie «Hał. Ruś» twierdzi, że to są skutki jaskrawej opozycji posłów ruskich w r. 1889 i poprzedzających, ale to twierdzenie uważać należy za rodzaj właściwego temu pismu zwrotu krasomówczego, a nie za wyraz jego rzetelnej opinii o nie dających się zaprzeczyć faktach.

Luna.

Czechy.

∞ Odroczenie ugody czesko-niemieckiej, które nie jest w swej istocie niczem innym, jak jej pogrzebaniem, wywołało w prasie i opinii narodu czeskiego na porządek dzienny kwestję dalszego programu politycznego. Wystąpiły z artykułami stosownymi staroczeskie «Politik» i «Hlas Naroda», młodoczeskie «Nar. Listy» i organ realistów «Čas». Na szczególniejszą uwagę zasługuje artykuł «Politik», napisany podobno przez jednego z najbardziej wpływowych członków stronnictwa narodowego i wzywający inne frakcje do wspólnej akcji politycznej ze względu na to, że Niemcy, którzy przegrali stawkę w sejmie, przeniosą swą energiczną i konsekwentną działalność do Wiednia i użyją wszelkich środków, ażeby przeprowadzić ugodę w drodze administracyjnej. Wszystkim patriotom czeskim chodzić powinno zatem o to, by wpływ lewicy niemieckiej w radzie państwa i u rządu sparaliżować przez wzmocnienie stronnictwa, stanowiącego przeciwwagę dążnościom germano-centralistycznym. Wypływa ztąd, że wszyscy posłowie czescy, różniący się nie tyle w zasadniczych dążnościach politycznych, ile w poglądach na sposób osiągnięcia swych celów, powinni połączyć się w całość solidarną i przystąpić do sojuszu z prawicą rady państwa, to jest z Kołem polskiem i klubem hr. Hohenwarta. Zdaje się, że realisci czescy sążą do takiej kombinacji, o ile

wnioskować można z artykułów organu ich «Čas». «Nar. Listy» złagodziły również w pewnym stopniu swe agitacyjne zapędy. W sejmach czeskim i morawskim wrócić dalej walka, podsycona przeważnie przez Niemców, zawiedzionych w sprawie ugody, w części zaś przez przywódcę młodoczeskiego p. J. Gregra, który pragnie rozdmuchać nanowo gasnący już płomień agitacji.

Serbja.

∞ Organy prasy radykalnej tłumaczą istnienie p. anserbskiej agitacji w Macedonii koniecznością przeciwważenia wpływu emisariuszów bułgarskich w tej prowincji otomańskiej. Pisma serbskie oskarżają przytem austrjackich agentów konsularnych o sprzyjanie bułgarom i niesienie pomocy wysłańcom rządu sofijskiego, podburzającym ludność Macedonii. Aresztowanie przez władze tureckie przybyłego do Salonik prof. austrjackiego, pod zarzutem agitacji politycznej, stanowi temat artykułów prasy serbskiej. Skutkiem nacisku ambasady austrjackiej profesora wypuszczono na wolność, prasa zaś wiedeńska nazywa imiennie agentów serbskich w Macedonii. P. R. i z o w, emigrant bułgarski, oświadczyć miał podobno, iż własnowolnie opuszcza tę gościnną krainę, ażeby uchylić trudności, napotkane przez rząd serbski w rokowaniach z Bułgarią. K r y z y s m i n i s t e r j a l n y trwa dotąd. Pisma petersburskie zamieściły o nim szereg pogłosek, między innymi zaś i tę, jakoby pan Paszic nosił się z zamiarem usunięcia się ze stanowiska.

Bułgarja.

∞ Dochodzenie śledcze w sprawie skrytobójstwa, dokonanego na osobie W u ł k o w i c z a, zostało już ukończonem i miało wykryć, że sprawcą morderstwa był niejaki Merdzan Georgi, współuczestnikiem zaś Christo, którzy staną wkrótce przed sądem. Agent bułgarski, Dimitrow, miał posłuchanie u sułtana i został zaproszony na wieczerzę w ostatnim dniu mahometańskiego postu, ramazanu. Przyjęcie odznaczać się miało wielką serdecznością, żądł rząd sofijski wnosi, że w najwyższych sferach tureckich wieje obecnie wiatr przychylny kierunkowi, w którym płynie nawa bułgarska pod przewodnictwem obecnych sterowników.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 29 marca.

[Złodzieje i złodziejstwa. Balony. Kwestja cmentarna].

□ W tych dniach złapano w Wilnie głosego ze swych śmiałych awantur złodziejskich Pietruszewskiego, głównego promotora kradzieży 60 tys. rs. u tutejszego kupca Żuka. Kradzieży dokonano rozebrawszy ścianę murowaną, na ludnej ulicy, w domu przepelnionym lokatorami, jednak sprawcy jak w wodę wpadli. Dopiero przypadkiem przytrzymał w Warszawie Friedego, sztykownego eleganta, który zastrzelonym został w wileńskim więzieniu przez szyldwachę, przy usiłowaniu ucieczki. Nieco później ujęto w Warszawie i Pietruszewskiego i odesłano go do Wilna. Lecz na wyjeździe z Warszawy, w domu etapowym, Pietruszewski pomienił się na nazwisko z aresztantem, któremu zostawało tylko dwa dni odsiadki aresztu i gdy fałszywego Pietruszewskiego wieziono do Wilna, a następnie po wykryciu mistyfikacji telegrafowano do Warszawy, prawdziwy Pietruszewski już bujał na wolności. Zwidził Kraków, Moskwę, Mińsk, Witebsk, w końcu osiedlił się w Wilnie i tu został przytrzymany. Z kwoty przypadłej na niego przy podziale pieniędzmi Żuka, znaleziono przy nim tylko 307 rs. Rozbijanie ścian widocznie podobało się złodziejom wileńskim, bo niedawno znówu próbowali z pustego lokalu po aptece Chrościeckiego przebić mur do magazynu futer. Z zupełnym spokojem postawili przed magazynem na placu Teatralnym kilka kar do ładowania towaru, przywieźli kilkanaście worów, narzędzia murarskie i, mieli wynosić zdobycz do wozów. Zdarzyło się, że sam właściciel magazynu, wracając późno do domu, zainteresował się, co znaczą kary przed jego drzwiami i spłoszył złodziei. Policja w wydziale dozoru złodziejskiego posiada całe stosy fotografii wszystkich tutejszych mistrzów nocnego procederu, obojga płci; zajrzawszy pewnego razu

do tej ciekawej kolekcji, poznaliśmy na jednej fotografii damę, z którą zdarzyło się nam przed kilku dniami siedzieć obok na koncercie: czemużby oglądania tych fotografii nie udostępnić wszystkim?

Słyszeliście już, że w przeszły poniedziałek nad Wilnem przelatywał, o godz. 10 wieczorem, meteor, czy balon. Pomimo, że na to zjawisko patrzyło kilkadziesiąt tysięcy oczu i lunet, zagadki nie rozwiązano. Gdy jedni dowodzili, że świetlane zjawisko posuwa się na południe, inni utrzymywali, że stoi nieruchomo na firmamencie; gdy jedni rozpoznawali nawet kształt gondoli, drudzy śmiali się, że to Wenus. Obecnie komunikują «Wil. Wiestnikowi», że 25 marca widziano wieczorem nad stacją Nowo-Jelna, o 24 wiorsty od Nowogródka, balon rzucający na dół blask elektryczny w kształcie snopa kometowego. Sprawozdawca rozważa, czy nie był to balon widziany noce poprzedniej w Wilnie?

W chwili debatów o wznieśieniu u nas nowego teatru, nowej bydlóbójni, o wprowadzeniu oświetlenia elektrycznego, nieśmiałe głosy przypominają, że warto pomyśleć o nowym cmentarzu wzmian cmentarza po-bernardyńskiego, naokolniko otoczonego przez miasto. Domy Żwirowej-Górki i tyły Połockiej ulicy wlażyły na sam parkan cmentarza. Okna domów patrzą wprost na krzyże i groby. O ile niezdrowo to dla samych mieszkańców tych dzielnic, o tyle z drugiej strony wygląda na profanację takie blizkie zetknięcie się trywialnych funkcji życia powszedniego z uroczystym majestatem przybytku snu wiecznego. Można byłoby o kilka wiorst od miasta założyć nowy cmentarz na gruntach któregośkolwiek z folwarków miejskich i połączyć go koleją konną z miastem.

A. R. Z.

Szawle, 25 marca.

[Z widoków gospodarczych. Dwa ogólne zgromadzenia towarzystw: wzajemnego kredytu i hodowli koni].

□ Z lichej wiązanki spraw społecznych, które nas jeszcze dotąd interesują, zaznaczą ogólne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu, które się odbyło pod koniec zeszłego miesiąca w Szawlach. Zjazd ziemian był liczny, świadczący, że w nas nie zanikła przynajmniej troskliwość o własną kieszeń. Dyskusja toczyła się w sposób nader ożywiony, pomimo, że we wszystkich prawie kwestiach występowały jedne i te same osobistości, jakby z profesji przeznaczone do wyświetlania spraw w sposób przyjemny dla publiczności. Wybrano ponownie ustępującego w tym roku członka zarządu, p. Ludwika Ejchmana i członków rady, pp. Landsberga, Hureczyna i Rymgajlę, a do komisji rewizyjnej pp. Korybut-Daszkiewicza, Pawłowicza i Porazińskiego. Wybory odbyły się w większej części bez głosowania, przez aklamację, niby na dowód solidarności i ufności powszechnej. Członek zarządu, p. L. Ejchman, odczytał opracowane przez siebie sprawozdanie z 10 letniej działalności Towarzystwa, z któregośmy się przekonali, że instytucja nasza na trwałych podstawach opiera swe operacje. W r. 1881, z inicjatywy marszałka hr. Zubowa, cieszącego się ogólnym uznaniem ziemian, powstało Towarzystwo z kapitałem zakładowym 25 tys. rs. Rok rocznie zwiększając operacje, Tow. zrobiło obrotu w ciągu lat dziesięciu na 30 milj. rs. Obecnie zapasowego kapitału posiada tylko 20 tys. rs., gdyż poniosło straty 6,400 rubli z powodu bankructwa niektórych członków. W każdym razie, zestawiając tę stratę z dogodnością, jaką w ciągu lat 10 mieli członkowie przez ułatwiony kredyt, otrzymuje się wrażenie dodatnie, tem bardziej, że perjo dów dziesięcioletni odznaczał się nieurodzajem, upadkiem cen i ogólnym niepowodzeniem. Niektórzy członkowie wyrazili zdanie, że pożądanem byłoby zmniejszenie stopy procentowej od dyskontowanych weksli.

W lutym odbyło się także ogólne zgromadzenie rosieńskiego Towarzystwa hodowców koni rasy żmudzkiej. Zjazd ziemian, nawet z dalszych powiatów, był znaczny. Projekt utworzenia stadniny upadł na ogólnym zgromadzeniu; postanowiono; natomiast nabywać najlepszych reproduktorów chociażby ras innych, celem rozsyłania w rozmaite okolice dla

poprawienia koni miejscowych roboczych. Zaznaczą przy sposobności, że dziś dwa towarzystwa hodowli koni działają na Żmudzi. Retowskie, z kierunkiem czysto żmudzki i rosijskie, dążące do wytworzenia najdoskonalszego typu roboczego konia dla naszej miejscowości. Obadwa towarzystwa mogą działać bez wzajemnej ku sobie niechęci.

Zachowawca.

Z Szawelskiego, 26 marca.

[Emigracja dziewcząt. Kontrabanda. Bransoletka lub śmierć].

W tym także roku przy jajku święconem nie jedna rodzina nie doliczy się któregoś z członków. Rodzice westchną, a i nie sami rodzice: emigrują bowiem najdzielniejsi chłopcy... Biedne dziewczęta! Nie wytrzymały i one. Ponieważ się okazało, że dezercerzy ci tęsknią do nas z za oceanu, jak tego dowodzą ich listy, przeważnie z Ameryki północnej pisane, ponieważ nadto niektórym żmugusom powodzi się tam nieźle, więc było już kilka wypadków pogoni za nimi dziewcząt co serdeczniejszych. Nieszczęsna emigracja zabrala ich w ostatnich czasach spory poczet. Dali się one namówić owym tęsknym listom zamorskim i pojechały pocieszać stęsknionych.

Nazwałem emigrację żmudzinów nieszczęsną, ze względu na kraj, który, niech sobie co chcą mówią, bezwarunkowo cierpi na ustawicznym upuszczaniu mu krwi co zdrowszej. Gdybyż przynajmniej emigrowano ztąd do Brazylii — byłaby może nadzieja powrotu. Lecz nie: żmudzin zwiertzył pismo nosem i wynalazł sobie odpowiednie warunki bytu. Funduje, jak słychać, całe parafje litewskie za oceanem.

Inną plagą naszą lokalną, tylko brzydszą moralnie, a nęcącą łatwością zarobku, jest defraudacja towarów z Płus. Oprócz dostawców, którzy pośredniczą tylko pomiędzy żydami z tej i tamtej strony granicy, są już pomiędzy nami kontrabandziści-przemysłowcy na własną rękę, o których powiadają, że proceder swój prowadzą dosyć szczęśliwie. Spirytus, rum, pewne lokciowe towary i drobiazgi teutońskiego genjuszu, sypiące się na świat pod hasłem: *Billig und schlecht*, są mniej więcej specjalnością tej grupy.

Do powiatówki naszej zjeżdża co roku, w dużych, specjalnych furgonach, truppa artystów dramatycznych, po naszymu — komedjantów, dająca przedstawienia czy widowiska ucieszne. W truppie tej świeci brylant najczystszej wody... W nim to zakochał się pewien młody urzędnik i naturalnym rzeczy porządkiem poczał tentować o wzajemność za kulisami teatralnej stodoły, pragnąc koniecznie zostać najszcześliwszym z ludzi. «Ona» nie wzdragała się zbytnio i uszczęśliwiłaby tymczasowo zacietrzewionego młodzieńca, tylko, że — zaliczając siebie do drogiej towarów, uczynić tego nie mogła i nie chciała za darmo. Z lubym uśmiechem rzekła do ofiary swych wdzięków: «Ah, będę twoją, śliczny Romeo, lecz muszę mieć pierwej bransoletę 300-rublową. Bez bransolety — ah, nie z tego!» Romeo trzystu rubli nie posiadał, przeto w łeb sobie palnął...

Żmogus.

Kamieniec podolski, w marcu.

[Ceny chleba. Biblioteka publiczna].

Podnoszenie się nieustanne cen chleba w grodzie naszym, skłoniło zarząd miejski do otwarcia własnej piekarni, która sprzedaje funt chleba razowego po 2 $\frac{1}{2}$ kop., a pytlowego o kopiejkę drożej, piekarze więc zmuszeni są do trzymania się tej normy. Dla zyskania jednak na wadze, chleb nie jest wypiekany zupełnie dobrze. W każdym razie, energiczna walka zarządu miejskiego ze znową czy chciwością piekarzy dopięła celu zamierzonego, znalazłszy wśród mieszkańców ogólne uznanie. Interes ten prowadził wybrana przez radę miejską komisja z rajców złożona, a na czele piekarni stoi specjalista, sprowadzony z Warszawy. Kłopotów wprawdzie nie brak, pewien niedobór możliwy, ale przy gorliwej sprężystości komisji pożytek, zwłaszcza dla uboższej ludności, jest niewątpliwym.

Rok ubiegły był 26-ym od czasu założenia w Kamieńcu, jak też w innych większych mia-

stach prowincyj zachodnich, biblioteki publicznej, w moc ustawy zatwierdzonej 5 lipca 1865 roku. Działalność ćwierćwiekowa zarządu ogłoszoną została drukiem w sprawozdaniu szczegółowem. Fundusze biblioteki w r. z., na wzór lat poprzednich, składały się z zapomogi rządowej (800 rs.), ofiar członków komitetu zarządzającego, opłat czytelników kilku kategorii, procentu od kapitału własnego i różnych wpływów, co razem stanowiło do 3,000 rs. Wydatki na utrzymanie biblioteki, mianowicie mieszkania, usługi, czasopism, książek, światła, opału i t. p. — wynosiły o rubli kilkadziesiąt mniej. Wydawnictw ma 4,277 w 10,510 tomach, co zabezpiecza się od ognia w sumie 10,000 rs. Wogóle zauważono, iż w roku sprawozdawczym ilość członków i czytelników zmniejszyła się, a zainteresowanie się czytelnictwem słabnie w porównaniu do lat poprzednich.

R. P.

Z prow. połudn.-zachodnich.

[Licytacje majątków].

Wobec ciągłego braku dostatecznej ilości nabywców mających chęć kupna ziemi w kraju zachodnim, pierwsza licytacja sądowa często nie przychodzi do skutku, a na drugiej można zdobyć dobra przy zbiegu okoliczności nawet za bezcen, przeto sprzedaż w takich razach zazwyczaj nieunikniona. Oto świeżo sąd okr. łucki postanowił powtórna subhastę majątku, w pow. włodzimiersko-wołyńskim położonego, przy miasteczku Orlutyczach, z przysiółkami Rudna i Mołczanowo (2,500 tys. dzies.). Licytacja rozpocznie się od sumy 75,000 rs. Na majątku tym ciąży dług prywatny 90,000 rs. z odsetkami i bankowy około 10,000 rs., nie licząc mniejszych pretensyj prywatnych. W tymże sądzie odbyć się ma sprzedaż publiczna po raz drugi, a więc za mniejszą sumę od szacunkowej, rozległych dóbr, składających się z wiosek Borówno, Jajno, Elenin i Krasnica, w powiecie kowelskim. Ziemi ornej 1,338 dzies., lasu — 1,800 i wody — 1156, a nadto gorzelnia, dwa młyny i zabudowania. Długów wykazano kilkadziesiąt tysięcy rubli. Sąd okręgowy w Humaniu sprzedaje (150,000 rs.) wieś Wronów, na Ukrainie, po zmarłym Marcelim Rogozńskim pozostałą. Wieś ta na czas dłuższy jest wydzierżawioną żydom. Tenże sąd licytuje część wsi Zajączkówka, zastawionej w całym składzie (586 dziesięcin) w banku kijowskim, za wypożyczone 46,700 rubli.

Prz.

Jekaterynosław, 22 marca.

[Towarzystwo donieckie. Losy zakładów metalurgicznych w Ługańsku i tak zwanej «Dubowej bałki». Pokłady rudy marganowej. Towarzystwo techniczne. Widoki na urodzaj].

Urzędownie stwierdza się, że nowe Towarzystwo metalurgiczne pod nazwą «Donieckie», zgodnie z § 12 ustawy Najwyższej zatwierdzonej, otworzy swe czynności z chwilą złożenia w terminie ustanowionym połowy kapitału zakładowego rs. 75,000 w złocie (3,000,000 franków). Na ogólnym zgromadzeniu akcjonariuszów w d. 3 (15) marca, na dyrektorów Towarzystwa jednogłośnie zostali wybrani panowie: E. Pasteur (razem i prezesem), J. Bonnardelle, K. Astieux, H. Szanoff, K. Mścichowski, N. Zwoliński, E. Wardieux; na zastępców pp.: L. Besset i B. Oriolle; na członków komisji rewizyjnej — pp.: Madinieux, H. Pareux i S. Niedzielski. W jakim punkcie nowe Towarzystwo budowę swych zakładów rozpocznie, dotychczas niewiadomo. Wymieniają stację Konstantynówkę, miasto Ługańsk albo nareszcie nabycie gotowych zakładów metalurgicznych Towarzystwa briańskiego pod Jekaterynosławiem.

W Ługańsku istnieją zakłady metalurgiczne rządowe, oddawna nieczynne, które postanowiono sprzedać lub wydzierżawić. W tym celu ustanowiono komisję pod przewodnictwem inż. D. Stępkowskiego, która ma zbadać zakłady w Ługańsku, zając się spisem inwentarza i wyprzedaniem ruchomej jego części, co ma ułatwić potem sprzedaż całej fabryki. Przybycie dyrektora Tow. briańskiego, p. Teniszewa, do Jekaterynosławia, łączy się z wieściami o przejściu Aleksandryjskich zakładów na własność nowego Towarzystwa.

Sławna z bogatych pokładów rudy «Dubowa bałka», należąca do rodziny N. Pola, została w tych dniach kupioną przez dwóch inżynierów francuskich za rs. 450,000. Niedaleko m. Nikopola w powiecie jekaterynosławskim, w majątku hrabiny Brunetti-d'Ussio, znaleziono bogate pokłady rudy marganowej, do której eksploataowania mają jeszcze w tym roku przystąpić. Dotychczas rudę marganową sprowadzano z Kaukazu.

Z inicjatywy naczelnika zarządu górniczych zakładów na południu Rosji, p. Dolińskiego, zawiązało się w guberni jekaterynosławskiej Towarzystwo techniczne, a raczej oddział cesarskiego ruskiego Towarzystwa, do którego weszli prawie wszyscy technicy i inżynierowie, pracujący w zakładach górniczych i metalurgicznych naszej guberni.

Widoki na przyszły urodzaj smutnie się u nas przedstawiają. Można spotkać majątki, w których zamiast zwykłych 150 dziesięcin, zaledwie 10 — 30 dziesięcin zajęto pod oziminę. Wiosna w tym roku spóźniona i bardzo chłodna.

H. L.

Ryga, 27 marca.

[Ostatnie przedstawienia trupy p. Kościeleckiego].

Bardzo niekompletna truppa p. Kościeleckiego z Rygi udała się do Mitawy, gdzie ją kompletne spotkało *fiasco*, a następnie do Libawy, gdzie znów, jak nam opowiedział jej przedstawiciel, wszystkie damy otrzymały bukiety ze wstęgami i z napisami «do widzenia», a wszyscy panowie wiedce laurowe; ale wszystko co w Rydze zarobiono, wydano na tę przejażdżkę. Po takich sukcesach p. Kościelecki zawitał najniepodziwianie znów do Rygi, gdzie dał dwa przedstawienia. Wystawiono «Grube ryby» Bałuckiego i «Meza z grzeszności», z dodatkiem tańców. Ostatnie przedstawienie odbyło się 25 marca, a było ono ostatniem, pomimo, że afisz zapowiadał, iż «na żądanie publiczności» miało być jeszcze jedno. Dwa te przedstawienia nie zebrały już publiczności. Czasowy teatr, na trzy, cztery przedstawienia, może mieć u nas powodzenie, ale potrzeba, ażeby truppa była, jeśli nie dobrą, to przynajmniej znośną, a repertuar zajmujący.

Abc.

Wilno.

Na budowę pomnika hr. Murawjewa w Wilnie — jak donoszą «Nowosti» — drogą składek zebrano 21,000 rs., które napłynęły z rozmaitych stron Rosji i od rozmaitych osób. Członkowie komitetu budowy pomnika mają nadzieję, że przed dniem stułetniej rocznicy urodzin hrabiego Murawjewa, która przypada 1 grudnia 1896 roku, pomnik już stanie w Wilnie.

Libawa.

Z Libawy donoszą do «Now. Wr.» pod datą 23 marca, że w przeddzień przybył drugi z kolei parowiec amerykański «Missuri» z New-Yorku, ze zbożem, ofiarowanym dla głodnych. Przy wejściu do portu, parowiec uroczystie powitali przedstawiciele rozmaitych instytucyj i publiczność. Nazajutrz już pierwszy pociąg z mąką był wysłany do miejscowości dotkniętych nieurodzajem. Kapitan Findlay był bardzo uroczystie witany w samej Libawie. Wieczorem hr. Bobryński ofiarował kapitanowi F. serwis srebrny do herbaty. Jest to podarek Najjaśniejszego Pana. W każdym worku maki kukurydzowej znajduje się arkusz z pozdrowieniem ludowi ruskemu i z przepisem, jak mąkę przygotowywać należy na pokarm. I jedno i drugie napisane poprawnym ruskim językiem.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Dwukrotne ostrzeżenie «Nordd. Allg. Ztg» pod adresem optymistów. Obawy zbliżenia się Niemiec do Rosji. Zawiazek wspólnej akcji przeciwko anarchizmom. Powstanie dahomejskie i wyprawa przeciwko niemu. Interpelacja prąta d'Hulsta w sprawie profanacji kościołów w Paryżu].

«Nordd. Allg. Ztg» wystąpiła z dwukrotnym ostrzeżeniem, ażeby nie posuwać zbyt daleko nadziei na załatwienie handlowych i politycznych niepewności,

ciągających dotąd nad stosunkami Niemiec z Rosją. Nie zaprzeczając wprost i otwarcie pogłoskom o rozpoczętych rokowaniach, półurzędowy organ utrzymuje tylko, że pierwszego kroku w tym przedmiocie Niemcy nie zrobiły, że porozumienie się nastąpi nie tak prędko i że nie może być w żadnym razie mowy o ustępstwach na korzyść zbroja ruskiego, wprowadzanego do Niemiec, bez odpowiednich ustępstw na rzecz ułatwionego wywozu do Rosji towarów niemieckich. Oświadczenie to, przyjęte dobrze przez pewną tylko część prasy niemieckiej, jak «Post» lub «Voss. Ztg.», spotkało się w innych dziennikach z uwagami niedowierzania i sarkazmu. «Nation. Ztg.» utrzymuje, że «Norddeutscherce» szło wyłącznie o tymczasowe ukojenie drażliwości Francji i Austrii, zaniepokojonych o następstwa zbliżenia się Niemiec do Rosji. A niepokoje te objawiły się w formie dość konkretnej. Wyrazicielem ich stał się we Francji znany korespondent «Times'a» Blowitz, poparty przez petersburskiego korespondenta dziennika «Matin». Z zestawienia dwu tych relacji wypadłoby, że w sojuszu franko-ruskim nastąpiła chwila chłodnej refleksji i jakby pewnego zawodu. W Petersburgu źle sobie wytłumaczyć miano dotychczasową względną obojętność Francji na klęskę głodową w Rosji; w Paryżu znowu zaszły lekkie obawy o dalsze losy ruskich operacji finansowych, dotknąć mogące walory nabyte dotąd przez Francję, o ileby—ma się rozumieć—rynek niemiecki stanął po dawnemu otworem dla przyszłych pożyczek ruskich. Kwestje polityczne łatwo w takim razie podążyćby mogły torem wytkniętym przez pieniądź. Obawy austriackie niemniej są żywe i w pewnej mierze bardziej uzasadnione. Przystąpienie Rosji do ligi handlowej środkowo-europejskiej, pozbawiłoby monarchję habsburską odrazu wszystkich korzyści, zastrzeżonych dla niej zbroja przez ostatnie traktaty celne z Niemcami. Sprawa ta będzie zapewne przedmiotem rozmów—jeśli nie narad—hr. Caprivi'ego z hr. Kalnoky'm w Karlsbadzie, dokąd w tych dniach obaj ci mężowie stanu udali się na parodniowy wypoczynek. Resztę, w razie jakichkolwiek jeszcze niedomówień, załatwi się na przyszłych manewrach wojskowych pod Przemyślem, na które, oprócz cesarza Franciszka-Józefa, przybyć mają Wilhelm II i król Albert saski. Wieści o szerszym zakresie proponowanego zjazdu w Galicji, nie potwierdziły się tymczasowo.

Jeśli jednak na gruncie interesów materialnych zgoda i zażyłość mocarstw nie dadzą się ustalić w terminach szybkich, to inaczej natomiast rzecz się ma ze wspólną akcją przeciwko niebezpieczeństwu zamachów anarchicznych, które w ostatnim tygodniu ponowiły się na całej przestrzeni zachodniej Europy: w Madrycie, Compiègne, Belgji—i dosięgły Poznańskie pod postacią zuchwałej napaści na księdza Ponińskiego pod Inowrocławiem. Już przed kilku tygodniami napomykano o zamiarze rządu belgijskiego wystąpienia do gabinetów z propozycją zbiorowych narad nad środkami zapobieżenia zbyt często powtarzającym się «zabawkom z dynamitem». Obecnie wiadomość ta pozyskała niejakię potwierdzenie w tym fakcie, że «Journal de St-Petersbourg» uważał za stosowne podnieść kilka luźnych wzmianek dzienników francuzkich o tem, jakoby między rządami zawiązała się korespondencja dyplomatyczna, dążąca do urzeczywistnienia zamiaru, przypisy-

wanego pierwotnie dyplomacji brukselskiej. Organ kancelarii ruskiej przytacza zdania pism paryzkich, bez żadnego komentarza ze swojej strony, a nie jest to w zwyczajach tego pisma, ilekroć wieści obiegające prasę pozbawione są wszelkiej podstawy. W niedzielnym artykule wstępnym «Now. Wremia» również pozwala się domyślać, że przeciwko anarchistom rozpoczęta być może wkrótce ogólna kampanja o charakterze międzynarodowym.

Gabinet Loubet'a odniósł znowu dwa znaczące zwycięstwa. Izba deputowanych zezwoliła najpierw na kredyt trzymilionowy, zażądany na wojnę z królikiem dahomejskim, który zerwawszy zeszłoroczny traktat z Francją, zapewniający mu 20,000 fr. subsydjów rocznych, wyruszył nagle, w dniu 26 marca n. st., z wojskiem przeciwko plemionom zostającym pod protektorem Rzeczypospolitej francuzkiej, zniszczył ogniem i mieczem kolonje francuzkie, pozniósł nieliczne w nich załogi i zagroził bezpośrednim posiadłościom Francji w tej stronie Afryki. Na żądanie gubernatora senegalskiego, wysłane mu zostały posiłki, które, wraz z uchwalonym kredytem na ekspedycje regularną, rychło zapewne położą kres zachciankom dahomejskim. Drugie zwycięstwo Loubet'a nie da się obliczyć na franki. W dniu 9 kwietnia n. st. msgr. d'Hulst postawił rządowi zarzut, że bezczynnie spogląda na bezprawia i gwałty, wyrządzane przez bezbożników po świątyniach pańskich. W odpowiedzi na to, prezes ministrów powtórzył poprzednio już raz użytą piosenkę, że wina za niewłaściwe zachowanie się w kościołach pewnej części publiczności spada na kapłanów, którzy na konferencjach poruszają palące kwestje polityczne i niekiedy nie szczedzą wcale Rzeczypospolitej; dodał przytem minister, że w przyszłości kapłani podobni pociągani będą do odpowiedzialności sądowej. Motywowany porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu, przyjęty został tym-razem poważną większością 317 głosów przeciwko 165.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Według berlińskiej depeszy «Agence. póln.», z 11 kwietnia n. st., czynią się starania o wytworzenie nanowo grupy kartelowej, złożonej z umiarkowanych konserwatystów, wolnomyślnych i wolnonarodowców. Mówią również o możliwości zbliżenia się ks. Bismarka do cesarza. Utrzymuje się w Berlinie pogłoska, że hr. Caprivi, po powrocie z Karlsbadu, dokąd się udał na odpoczynek, zrezygnuje ze stanowiska kanclerskiego; zastąpi go najprawdopodobniej hr. Waldersee lub hr. Eulenburg.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef bawił w ciągu dni kilku, od 10 kwietnia, w Monachjum, u swojej córki Gizelli. W ciągu tygodnia w Wiedniu zaszło kilka większych pożarów, których źródło przypisywano anarchistom; wieści o podpalaniach nie zostały jednak potwierdzone urzędownie.

Francja. W Tours deputowany Milleroix miał w d. 10 kwietnia odczyt o przymierzu rusko-francuzkiem, pokryty oklaskami. W d. 11 b. m. izba, większością 314 głosów przeciw 177, potwierdziła kredyty na wojnę dahomejską, proste zaś przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, przyjęte przez rząd, uchwalila większością 271 głosów przeciw 232.

Egipt. Uroczyste odczytanie firmanu sultana, uznającego nowego wice-króla, przewleczone czas jakiś z powodu różnic formalnych w brzmieniu firmanu i wzajemnem rozgraniczeniu posiadłości ściśle tureckich i egipskich, odbyło się nareszcie w Kairze w d. 11 b. m. Sultana w telegramie, przesłanym wice-królowi, zgodził się bez ograniczeń na egipską administrację półwyspu Sinaj; nawzajem wice-król zrzekł się praw swych do Akaby i do wojennych posterunków na arabskim pobrzeżu Czerwonego morza.

Chiny. Według depeszy biura Reutersa, z d. 8 kwietnia z Singapore, w miejscowościach Pekan i Pahang ludność malajaka wymordowała urzędników angielskich; doniesienie utrzymuje, że w prowincjach tych życie i mienie mieszkańców europejskich znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> O chorobie cesarza Wilhelma II-go w prasie najrozmaitsze obiegają pogłoski. Korespondent berliński gazety «Temps» z tego powodu zasięgnął informacji prawie u źródła. Cesarz jest bardzo nerwowy i z tego powodu od czasu do czasu musi odpoczywać. Lekarze polecieli mu czas pewien spędzić w Hubertusstocku. Choroba ucha niewątpliwie istnieje, ale wszystko co o jej wpływie na stan umysłowy cesarza piszą, jest bajka. Nie poddając się wogóle żadnym wpływom, cesarz jednak ulega wpływowi matki od tej chwili, kiedy ta ostatnia z dowodami w rękę wykazała synowi, że intrzygi «spódnice», na które tak lubił się skarżyć ks. Bismark, istniały tylko w wyobraźni tego ostatniego. Wpływ cesarzowej-wdowy jednak głównie wyraz swój znajduje w sprawach dotyczących rodziny.

> Paryżka gazeta «Matin» pisze — jak donoszą do pism petersburskich — że przyjaciele Francji i Rosji szczerze żałują, iż Paryż żadnego nie przyjął udziału w niesieniu pomocy mieszkańcom miejscowości dotkniętych nieurodzajem w Rosji. Z niecierpliwością oczekują, ażeby starania Paryża w tym kierunku realny wyraz swój znaleźć mogły.

> Sejm górno-austriacki — jak donoszą z Wiednia do «Now. Wrem.» — zatwierdził projekt do prawa, głoszący, że członkiem rady szkolnej okręgowej nie może być osoba wyznania mojżeszowego. Dotąd w radzie zasiadał rabin żydowski.

ZBROJNY NAPAD W KOŚCIELCU.

W dniu 7 kwietnia n. st., o godzinie 3 z południa, ksiądz arcybiskup poznański otrzymał z Pakościa telegram następującej osnowy: «Dziś przed południem napadło na ks. prałata Ponińskiego, proboszcza w Kościelcu pod Inowrocławiem, w jego własnym mieszkaniu, czterech anarchistów, którzy mu zadali kilka ran ciężkich z rewolwerów. Złoczyńcy, ścigani przez służbę dworską i włościan, sami sobie życie odebrali». W tymże czasie, takieżże mniej więcej treści telegramy otrzymały władze administracyjne i sądowe w Poznaniu i Berlinie. Na miejsce zbrodni przybyli niebawem: prokurator z Bydgoszczy, inspektor policji z Poznania i komisja śledcza z Inowrocławia. Ks. Ponińskiemu, który otrzymał ran kilka w głowę (lekką), prawe ramię (dwie) i lewą rękę, pierwszą pomoc podali: lekarz z Kościelca i wezwany telegraficznie doktor Szuman z Torunia — którzy oświadczyli, że życiu pacjenta nie zagraża niebezpieczeństwo natychmiastowe; jedna z kul przecięła, która uwięzła w prawem ramieniu, nie mogła być wydobyta.

Pierwsze korespondencje pism poznańskich, tak opisują wypadek: Ksiądz prałat, wróciwszy z kościoła, gdzie był zajęty spowiadaniem i komunikowaniem parafjan, dowiedział się od organisty, że w sieni czeka dwóch panów z prośbą o metryki. Ks. prałat otworzył drzwi do sieni, chciał najpierw wpuścić do swego pokoju jednego tylko petenta, żeby się z drugim załatwić następnie; tymczasem i drugi ten pan wtargnął do pokoju i zaraz zamknął za sobą na klucz drzwi, przy których pozostał. Pierwszy szybko rozpiął swój płaszcz, z pod którego błysnął rewolwer, zatknęty za czerwoną opaskę, podał ks. prałatowi czerwoną kartę z czarną obwódką, na której — jak się następnie okazało — skreślone było wezwanie w języku polskim.

Odczytawszy kartę, ksiądz prałat odrzekł, że nie rozumie tej władzy wykonawczej komitetu anarchistów polskich, i że pieniędzy nie posiada, a jednocześnie, pod pozorem bliźszego rozejrzenia się w karcie, zbliża się do okna i stara się nieznacznie zasówkę odsunąć. Gdy się to mu udało, pchnął okno i szybko przez nie wyskoczył, wołając: «ratujcie!» Jeden z napastników pospieszył za nim przez okno i strzeliwszy do uciekającego, ranił go w prawe ramię. Ks. prałat schwycił zbrodniarza lewą ręką i usiłował lufę rewolweru od siebie odwrócić; lecz napastnik zdolał dwa jeszcze razy wystrzelić — poczem ks. prałat upadł. Drugi zbrodnia wypadł z plebanji drzwiami i spotkawszy ks. wikariusza Kłysza, spieszącego na pomoc proboszczowi, strzelił do niego, lecz przedziurawił mu tylko sutanę; chybił także ze strzałem do kobiety, która złochnie pragnęła schwycić za ręce.

Na odgłos strzałów i wrzawy poczęli się ludzie zbiegać tak ze wsi jak i ze dworu, gdzie mieszkał brat proboszcza, hr. Poniński. Lecz przystępu do plebanji bronili dwaj drudzy zbrodniacy, którzy się umieszcili u płotu, w pobliżu okna, gdzie się odbywał dramat powyżej opisany. Do napływających wciąż tłumów anarchistów dali jeszcze kilka wystrzałów — i rozpoczęli rejteradę w stronę lasku. Tu jednak odwrót przecieli im wysłani przez hrabiego Ponińskiego gońce konni i włościanie, którzy nie czekając na rozkazy, z narażeniem życia, bez broni w ręku, nacierali ze wszech stron na zbrodniców, broniących się rewolwerami. Dwóch włościan otrzymało rany, lecz pościgu to nie zwolniło. Czterej zbrodniarze, osaczeni zewsząd, zgromadzili się przy drodze inowrocławskiej, na pagórku u figury Matki Boskiej, i postanowili bronić się do upadłego, a było czem: znalezione później przy nich rewolwery były wielkiego kalibru, a ładunków mieli do 300. Tu zaszedł szereg scen, w których opowiadaniu zachodzą niejaki różnice co do ostatecznego rozwiązania katastrofy. Oto najpierw wyjątek z inowrocławskiej korespondencji «Kur. Poznańskiego»:

«Wyparci z lasu zbrodniacy zatrzymali się na wzgórzu przy figurze, z wyraźnym zamiarem rozpaczliwej, do ostatecznego tchu obrony. W tej to okoliczności okazało się znane męstwo i zuchwałość odwaga kujawskiego chłopca. Gdy jedyny, broni palną posiadający kolo-dziej dworski, sam jeden zbliżywszy się na kilka kroków do nich, żądając poddania się, w odpowiedzi otrzymał ośm strzałów rewolwerowych, z których jeden go zranił, chłop ze swej strony zmierzył z dubeltówki i zaraz jednego zbrojnego rozciągnął. Tymczasem nadbiegli z drugiej strony konno polowy: choć bez żadnej broni, mimo strzałów, które jego konia śmiertelnie zraniły, najechał na jednego napastnika, zeskoczywszy z konia, wyrwał mu w ręce rewolwer i trupem położył. Gdy trzeci kolo-dziej ponownym strzałem rozciągnął ostatni opryszek z rozpacz sam sobie w łeb strzelił. Byli to mężczyźni około 30 lat, silnie zbudowani, porządnie ubrani, z których każdy przeprasany był czerwona szarfą i uzbrojony dwoma rewolwerami wielkiego kalibru i liczną amunicją».

Według innej wersji, którą w skróceniu powtórzyło też telegraficzne doniesienie «Ag. Wolfa» z Berlina, rozestane dziennikom, trzeciego z rzędu anarchistę zabił jego towarzysz, pozostały jeszcze przy życiu, powiadając: «możesz chybić, dopomogę ci» — i powalił go strzałem z rewolweru, poczem sam sobie życie odebrał. Wyświetlić tę okoliczność będzie zapewne trudno, jeśli się sprawdzi, że polowy, złazłszy z ranionego konia, istotnie wyrwał z rąk anarchisty rewolwer i z nie-

go w przeciwnika ugodził. Co do tego faktu, inaczej nieco rzecz tę opowiedział korespondent «Dziennika Poznańskiego». Píše on:

«W mgnieniu oka zorganizowano pościg za zbrodniarzami, którzy się udali do lasu. Szal wściekłości ogarnął lud wiejski i w tej chwili nikt nie myślał o własnym niebezpieczeństwie. Ukryci w cieniach leśnych, gotowali się opryski do śmiertelnej walki, wierząc, że rewolwerami grubego kalibru rozproszą tłum bezbronny. Wkrótce jednak, gdy las obstawiono, zbrojcy zmienili plan swój pierwotny, bór opuścili i zebrał się przy starej figurze, otoczonej drzew gromadą, na wzniesieniu, zwanem przez jednych «mogilą szwedzką», przez innych zaś — pobożewiskiem z daty o wiele wcześniejszej... Tymczasem pościg, pod komendą rzadcy i kolo-dzieja, którzy zdolali uzbroid się w dubeltówki śrótem nabite, zbliżał się z wolna. Zbrodniarze oczekiwali z bronią w ręku natarcia, a jeden z nich, ustrojony w czerwona kokardę, tłumionym głosem wydawał rozporządzenia ostatnie. Było coś tragicznego w tych czterech ludziach na tle drzew ciemnych, przy starej figurze, z którą się sprzegło tyle legend dziejowych. Opryski, przeczuwając rezultat nierównej walki, chwytają się ostatniego środka i z ust ich między lud nacierający pobiegła przestroga, że dzieciom ojców, a żonom mężów zabiją niemilosie-rnie. Lecz gniew i męstwo ludu większem było, niż strach o los rodziny, a rozbójnicy, widząc że spekulacja na serca ojcowskie nie skutkuje wcale, gradem kul powitali nacierających. Spiał się koń pod stelmachem, dowódcą pogoni, i runął kulą przeszyty, lecz w tej samej chwili podniósł już rzadca dubeltówkę i zanim dym biały się rozszedł, jeden ze zbroj-ców trafiony śmiertelnie ducha wyzionął. Teraz też stelmach, wydostawszy się z pod ranionego konia, wziął na cel jednego ze zbrod-niarzy i znowu jeden rozbójnik trupem się położył. Dwaj pozostali chwilę jeszcze pieścili się nadzieją ocalenia, śląc kulę za kulą w tłum nacierający — lecz wkrótce smutny przewidując koniec, broni do własnej przyłożyli skroni, ginąc śmiercią samobójczą».

Zaznamy, że sprawozdania do pism niemieckich także się różnią z sobą pod względem przedstawienia przedśmiertnej walki anarchistów pod figurą. «Ostdeutsche Presse» pisze, że gdy dwaj rozbój-nicy padli przeszyty kulami ścigających, trzeci z anarchistów zabił przypadkowo ostatniego z towarzyszy swoich, a widząc że kula jego w tak niepożądany cel ugo-dziła, sam sobie życie odebrał. «Kreuz Ztg.» natomiast donosi, że tylko jednego z opryszków zabiły strzały pogoni, drugi sam się zastrzelił, trzeciego położył trupem czwarty towarzysz, wołając: «ty przecież strzelać nie umiesz!», a następnie sam broni przeciw własnej skroni skierował. Samobójstwa owe tłumaczą pisma niemieckie również niezupełnie zgodnie co do powodów. Niektóre z nich utrzymują, że w papierach znalezionych przy zabitych anarchistach, znajdował się, między innemi, rozkaz komitetu egzekucyjnego tej treści, że gdyby napad się nie udał, wykonawcy powinni sobie koniecznie życie odebrać, dla zatarcia śladu dojścia do źródła sprzysiężenia czy też spisku. Z relacji dzienników poznańskich wypada jednak, że przy czterech zabitych w lesie, gdzie napastnicy papiery zagrzebali, znaleziono jedynie rubrycelę, lornetkę, szarpie, mapę W. Ks. poznańskiego wydania głównego sztabu, z oznaczonymi na niej ołówkiem czerwonym miejscowościami kościelnymi, pieczętkę z trupią główką, 12 marek drobnymi pieniędzmi, kilka wiązek cygar i papierosów, oraz sporą przy każdym paczkę blankietów czyli kwitów, na czerwonym papierze z czarnymi obwódkami. Wszyscy czterej zbrodniarze zdają się być jednego mniej więcej wieku, liczący około

30 lat życia, rośli, dobrze zbudowani. Ubrania ich wykonane z dobrej materji, piersi przepasana wstęgą czerwoną, kapelus z firmą kupców berlińskich; jeden z anarchistów nosił brodę rudego koloru, reszta tylko wąsy. Na palcu ubranego najstarszemu pozostała złota obrączka ślubna z góskami: «J. P. 1889». Rozpoznano dotychczas, jak nam donosi nasz korespondent, tożsamość osób: Oskara Draegera, Konrada Grzeskiewicza, Franciszka Pilachowskiego i Żukowskiego. «Posen. Tagebl.» donosi, że napastnicy w wigilię napadu przybyli do Kościelca i noc w karczmie spędzili. «Dz. Pozn.» dodaje do tej informacji, że w Weisenburgu (Chwałkowie) zbrodniarz, czekając na po-ciąg, zwrócił na siebie ostentacyjnem zachowaniem się swoją uwagę naczelnika stacji, który telegraficznie doniósł o tem władzom gnieźnieńskim. Powiadają — zaznacza «Dziennik» — że władze z doniesienia tego nie zrobiły użytku.

Rozumie się samo przez się, że okropne to zajście wywarło w całym W. Ks. poznańskim wrażenie niezmiernie silne. Przytoczymy na dowód parę wyjątków z pism miejscowych. «Dzien. Pozn.» tak się wyraził na pierwszą wieść o zdarzeniu:

«Wedle wiadomości, jakie dotychczas nas doszły, zdaje się, że zbrodniarze są, niestety, polakami. Gdyby się rzeczywiście tak okazało, to byłby jeden więcej dowód, jakim korytem płynie wychowanie, skoro tak bezczelni zbrod-niarze wyrastają. Zbrodnia spełniona na prac-lacie ks. Ponińskim, wstrząśnie niezawodnie całym społeczeństwem naszym do głębi, a zapewne posłuży za znak ostrzegający i dla rządzących, bo ujawnia im, jakie się to wychowują potwory ludzkie i posłuży do wysnucia odpowiednich wniosków».

O wiele jeszcze energiczniej i surowiej ozwał się «Kurjer Poznański», organ duchowieństwa miejscowego. W artykule p. t. «Do stopni tronu», czytamy między innemi co następuje:

«Na polskiej ziemi niebywała to zbrodnia, żeby rodzeni bracia na niewinną ofiarę, na kapłańską powagę, rzucili się z zimną krwią i wyrachowaniem zapamiętaniem zbrodni. Stało się, a stało się nie przez sen, ale z powodów, których rozpoznać niestrudno. Duchowieństwo jest główną zawadą dla szerzenia socjalistycznych i anarchistycznych błędów. Na jednym z najprzedniejszych reprezentantów jego na prowincji, chciano dokonać zemsty i chciano wyrzucić postrach terrorystyczny... Bez żandar-ma jednak, komisarza, mundur i paragrafów, dzielni kujawiacy rzucili się hurmem do pościgu za zbrodniarzami kościelnymi, nie uleśli się strzałów i śmierci, póki nie powalili o ziemię całej szajki zbrodniczej. To zrobili ci, co jeszcze stoją murem przy swej wierze, swym obyczaju, swym języku, swej przyrodzonej dzielności. A któż stał po drugiej stronie? Wyrodni synowie ziemi, którzy wśród obcych sobie językiem, obyczajem i bezbożnością, zatruili się «zdobyczami kultury».

BALONY.

Mnożą się wiadomości o balonach, naturalnie przesadzone i trwożne. «Nowosti» zamieszczają w tej sprawie dwa listy.

Niemieckie «pływające okręty» w powietrzu, jak świadczy p. Bernow, wywołują wielką sensację, a nawet szerzą panikę wśród ludności kraju zachodniego, która, opierając się na wiadomościach podawanych przez gazety o balonach niemieckich, szybujących w pobliżu granicy pruskiej, słuchać nie chce, ażebyśmy do dziś dnia balonami kierować nie umieli.

«Trzeba się przejechać po kraju zachodnim — pisze p. Bernow — ażeby się przekonać jak wielką jest tam panika, którą przodziły pogłoski o powietrznych podróżach. Nie mówię już

o ludzie prostym. Od wielu oficerów słyszałem: «Cóż to teraz będzie? Cały system prowadzenia wojny wziął w leb! Twierdze tracą wszelkie znaczenie... Z góry będą nam rzucać na głowy pociski, które zniszczą w oka mgnieniu całe forty, kolumny, twierdze»...

«Ze idea kierowania się według woli w powietrzu może się kiedyś urzeczywistnić, nie można temu przeczyć. Miałem możność pracowania na «ptaku» mego nieboszczyka stryja, admirała Możajskiego, i kwestję aeronautyki znam do pewnego stopnia. Z pewnością twierdzić można, że kwestja kierowania balonem będzie bezwarunkowo rozwiązana w chwili, w której uda się wynaleźć parowy, elektryczny lub inny jaki motor, który, rozwijając dostateczną ilość siły, nie przyczyniałby nazbyt wielkiej wagi łódce. W celu kierowania tą ostatnią, do «ptaka» Możajskiego zastosowano śrubę, która działa na wzór kół parostatku. Ażeby śrubę tę w ruch wprowadzić, konieczny jest motor, któryby ciężarem swym zniewalał «ptaka» do spuszczenia się na ziemię. Przypuśćmy, że Niemcy wynaleźli motor żądanej wagi. Ale jakże potrzebny jest znów motor, ażeby mógł dać światło elektryczne takiej nadzwyczajnej siły jak ta, którą daje widziany w d. 27 marca świecący się punkt».

«Nie mogę dokładnie oznaczyć, od jakiego czasu i w jakim mianowicie miejscu, ale w przybliżeniu od końca stycznia lub od początku lutego, idąc wzdłuż plantu drogi petersbursko-warszawskiej, w miejscowości między Pskowem a Dynaburgiem, w kierunku od Petersburga ku Warszawie, zauważyłem na niebie (w prawej stronie od wskazanego kierunku) gwiazdę tych rozmiarów, jaką wczoraj (27 marca) widziałem. Gwiazda ta zjawiała się później od innych, a gasła wcześniej. Chwilami gwiazda ta zabarwiała się na czerwono. Kategorycznie powiedzieć mogę to tylko, że w dzienniku podróży mam zanotowane, że na st. Kalkun byłem 12 lutego (poświadczenie zawiadowcy stacji). Z Kalkun do Turmontu wyszedłem pod wieczór, a nie chcąc iść pociemku, nocowałem w budce dróżnika, między Kalkunami i Turmontem. Około godziny 9 wieczorem widziałem tam i w tej samej stronie nieba gwiazdę taką, jaką widziałem 27 marca w Wasilkowie».

Z Pińska donoszą do «Nowosti», że w nocy z 25 na 26 marca bardzo wiele osób widziało nad Pińskiem balon. Rano 27 marca pogłoska ta sprawiła wielką w mieście sensację. Oczekiwano z niepokojem wieczora, w tej nadziei, że topografowie pruscy w ciągu jednej nocy nie pokończyli swych robót, które, zdaniem wszystkich, były celem ich nadpowietrznych podróży. Wieczorem na niebie ukazały się gwiazdy, a na ulicach Pińska tłumy ludzi. Rzeczywiście «balon» się ukazał, a jeden z obecnych, który świeżo przybył z Warszawy, twierdzi, że zupełnie był «balon» ten podobny do widzianego niedawno w Warszawie. Nie ulega wątpliwości, że «balon» ten była to kometa, odznaczająca się nadzwyczaj szybkim biegiem i silnym blaskiem. Kometa skierowała się ku północo-zachodowi i po dwóch godzinach znikła.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 kwietnia.

Zbrojny napad w Poznańskim na ks. dziekana Ponińskiego, wraz z tragicznym onego rozwiązaniem, dopełnił w ubiegłym tygodniu miary jednorodnych zamachów na Zachodzie europejskim, a jaskrawością swą przeszedł wszystko, co w danym zakresie zapisała dotąd kronika ruchu anarchicznego. Zbrojne najście w dzień biały czterech złoczyńców, wystrojonych jak na ucztę: z szarfami, kokardami, mapami, pieczęciami, kwitami poborowemi i rewolwerami grubego kalibru za pasem, strzelanie do kapłana szukającego ocalenia w ucieczce, wystąpienie wsi z do-

rażną pomocą, oblawa na złoczyńców, formalna z nimi bitwa, kilku ranionych z pościgu, rozpaczliwa obrona uczestników napadu i zgon ich wszystkich na obranem wzgórzu, wśród drzew rozpuszczających się, pod starym posągami — wszystko to razem wydaje się czemś tak fantastycznym i strasliwym zarazem, jak gdyby zmartwychwstało z dawnego, przedwiecznego świata. Zgubić się można w domysłach nad pytaniem, z jak tragedje podobne przychodzą tym ludziom do głowy. A może ma się tu wprost do czynienia z gromadą obłąkanych? Na parę dni przed wypadkiem «Deutsche Ztg.», popierając myśl przedsięwzięcia przeciwko anarchistom środków represji międzynarodowej, wyraziła się, że nie chodzi o skrzepowanie swobód publicznych, lecz wyłącznie o zabezpieczenie się od ataków wściekłości i rozbestwienia jednostek, które się wyrwały z domu warjatorów lub do niego trafić nie mogły. W zuchwalej wystawności czterech szaleńców, poległych pod figurą kościeleckiej Matki Boskiej, jest niewątpliwie jakiś pierwiastek chorobliwy. Inaczej nie sposób pogodzić poziomej, nędznej, skrytobójczej ich roli, jako opryszków, z krzyczącą brawurą posłańców i egzekutorów komitetowych, idących na śmierć jak na jakie gody, ubranych w szarfy i kokardy o kolorach przypominających pierwsze parady przywódców komuny paryskiej z roku 1871... A obok tego, co za czujność władz koronnych! Gdyby się to stało za rządów ks. Bismarka, wypadek łatwo dałby się wytłumaczyć licznymi troskami policji o kulturkampf, o elementarze po szkołach i t. d. Dziś kłopotów tego rodzaju pozbyto się w części przynajmniej. I cóż widzimy. Oto czterech dorodnych drabów, uzbrojonych od stóp do głowy, w ubraniach rażących oczy, budzących na kolejach żelaznych od Berlina do Inowrocławia podejrzenia naczelników stacji, przybywa spokojnie w przeddzień wyprawy do karczm, nocuje w niej i nazajutrz zrana — jak gdyby w dzikim zakątku afrykańskim — osacza dom plebana... Jestże to sen, czy rzeczywistość? Natomiast, oddać trzeba sprawiedliwość sprężystości i ofiarności mieszkańców Kościelca, którzy dzielnie się stawili względem napastników i krzywdy wyrządzonej swemu proboszczowi nie puścili płazem. Krwawa, doszczętną zagładą winowajców uwieczniona odprawa, wiele daje do myślenia i nie pozostanie zapewne bez zbawionego wpływu na agitację anarchiczną, tak niefortunnie, choć tak błyskotliwie zapoczątkowaną na polskim gruncie. Swoją drogą sam fakt zbrodniczy winien być uważany jako ostrzeżenie tak dla rządu, jak i dla społeczeństwa. Piśma poznańskie słusznie podkreśliły go dla wykazania wadliwych stron systemu germanizacji szkolnej, ale nadto wypada i społeczeństwu pomyśleć nad środkami samodzielnej pracy, w widokach uspołecznienia i cywilizacyjnego a narodowego rozwoju klas pracujących podjętej. Wątpimy, ażeby istnieje jakiś anarchiczny komitet polski, mnie-

mamy jednak, że doraźne mordowanie złoczyńców nie wystarczy dla obrony narodu polskiego od zgubnej zarazy. Trzeba myśleć nad środkami dodatnimi.

Zanim stały nasz sprawozdawca przysłał nam szczegółowy obraz ostatnich posiedzeń świeżo zamkniętego sejmu galicyjskiego, wraz z wyczerpującą charakterystyką czynności i czynników parlamentarnych w ciągu ostatniej sesji, postaramy się w kilku słowach streścić ogólne wrażenie i ogólne rezultaty kilkotygodniowych obrad. Rezultaty te, mówiąc zupełnie bezstronnie, przedstawiają się wcale dodatnio: sejm wiele zrobił dla oświaty, podnosząc jej ogólny budżet o 522 tys. guldénów, w porównaniu z zeszłorocznym, a zwłaszcza polepszając byt nauczycieli ludowych, sejm uwzględnił kilka ważnych żądań rusinów (gimnazjum ruskie w Kołomyi), utrzymał nadal a nawet powiększył ofiary na rozmaite inwestycje produkcyjne i uchwalił kilka wniosków do rządu dla uwzględnienia interesów materialnych kraju. Jako obiecujące dziedzictwo przyszłości, poruszono w sejmie i przekazano wydziałowi krajowemu do opracowania w formie odnośnych wniosków, trzy zasadnicze sprawy: projekt reformy instytucji autonomicznych, projekt połączenia obszarów dworskich i gminnych, a zatem utworzenia tak ważnej i tak pożądanej przez najlepsze umysły w kraju jeszcze przed 25 laty, gminy wszechstanowej, i wreszcie projekt wielkiej operacji finansowej, ewentualnie konwersji długów krajowych, jako podstawy dla energicznej polityki inwestycyjnej. Stanowisko więc mniejszości z r. 1890 obecnie uznanem zostało przez sejm cały. W dość przykry sposób natomiast upadła sprawa reformy ordynacji wyborczej (patrz «Kraj» Nr. 13). Przebieg dyskusji również, pomimo dość upowszechnionego absenteizmu pp. posłów, dość korzystnie odznaczał się w porównaniu z poprzednimi sesjami, nie tylko gruntownością i spokojem, ale nadto nowożytną zwięzłością obrad. Zwłaszcza ostatnia jeneralna dyskusja budżetowa, tak zwana w kołach parlamentarnych «walka o trzy centy», mogłaby służyć za wzór polemiki parlamentarnej, grzecznej, ciętej, prowadzonej z werwą i dowcipem, wolnej od balastu zbytnich szczegółów i banalnych ogólników, a zarazem ściślej i gruntownej. Co prawda, wzięły w niej udział najlepsze siły sejmowe, ale już to, że takie siły w sejmie są i że dla swych zdolności w rzeczowych sprawach odpowiednie pole znajdują, dowodzi wielkich postępów w sejmie galicyjskim. Właściwy przedmiot tej walki przedstawia się tak: komisja budżetowa preliminowała wydatki krajowe w sumie około 600 tys. guld., gdy zaś dochody funduszu krajowego wynoszą około 900 tys. guld., a dodatki do podatków, pobierane wedle zeszłorocznej stopy (36 centów na 1 gulden podatku), około 3,750 tys. guld., przeto chodziło o to, jak ten niedobór pokryć: czy pożyczką w całości, czy należy pożyczyc tylko 1,650,000 zfr., a na-

tomiał podnieść krajowy dodatek do podatków o 3 centy od każdego guldona podatków stałych, t. j. z 36 na 39 centów. Takie załatwienie proponowała komisja budżetowa. Po długich, a jak nadmieniliśmy bardzo świetnych debatach, wniosek komisji przyjęto 3 głosami większości, 61 przeciwko 58. Streszczenie tych rozpraw, w ciągu których wypowiedziano wiele zasadniczych poglądów, pozostawiamy naszemu sprawozdawcy, wypada nam tylko zaznaczyć, że, być może, donioślejszym objawem jest tu bardzo charakterystyczny podział sejmu między zwolenników i przeciwników wniosku, niż sama treść, w gruncie rzeczy bynajmniej nie zasadniczej, sprawy. Z imiennego spisu posłów, głosujących za i przeciw wnioskowi, widzimy, że np. namiestnik głosuje z mniejszością, do której należy także prezes, a w danym razie przeciwnik wniosków komisji eks-minister Dunajewski, brat zaś namiestnika, poseł Stanisław Badeni, jest jeneralnym sprawozdawcą i głównym obrońcą wniosku komisji, za którym głosuje także prezes Koła wiedeńskiego, Jaworski. Dalej mniejszość stanowią rusini, wszyscy posłowie włościańscy i t. zw. «posłowie krakowscy» z pp. Bobrzyńskim i Madeyskim na czele; tymczasem do większości należy cała lewica, centrum, oraz kilku konserwatystów. Niepodobna naturalnie z tego pojedynczego głosowania wysnuwać wniosków o odmienieniu ugrupowaniu się stronnictw w sejmie, zwłaszcza, że wniosek nie miał zasadniczego znaczenia, w każdym jednak razie koalicja stańczyków wraz z rusinami i włościanami, przeciwko lewicy i centrum, przedstawia się bardzo charakterystycznie.

Nowe prawo, dotyczące ograniczeń nabywania własności ziemskiej na Wołyniu dla cudzoziemców chociażby naturalizowanych, niespodzianką nie jest. Oddawna tak w dokumentach urzędowych, jak i w prasie ruskiej, wskazywano na wzrastającą na Wołyniu kolonizację Niemców i Czechów, więc po skonstatowaniu tego objawu przez sfery miarodajne, należało oczekiwać odnośnych rozporządzeń ograniczających. Porównując niniejsze prawo z ukazami grudniowymi, dostrzegamy w niem pewne różnice dość charakterystyczne. Po raz to pierwszy prawodawca dopuszcza chociaż tylko tymczasowego wyjątku z pod ogólnego przepisu dla wyznania, co się tłumaczy bardzo prawdopodobnem zlaniem się z ludnością tubylczą tych cudzoziemców, którzy przyjęli prawosławie. Dalej w porównaniu z ukazami 1884 r. nowe prawo jest i łagodniejsze i ostrzejsze, łagodniejsze dlatego, że nie ma obowiązującej siły wstecznej, ostrzejsze dlatego, że za ewentualne pogwałcenie odnośnych przepisów grozi nie tylko odpowiedzialnością cywilną, pod rygorem unieważnienia nieprawego aktu, ale nadto odpowiedzialnością po-niekąd kryminalną, a przynajmniej karą przymusowego wydalenia. Co się tyczy ekonomicznej doniosłości nowego prawa, to nie wydaje się nam ona zbyt wielką. W ostatnich czasach, po ogra-

niczeniu cudzoziemców w prawach cywilnych w r. 1887 i po obostrzeniu przepisów prawnych i utrudnieniu praktyki naturalizacyjnej,—bez tego nawet prawa kolonizacja niemiecka na Wołyniu, przynajmniej kolonizacja prawna, nie mogła przybrać zbyt wielkich rozmiarów i wszelkie zdobycze tak skrupulatnie notowane przez p. «Wołyńca» w «Mosk. Wied.» i «Now. Wrem.», datują się z przed lat kilku. Ale naturalnie, nowe prawo uzbraja miejscową władzę przeciwko możliwym w praktyce przekroczeniom i na tem głównie polega jego znaczenie dla agrarnych stosunków na Wołyniu. Czy i kiedy będzie prawo kwietniowe zastosowane do innych gub. zachodnich, przesądzać trudno, zdaje się jednak, że stosowanie to będzie zbyt późnem po ogłoszeniu nowych przepisów o naturalizacji, zapowiedzianych w tekście przepisów niniejszych. Prasa ruska, która od lat kilku wskazywała na groźne postępy kolonizacji niemieckiej, przyjęła naturalnie nowe prawo z wielkiem uznaniem. «Nowoje Wremia» wszakże spodziewa się nadto dodatnich środków, w widokach podniesienia poziomu zamożności materialnej i ekonomicznego rozwoju kresów południowo-zachodnich. «Nie można, powiada to pismo, zająć daleko na samych tylko rozporządzeniach ograniczających, przy uporządkowaniu stosunków w tym kraju. Koniecznem jest ustalenie i rozwój kultury ruskiej, zamiast kultury obcej, której się stawia zapory, ażeby kraj nie był wystawiony chociażby na częściowe spustoszenie».

Nowa kolejowa pożyczka wewnętrzna, o której szczegóły znajdują czytelnicy w dziale ekonomicznym, wyróżnia się dość charakterystycznie z szeregu licznych operacji finansowych, przez p. ministra skarbu dokonanych. Po kilku latach panowania zasady stopniowego obniżania procentów, stanowi ona pierwszy objaw w kierunku przeciwnym. Jeszcze w roku zeszłym skonwertowano 4 1/2% obligacje kolejowe i 4 1/2% pożyczki holenderskie na 4%, tymczasem ta dość już upowszechniona w ruskich papierach publicznych stopa nie utrzymała się; nową pożyczkę emitowano po 4 1/2%, z zastrzeżeniem możliwości skonwertowania dopiero po 10 latach. Natomiast kurs emisyjny jest wyższy i realizacji podjął się wyłącznie bank państwa. Suma więc gotówki, która wpłynie z tej pożyczki, będzie znacznie większą, niż byłaby w razie emisji 4%, realizowanej z prowizją bankierską. Ta okoliczność zapewne tłumaczy, dlaczego odstąpiono w tym razie od zasady dotychczasowej polityki konwersyjnej.

«Warszawsk. Dniownik» (patrz «Przegląd prasy»), bardzo słusznie zwraca uwagę na konieczność samodzielnej akcji społecznej w obecnem ciężkiem położeniu klas pracujących w Królestwie. Nie wątpimy, że słowa te półurzędowego organu odnośne sfery w Warszawie przyjmą nie jako wymówkę i ironję, ale jako zachętę i zarazem wska-

zówkę możliwości takowej akcji. Nie wątpimy również, że gdy raz zasada taka będzie uznana, to praktyczne jej wykonanie nie przedstawi żadnych poważniejszych trudności. Ludzi dobrej woli i dobrego zrozumienia spraw publicznych jest u nas tyle, że kwestja ta nie skończy się na «pobożnych życzeniach».

Dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością niepospolitej doniosłości. Kilkakrotnie już donosiły ogólnikowo pisma warszawskie o bardzo ważnej noweli szkolnej dla Królestwa polskiego, rozpatrywanej w radzie państwa. Obecnie, jak się dowiadujemy z najlepszego źródła, pogłoski te są blizkie urzeczywistnienia.

Przegląd prasy.

W «Warszawskim Dniwniku» znajdujemy, w sprawie niedostatku i robót publicznych w Królestwie, artykuł następujący:

«Mówiąc o projektowanych robotach publicznych, w celu dania zarobku biednej ludności tutejszej, uczyniliśmy już uwagę, iż zagraniczna prasa polska szerzyła wieści, że do robót tych sprowadzeni zostaną robotnicy z guberni wewnętrznych państwa, dotkniętych nieurodzajem. Wieści te, o ile nam wiadomo, dostały się także do tutejszego społeczeństwa. Ci, którzy niepokoją ludność Królestwa polskiego zagrożającą jej rzekomo konkurencją robotników ruskich, których wogóle przybywa mało do kraju tutejszego, mogliby też zwrócić uwagę na tłumy robotników, przybywające tu corocznie z Prus i Austrii».

I dalej zapytuje «Warsz. Dniwnik»:

«Rząd zastosował należne od siebie środki, aby przyjąć z pomocą ludności tutejszej w niedostatku będącej; co zaś uczyniło społeczeństwo miejscowe? W oddziale warszawskim popierania ruskiego przemysłu i handlu poruszono myśl, aby obywatele podjęli szereg robót meljoracyjnych, dla dania zarobku biednym klasom, tymczasem nie słychać nic o tego rodzaju robotach i prawdopodobnie projekt ten nie wyjdzie z dziedziny pobożnych życzeń. Skoro jednak obywatele ziemscy nie mogą zdecydować się na dostarczenie zarobku biednej warstwie ludności podjęciem robót meljoracyjnych, niechże przynajmniej nie sprowadzają robotników zagranicznych i niech dają zajęcie robotnikom miejscowym, a nie zagranicznym. Członkowie zaś warszawskiego «Oddziału Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu», oraz publicyści polscy, rozczulający się w słowach nad położeniem robotników kraju naszego, przyniesliby klasie robotniczej znacznie większy pożytek, gdyby, mówiąc o robotnikach tutejszych, nie szafowali tak tkliwemi słowami, a natomiast, aby wpłynęli na obywateli, kupców drzewa i fabrykantów w tym duchu, iżby nie sprowadzali robotników z zagranicy».

Gazeta «Swiet» zwraca uwagę na fakt

«odmowy, jaką otrzymali jednowiercy (sektarowiercy, którzy uznali dogmaty i hierarchję prawosławną, a zachowali różnicę w obrzędach) na swą prośbę wyznaczenia im własnego biskupa. Redakcja tej pogłoski wyraźnie wskazuje, że prośba ta była stosunkowo już dawno podana, gdyż uchylona została na mocy postanowienia synodu najświętszego, ale z tejże samej wiadomości widać, że prośbę tę nietylko synod rozpatrywał, ale i członkowie II zjazdu misjonarskiego, gdyż w postanowieniu synodu najświętszego wyraźnie powiedziano, że wydane zostało na zasadzie starań zjazdu».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

UKAZ NAJWYŻSZY
do senatu rządzącego.

W latach 1884 i 1887 wydane były specjalne prawa, mające na celu utwierdzenie własności ziemskiej ruskiej w guberniach zachodnich Rosji. Obecnie, mając na względzie szczególne położenie guberni wołyńskiej, uznaliśmy za konieczne,

jako rozwinięcie i dopełnienie wyżej oznaczonych praw, ustanowić, do czasu wydania nowego prawa o poddaństwie ruskim, przepisy czasowe, dotyczące osiedlania się w gub. wołyńskiej osób niemieckiego pochodzenia.

Wskutek tego, zgodnie z decyzją komitetu ministrów, rozkazujemy:

1) Wzbronienie wszystkim emigrantom-cudzoziemcom, a w tej liczbie i tym, którzy przyjęli poddaństwo ruskie: a) nadal osiedlać się w granicach gub. wołyńskiej, po za obrębem miast i miasteczek, i b) nabywać w oznaczonej gubernii, jakiegokolwiek sposobami, oprócz drogą spadku według prawa, prawa własności na majątki nieruchomości, znajdujące się po za obrębem miast i miasteczek, jako też prawa władania i ciągnięcia korzyści z takich majątków.

2) Pozostawić tym z wyżej oznaczonych osób, które przed dniem ogłoszenia niniejszego aktu już osiedliły w gub. wołyńskiej po za obrębem miast i miasteczek — prawo władania i korzystania z gruntów, które nabyły na własność lub które dzierżawią na mocy prawa; a tym, którzy wyznają religję prawosławną — pozwolić nabywać prawa własności i korzystania z majątków nieruchomości, położonych po za obrębem miast i miasteczek.

3) Uznać za niebyłe wszelkiego rodzaju transakcje, któreby ktokolwiek zawarł w celu naruszenia lub obejścia wyłożonego w p. 1 niniejszego aktu ograniczenia.

4) Jeśli transakcja, o której mowa w poprzedzającym punkcie 3 niniejszego aktu, wykryta będzie przez miejscową władzę gubernialną, w takim razie, po zasięgnięciu koniecznych wiadomości, które władzy gubernialnej obowiązane są natychmiast dostarczać zarówno sądowe jak i wszelkie inne instytucje i osoby, gubernator upelnomocnia podwładnego sobie urzędnika do wystąpienia w miejscowym sądzie okręgowym z powództwem o zniszczenie dopełnionej transakcji lub sporządzonego aktu. Sprawy te sąd prowadzi w porządku, wskazanym dla spraw zarządu rządowego.

5) Nadać prawo gubernatorowi wołyńskiemu wysyłania drogą administracyjną, na miejsce stałego zamieszkania, osoby, które po wydaniu tego aktu osiedliły się po za obrębem miast i miasteczek wołyńskiej gub., wbrew wyłożonemu w p. 1 zabronieniu.

Senat rządzący wyda stosowne do wykonania niniejszego aktu rozporządzenie.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„ALEKSANDER”.

W Gieczynie,
14 marca 1892 roku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, opracowany został nowy a bardzo doniosły projekt reformy organizacji rady państwa i rozszerzenia jej kompetencji. Do tej sprawy powrócimy w swoim czasie.

× Przy ministerstwie dóbr państwowych ma być utworzona specjalna rada rolnicza (na wzór istniejącej rady górniczej), obecny zaś komitet naukowy będzie zorganizowany jako komitet techniczny do rozmaitych spraw rolniczych, ewentualnie jako instancja doradcza przy wprowadzaniu w życie kredytu melioracyjnego. Do składu tegoż komitetu wejdą, oprócz reprezentantów ministerstwa, uczeni agronomowie i gospodarze-praktycy z wyboru towarzystw rolniczych. Przewidywać należy, że instytucje te wymagać będą odpowiednich organów wykonawczych, tak centralnych jak i prowincjonalnych. Funkcje pierwszych weźmie na siebie zapewne departament rolniczy, organy zaś prowincjonalne powstaną albo przy zarządach gubernialnych, albo przy towarzystwach rolniczych. Jest to, naturalnie, rzecz przyszłości dalszej; w każdym razie pierwszy krok ku utworzeniu ministerstwa rolnictwa zrobiony został.

× Wedle informacji „Piet. Wiedom.”, w tych dniach rada państwa przystąpi

do roztrząsania projektów, opracowanych przez specjalną komisję przy ministerstwie spraw wewnętrznych i dotyczących środków w zaradczych przeciwko przesileniom rolniczym i wogóle upadkowi gospodarstwa wiejskiego. Otóż wnioski komisji, oprócz takich ogólnikowych dezyderatów, jak reforma systemu opodatkowania, poparcie wywozu maki, poparcie ulepszeń gospodarczych i systemów intensywnej kultury, zawierają kilka punktów określonych, a mianowicie: 1) organizacja kredytu leśnego; 2) organizacja państwowych ubezpieczeń zasiewów (od gradobicia) i bydła; 3) rozkolonizowanie i komasacja włościańskiej własności ziemskiej.

× „Thorner Zeitung” donosi, że dla zabezpieczenia Prus od panującego w Królestwie polskim tyfusu płamistego (?) rząd pruski rozkazał pozaprowadzać na granicy środki dezynfekcyjne, a wszyscy jadący, bez wyjątku, z Rosji do Prus, będą poddawani dezynfekcji.

× Rada państwa, jak donoszą „Piet. Wied.”, zatwierdziła projekt p. ministra sprawiedliwości, dotyczący zmian w obecnie obowiązującej ustawie o konkursach. Dotąd na prezesów takich konkursów obierano zwykle adwokatów lub wogóle prawników, chociażby nawet nie należeli do wierzących. Nowa ustawa znaczne czyni w tem zmiany, wkładając nadzór nad prowadzeniem spraw konkursu na urzędników sądowych.

× Arcybiskup mohylowski, metropolita kościoła rzymsko-katolickiego w Cesarstwie, ks. Szymon Kozłowski, biskup kujawsko-kaliski ks. Aleksander-Kazimierz Bereźniewicz, biskup płocki ks. Michał Nowodworski, sufragani metropolitalni mohylowski, biskup zenopolitański, ks. Franciszek Albin Symon, oraz prałat kapituły katedralnej wileńskiej, biskup djonizjowski, ks. Ludwik Zdanowicz — mieli szczęście przedstawić się, w dniu 25 marca, Najjaśniejszemu Panu w pałacu Zimowym w Petersburgu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Choroba ministra skarbu. W końcu zeszłego tygodnia rozeszły się pogłoski o bardzo niebezpiecznej chorobie p. ministra skarbu. Wieści te były nieco przesadzone. P. minister uczuł się bardzo niedobrze jeszcze na ostatnim posiedzeniu rady państwa, skutkiem czego udając się w zeszły piątek do Gieczyny ze zwykłym referatem do Najjaśniejszego Pana, pojechał w towarzystwie doktora. Z Gieczyny powrócił zupełnie osłabiony i to właśnie dało powód do alarmujących pogłosek. Skonstatowano silny atak influenzy i wielkie wyczerpanie skutkiem nadmiernej pracy. Po kilku dniach wszakże gorączka się zmniejszyła i zdrowiu p. Wysniegradzkiego nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. Tymczasowo sprawy bieżące załatwia wice-minister, r. t. Ternier.

= Obrona. Dnia 29 marca p. Henryk Merczyng, kand. nauk mat. i inżynier komunikacji, bronił publicznie w gmachu instytutu dróg i komunikacji swej rozprawy: „O ruchu cieczy (wody, nafty, kierasiny), w rurach niesprężystych”, przedstawionej na uzyskanie stopnia adjunkta mechaniki praktycznej w tymże instytucie. Oponowali z urzędu prof. Bobylew i Maksimenko. Po świetnej obronie i ożywionych debatach, w których udział przyjęły także powagi jak profesorowie Jewniewicz i Nikolai, p. Merczyngowi przyznano stopień adjunkta mechaniki. Przy rozprawach był obecny p. minister komunikacji Witte. Liczne zgromadzenie słuchaczy, koledzy i przyjaciele p. Merczynga, rzęśnistymi oklaskami powitali postanowienie rady instytutu.

= Panna Gabrijela Morska zakończyła już szereg debiutów na scenie teatru Rozmaitości. Jak się tego spodziewaliśmy, w roli Leny,

w dramacie Jasieńczyka, roli, dodajmy, nadmiernie trudnej, do reszty podbiła publiczność, która kwiatami uznanie swe uzewnętrzniła, a rozbroiła, nawet zadziwiła krytykę tą szczerością i prostotą, któremi w sezonie ubiegłym umiała pozyskać sympatję naszej publiczności. Zarzuty, jakie grze panny Morskiej stawiają, należą do kategorii drugorzędnych, które wypływają raczej z tego, że po raz pierwszy wystąpiła artystka w znakomitem otoczeniu i przed publicznością surową, gdy idzie jej o teatr, taką opieką moralną otoczony u nas, aniżeli z jej artystycznego ustroju. Zarzucane grze panny Morskiej braki i wady, nieznacznie i w bardzo przedkim czasie zniknęłyby, gdyby nasza artystka znalazła się w przyjaźniejszych warunkach aniżeli te, jakie teatry prowincjonalne zapewnić jej mogą. Gorączkowała a nadmierna zawsze praca, nie może się przyczynić do ostatecznego wykończenia subtelności talentu. Na to potrzeba czasu, opracowania, czego ciągle granie coraz nowych ról dać nie może. Na większej scenie, wśród wytrawnych a utalentowanych artystów, talent jej zmęźnieje i nabierze tej pewności siebie, jakiej dziś posiadać nie może. Dla sceny warszawskiej panna Morska, naszym zdaniem, byłaby bardzo pożądanym nabytkiem. Z.

= P. Kazimierz Kamiński, artysta naszego teatru, cieszący się powszechną sympatją, którą umiał pozyskać u publiczności, dzięki pierwszorzędnemu swemu talentowi scenicznemu i wytrwałej pracy, przybył do Petersburga na czas pewien. Pobyt jego, o ile nam wiadomo, ściśle się wiąże z losami teatru w roku przyszłym. Niewątpliwie utalentowany ten artysta, z prawdziwym zamiłowaniem służący sztuce, w przyszłorocznym teatrze zajmie należne mu, a więc pierwsze miejsce. Pan K. jest siłą, którą nie powinnyby pogardzać nawet większe nasze stałe teatry, jeśli zaś zachowują się wobec niego z pewną restrykcją i powściągliwością, przypisać to musimy jedynie skromności artysty, który nigdy nie lubi narzucać się nikomu ze swoją osobą. Wiadomo jednak, że w świecie kulis to wcale nie popłaca.

= Koncert p. Stanisława Łapińskiego, śpiewaka posiadającego silny głos tenorowy, o pięknej, metalicznej brzmieniu, przekonał dość licznie, jak na czas powodzi koncertowej, zgromadzoną publiczność, że w p. Łapińskim w bardzo niedalekiej już przyszłości świat muzykalny pozyska siłę prawdziwą. Arję z opery Bizeta, „Poszukiwacze pereł”, oklaskiwano słusznie zupełnie, p. Ł. wykonał ją bowiem nadzwyczaj poprawnie. P. Ł. popisywał się poprzednio w Towarzystwie muzycznym w Warszawie i zyskał pochlebne uznanie prasy i publiczności. W koncercie brali udział: pani Błus (mezzo-sopran), p. Dmitrijewicz (bas) i znany wiolonczelista p. Wolff-Izrael. Pani Błus z wielką precyzją i brawurą wykonała romans „Andreino” z op. „Kordelja” Solowjewa. Liczne i huczne oklaski były słuszną nagrodą tej utalentowanej amatorki, która udziałem swym przyczyniła się w znacznym stopniu do uświetnienia koncertu.

= Z kółka muzycznego. Bardzo obiecująco zapowiada się koncert w naszym kółku muzycznym w pierwszą sobotę po świętach, dnia 11 kwietnia. Udzieli w nim przyjmują panie: Błus i Ranaszewiczówna i p. Łapiński. Przyobiecane także grać miejscowy „król wiolonczeli”, p. Wierzbilowicz, a nadto p. Kamiński, ulubieniec publiczności naszej, wypowie monolog „Pies”.

= Licytacja mebli i rozmaitych przedmiotów, należących do ks. Radziwiłłowej, która miała miejsce przed paru dniami, zgromadziła bardzo liczną publiczność. Najwięcej nabywali antykwariusze, chociaż i świat arystokratyczny nabył niejedną cenny przedmiot. Ceny dawano bardzo wysokie.

= Zamach na życie ojca. Dnia 31 marca syn znanego handlarza starożytności kupca Leona Liniewicza, żołnierz zapasu Leonid Liniewicz, liczący 23 lat, targnął się na życie ojca. Wystrzałem z rewolweru wyrodynamicznie zranił ciężko Liniewicza w głowę. Morderca wybiegł do pokoju, w którym znajdowała się rodzina ranionego i strzelił, ale na szczęście

nikogo nie zranił. Aresztowany wyraził żal, że zamiar zabić ojca nie udał mu się. Istnieje domysł, że młody morderca cierpi na rozstrój umysłu, przedtem bowiem parę razy targał się na własne życie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 kwietnia.

[Tydzień warszawski].

+ Po każdym wybuchu następuje reakcja. Prawda to znana i we wszystkich sferach życia potwierdzenie znajdująca. Wybuchem był nagły a gwałtowny popęd nasz do stowarzyszenia się, który, występując po za granice potrzeb ekonomicznych, wywołał wzrost niebywale sportowej nawet korporacyjności; dziś, kolejną wszystkich wybuchów, przycisza on i stygnie...

Więc najpierw obniżkę swego kursu zapisuje sport warszawski. Ubytek członków w Towarzystwie wioślarskim przybiera rozmiary bardzo poważne. Gorączka ćwiczeń wodnych, ogarniająca niedawno wszystkie niemal nasze warstwy społeczne, od lekkich blawatników i płochych perukarzy począwszy, a skończywszy na poważnych literatach i oświeconych uczonech, stanowczo przeminęła. Przeminęła i, jak się zdaje, już nie wróci...

Sport kołowy trzyma się dotąd w mierze i nawet będąc jego ogniskiem Towarzystwo cyklistów buduje sobie nową a wcale piękną siedzibę, ale już i w jego łonie spostrzegać się dają pewne znaki niepokoju. Jedni z członków żądają «fuzji» z lutnistami, inni z gimnastykami, inni zaś jeszcze, opierając się tym i tamtem, głoszą za samodzielnością, takie zaś rozdzielenie czy też rozstrojenie umysłów (*passer le mot*) rzadko wróży coś dobrego. Zresztą jednak, ta gałąź sportu jest dziś jeszcze krzepką i nieprędko się zapewne złamie. Co najwyżej: wykrecić się może w tym albo owym kierunku.

Gorzej dzieje się ze stowarzyszeniami niesportowymi. Z listy naprzykład Towarzystwa sztuk pięknych członkowie znikają jak kamfóra. A jednak miłośnictwo i mecenasostwo sztuki tak mało w tym razie kosztuje: zaledwie pięć rubli na rok! Co gorsza, sprawozdanie z roku zeszłego notuje też uszczuplenie się dochodu z biletów wejścia. I to właśnie w tym samym czasie, gdy w Berlinie komisja międzynarodowej wystawy malarskiej uznaje oficjalnie istnienie szkoły polskiej i oddzielne miejsce dla niej wyznacza. Jak jedno z drugim pogodzić? Jak zrozumieć rozkwit sztuki przy równoczesnym upadku zamiłowania jej w narodzie? Chyba, że objaw ten wywołany został przyczynami postronnymi—współzawodnictwem naprzykład innych wystaw, jakimś błędem administracyjnym i t. p.

Towarzystwo wzajemnego kredytu ujawniło również ubytek—nie członków jednak, lecz dochodu. Zyski jego w roku ubiegłym mniejsze były o rs. 22,510, niż przed dwoma laty. Wpłynęło na to wiele powodów, między którymi jest jeden—niezwyczajny. Towarzystwo, spotykając trudności w lokowaniu kapitałów, wzięło je częstokroć w kasie bezprodukcyjnej. Nie jestem finansistą, zdaje mi się wszakże, iż frazes ten znaczy tyleż, co: Towarzystwo nie miało nic do roboty, gdyż kredytu nie potrzebowało. Dobrze to brzmi u nas, gdzie handel, przemysł, rolnictwo i rzemiosła wołają o kredyt jak Hagar na puszczy o wodę! Może jednak kredyt, do jakiego wzdychają potrzebujący, nie jest tym o jakim marzy Towarzystwo...

Zresztą, pedantyczne niemal środki ostrożności, jakimi instytucje kredytowe całość swą starają się zabezpieczyć, nie bronią ich niekiedy od strat i katastrof. «Wzajemny kredyt» zapisuje należność swą na hipotece dóbr ziemskich zaraz po Towarzystwie kredytowym ziemskim, a jednak zdarza mu się i te sumy przy licytacji dóbr tracić. Przytrafił mu się wypadek taki w roku zeszłym, wskutek dewastacji folwarku, na którym ulokował około 4,000 rs. Smutne światło rzuca to na naszą gospodarkę wewnętrzną!

Nie porzucając działu «towarzystw», przechodzę do Towarzystwa jedwabniczego. Już

sam fakt, że, pomimo wszystko, istnieje ono, uważać należy za pomyślny. Ten jedwab krajowy, o którym od lat kilkunastu nienastannie słyszy się i czyta, nigdy zaś się go nie widzi, poczyniła dla najwytrwalszych nawet i do wierzenia najskłonniejszych stawać się mytem. Towarzystwo, które niegdyś nazywało się spółką, spotyka się na każdym kroku z trudnościami i niedowierzaniem. *Eppur si muove*. Obecnie zakrzatnęło się ono około rozpowszechnienia w kraju naszym drzew morwowych, których liśćmi, jak wiadomo, gąsienica jedwabnika wyłącznie się karmi. Konkurs dla hodowców morwy, ogłoszony na rok 1895 przez Towarzystwo, powinien wydać pożądane owoce. Do ośmiu guberni Królestwa rozesłane zostały pod adresem właścicieli ziemskich, proboszczów, nauczycieli i t. p. wezwania do konkursu wraz z wystarczającym zapasem nasienia morwowego. Kto po upływie trzech lat przedstawi najpiękniejszą szkółkę drzew morwowych, otrzyma albo nagrodę większą (50 rs.), albo mniejszą (10 rs.). Dla każdej guberni nagrody są oddzielne.

Coraz szerszy zakres działania rozciąga Towarzystwo subjektów handlowych. Dotąd wprowadziło mało spraw zapoczątkowanych przez nie doprowadzono do końca (np. święcenie niedziel), nie powstrzymuje to jednak przedsiębiorczej instytucji od tworzenia nowych planów, które znajdują może dla siebie w społeczeństwie grunt przyjaźniejszy. Zarząd Towarzystwa zamierza obecnie przystąpić do wydania całej serii książek specjalnych, niezbędnych handlującym. W liczbie ich mają się znaleźć podręczniki do rachunkowości i geografii handlowej, towaroznawstwa, korespondencji w obcych językach i t. p.

Tyle o towarzystwach istniejących. A teraz słówko o takim, które się dopiero zawiązuje.

Od lat już wielu błąka się po naszych dziennikach, niby duch szukający dla siebie ciała, myśl zapewnienia chorem w domach prywatnych specjalnej, fachowo uzdolnionej i niezbyt kosztownej opieki. Myśl jest w zasadzie piękną i praktyczną, nie też dziwnego, że znalazła wreszcie energicznych i możnych rzeczników. W ostatnich czasach wprowadzeniem jej w czyn zajął się energicznie p. Matias Berson. Towarzystwo opieki nad chorymi, którego plan opracowano już w szczegółach najdrobniejszych, oddane będzie pod protektorat Towarzystwa dobroczynności i wkrótce już podobno działalność swą rozpocznie.

Głośna sprawa o testament s. p. Wł. Walewskiego, wydawcy i założyciela «Słownika geograficznego», przeszła w nową fazę. Departament cywilny warszawskiej izby sądowej odrzucił w tych dniach skargę Stan. Walewskiego i dwóch innych spadkobierczyń i skierował sprawę wyłącznie na drogę karną. Zarządzono też nową ekspertyzę sądowo-lekarską.

Mazur.

Warszawa, 9 kwietnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Termin poranku dramatycznego na rzecz rodziny s. p. Tatarkiewicza, został już oznaczony. Wyjątkowo piękne i urozmaicone widowisko to, odbędzie się w niedzielę przewodnią, t. j. 24 b. m. Będzie ono hołdem, złożonym zmarłemu artyście i reżyserowi przez kolegów i przez autorów. Na hołd ten zarobił on sobie niewątpliwie wieloma osobistymi przyjemnościami. Program poranku zapowiada aż cztery oryginalne nowości. P. Aspis, zapomniany nieco liryk, sięgnie na nim po laury dramaturga, wystawiając sceniczną przeróbkę z poematu swego «Sulamita»; p. Przybylski wystawi także już drukowaną jednoaktówkę, która w czytaniu dość blado wygląda, w oświetleniu jednak scenicznym nabrąć może rumieńców; p. Wołowski, stały współpracownik obecnego reżysera, popisie się również chems jednoaktówką. W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że na listę ochotników wpisał się i Gawalewicz, obdarzając widowisko ukochanego przez się reżysera... perłą, to jest: dramacikiem, w taki tytuł wyposażonym. «Perłę» swą znalazł szczęśliwy autor na klasycznej ziemi włoskiej, we wspomnieniach z żywota Leonarda de-Vinci. Będzie więc poranek ów prawdziwą uczcią artystyczną dla publiczności i dla krytyków.

Uczta czeka też melomanów naszych, którym zapowiedziano występy obu braci Reszków: Jana i Edwarda. Śpiewacy nasi (co na zaimek ten powie Paryż, Londyn, New-York i t. d.?) znajdują się już w drodze z Ameryki do Europy i zaraz po świętach spodziewani są w Warszawie. Usłyszeć ich mamy w «Fauście», «Romeo i Julji», «Hugonotach» i t. d. W kołach muzycznych *gaudium* ztąd wielkie. Gdyby tak jeszcze do tej dwójki przyłączył się na trzeciego Mierzwiński, przebywający właśnie w Warszawie, cóżby to była za uroczystość! Ale bohaterski tenor zajęty jest w tej chwili czem innym. Obdarzony z natury wielką siłą, wyrabia ją jeszcze w sobie odpowiednimi ćwiczeniami i odbywa *treaning* akrobatyczny, pod kierownictwem mistrza Pytlańskiego, «warszawskiego atlety i zapasnika» (obacz afisze cyrku Cinisello). Jest to sport jak każdy inny.

Noskowski na koncercie kompozytorskim przedstawił słuchaczom swój najnowszy poemat muzyczny, będący ilustracją pieśni ludowej: «Służył Jasio u pana, za starszego dworzana». Rzecz to pełna pierwszorzędnych piękności, krytyka jednak fachowa zarzuca jej przewagę harmonii nad melodią, erudycji nad natchnieniem. Jest to zresztą znamie typowe całej dzisiejszej muzyki—może nawet całej sztuki dzisiejszej. Znamie to smutne, dostrzegano je bowiem prawie zawsze w chwilach, poprzedzających epokę upadku. W poemacie Noskowskiego występują sola, chóry i orkiestra. Rola tej ostatniej jest największa. Głosy śpiewaków, odzywające się w przestankach na tle orkiestrowem, to elegijne, to bohaterskie, czynią silne wrażenie. Całość zaliczyć trzeba do dzieł poważnych, które w rocznikach sztuki pozostają.

W wielkim tygodniu usłyszeć mamy inne dzieło, poważne: «Requiem» Verdiego, poczytywane przez niektórych za najcenniejszy brylant w diademy artystycznym włoskiego mistrza. W wykonaniu przyjmą udział, prócz chórów i orkiestry, artyści opery, oraz zaproszeni amatorowie i amatorki. Miejszem wykonania: scena teatru Wielkiego.

Powrót «Leny» na repertuar, daje kolejno pole popisu coraz innym artystkom. Po pannie Morskiej, która w roli tytułowej wykazała znaczny zasób siły dramatycznej, rola ta dostaje się pannie Irenie Trapszównie, wybijającej się szczęśliwie z pośród tłumu artystek «użytecznych». Potem próbować będzie w «Lenie» sił swoich panna Junoszwówna, artystka teatru poznańskiego, którą widzieliśmy już debiutującą w Warszawie przed czterema laty. Ubytek s. p. Wisnowskiej zrobił szczerbę w personelu, którą czas już zapłacić i wygładzić.

Sztukę Maupassant'a i Normand'a: «Musotte» odegrano w Rozmaitościach z dużym powodzeniem. Przyczyniło się do tego w równym stopniu zajęcie, jakie budzi w tej chwili smutny los jednego ze współautorów i treść drastyczna, mająca przywilej rozbudzania uwagi w naszej, zapinającej się zwykle pod samą szyję publiczności. Można by w związku z tem powiedzieć wiele o dwóch miarach, jakimi posługuje się i publiczność i krytyka względem utworów tłumaczonych i oryginalnych. To, co w pierwszych nazywa się «szczęśliwą śmiałością», w drugich zyskałoby niezawodnie nazwę «niemoralnego zuchwalstwa». To, co do pierwszych ciągnie, od drugich odpychałoby. Tej anomalji winna jest publiczność, ale winni też są i autorowie. Przedmiot to zresztą za obszerny do notatki odręcznej.

Na zakończenie, zapisać mi wypada do bieżącej kroniki, w rubryce «narodzin»: przepiękne wydanie zbioru szkiców Gawalewicza p. t. «Żona», z wytwornymi rysunkami Stachiewicz, oraz niellustrowany, ale równie zajmujący zbiór nowel tegoż autora p. t. «Z mojego albumu»; w rubryce zaś «śmierci»: zgon «Ziarna», tygodnika polityczno-literacko-społecznego, który przez lat trzy wydawał bez powodzenia p. Korwin Piotrowski, autor «Jezuitów» i «Gambetty».

Urbanus.

+ Giełda warszawska. «Warszawski Dziennik», dowodząc konieczności kontroli państwowej nad operacjami giełdowymi, zwraca uwagę, że kontrola taka szczególnie potrzebna

jest na giełdzie warszawskiej, która trzyma się samodzielnej, a nie zbyt przyjaznej dla rubla zasady postępowania, mianowicie: kursy zagraniczne są w Warszawie wyższe, niż w Petersburgu, co «Dziennik» przypisuje większej uległości warszawskiej giełdy względem berlińskiej. Odpowiadając na to, «Gazeta Losowa» zaznacza, że skonstatowana przez «Dziennik» różnica pochodzi ztąd, iż w Petersburgu kursy notowane są za weksle trzy miesięczne bez potrącenia dyskonta, w Warszawie zaś (z wyjątkiem weksli na Londyn) notowanie odnosi się do weksli płatnych za okazaniem, lub za dni kilka, które to kursy oczywiście muszą być droższe. W rzeczywistości zaś weksle zagraniczne są przeważnie kosztowniejsze w Petersburgu, niż w Warszawie.

+ Truppa teatru Aleksandryjskiego, goszcząca przez parę tygodni postu wielkiego w Warszawie, zakończyła już szereg przedstawień na scenie teatru Wielkiego. Ostatnie, a był to benefis pani Sawinej, która wbrew praktykowanemu dotąd przez artystów ruskich zwyczajowi, wystawiła nie ruską, lecz francuską sztukę («Frou-frou»), było dowodem uznania dla artystów ruskich ze strony tej publiczności, która uczęszczała na przedstawienia trupy ruskiej. Ogółem na 15 przedstawieniach trupy ruskiej było 13,536 widzów, a więc przeciętnie na 1 — przypada po 902 widzów. «Warsz. Dziennik», zestawiając cyfry i dane z całego miesiąca, dochodzi do wniosku, że przedstawienia teatralne ruskie miały powodzenie w Warszawie, a przeciętnie biorąc zgromadzały liczniejszych widzów, aniżeli inne na tej samej scenie. W sali teatralnej i w korytarzu słychać było nie tylko wyłącznie język ruski, jak to miało miejsce dawniej. Zauważono, że w r. b. żydzi bardzo chętnie uczęszczali do teatru ruskiego. «Warsz. Dziennik» domyśla się, że są to ci żydzi, którzy przed niedawnym czasem wydaleniem z Moskwy osiedli w Warszawie. Przedstawienia trwały od 23 lutego do 25 marca r. b.

+ Konwersja. Wedle informacji «Gazety Losowa», pp. Kowalski i Skarzyński, delegaci Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przedstawili r. t. Pleske projekt konwersji 5-proc. listów ziemskich na cztero i pół procentowe. P. Pleske, dyrektor kancelarii do spraw kredytowych w ministerstwie finansów, oświadczył, że przeciwko projektowi w zasadzie nie ma nic do nadmienienia; odpowiednie uzupełnienie ustawy i wzór nowych listów winny zyskać zatwierdzenie ministerstwa skarbu.

+ Nominacja. W urzędowej gazecie wiedeńskiej, jak donoszą do pism petersburskich, ogłoszono, że austro-węgierski konsul jenerałny, Ernest Pitner w Tunisie, przeniesiony zostaje na stanowisko zarządzającego konsulatem jenerałnym w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

↓ W Abbazji odbyły się żałobne księżniczki Marji Windischgratz z księciem Adamem Sapięhą.

↓ W Krakowie podoficer piechoty zastrzelił wśród marszu, z powodu niesubordynacji, żołnierza, mdlejącego ze zmęczenia. Wypadek wywołał w mieście wielkie wzburzenie.

↓ Z inicjatywy angielskiej siostry miłosierdzia, miss Katty Marsden, w Petersburgu zawiązuje się Towarzystwo, mające na celu walkę z trądem na Syberji. «Now. Wrem.» wyraża życzenie, ażeby nowopowstałe Towarzystwo nie ograniczało swej działalności wyłącznie do Syberji, gdyż w Rosji europejskiej od czasu do czasu zdarzają się wypadki trądu. Oto, w pow. jamburskim znaleziono 16 trędowatych, w Petersburgu liczba ich dochodzi do 40.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Oldier Karol, 1. 75, b. ob. m. Warszawy — tamże 7 kwietnia.
Feinstein Edward, lat 55, prokurent firmy «Jan Epstein» — w Warsz. 6 kwietnia.
Gordziakowski Mamert — w Petersburgu 7 kwietnia.
Hryniewicz Wacław — Marian, 1. 19, syn d-ra med. — w Dobikinie 3 kwietnia.
Jaworski Ludomir, lat 37, kaud. praw. urzęd. warsz.

kant. banku państwa — w Warszawie 3 kwietnia.
Matgorzewicz Władysław, 1. 43, ob. ziemski pow. grójeck. gub. warsz. — w Konarach 7 kwietnia.
Michniewicz Felician, 1. 56, dr. med., inspektor lekarsk. gub. kieleck. — w Kielcach 27 marca.
Miciński Stanisław, lat 89, emeryt, b. naucz. szkół publicz. — w Warsz. 2 kwietnia.

Mück Eugenja, 1. 32, żona ob. m. Warszawy, miejscowego fabrykanta — tamże 4 kwietnia.
Niedzielska Sabina, 1. 44, naucz. instyt. głuchoniem. i oświecen. — w Warsz. 7 kwietnia.
Nowińska Julia, 1. 82, wdowa po r. radcy stanu, cłonku warsz. dep. radz. senatu — w Warsz. 6 kwietnia.
Olzowski Szymon, lat 54, emeryt, b. urz. dr. s. warsz. — w Warsz. 7 kwietnia.
Paprocki Marjan, 1. 40, b. urz. d. s. warsz. — wiedeński. — w Warsz. 6 kwietnia.
Pławnicki-Lubicz Eugeniusz, 1. 76, ob. ziemski — w Warsz. 3 kwietnia.
Rakowska Franciszka, lat 76 — w Warsz. 4 kwietnia.

Sobierański Franciszek, emeryt, 1. 87 — w Lesznie (pow. błońsk.) 4 kwietnia.
Starzeniecki-Lappa Józef, jen.-major w. c.-r. — w Narwie (gub. petersb.) 30 marca.
Tukałło Paulina, wdowa po dyrektorsko odda. w b. banku polsk. — w Warsz. 6 kwietnia.
Wańkowicz Melchior, ob. ziemski pow. łubuski. gub. miński. — w Kałuzycach 3 kwietnia.
Zabawski Marcyś, lat 63, b. pom. naucz. pow. białski. gub. siedlecki., następnie pow. białski. gub. piotrkowski. — w Siedlcach 9 marca.
Zawilski Konstanty, 1. 54 — w m. Misorau (gub. wołyński.) 22 marca.

P R A W N I K.

Sprawa Jakóba Grosmana.

Dzienniki warszawskie już doniosły o rezultacie sprawy tej, zdecydowanej na plenarnym posiedzeniu kryminalnego kasacyjnego departamentu senatu dnia 17 marca bieżącego roku. Podajemy dokładniejsze szczegóły o tej sprawie, poruszającej bardzo zajmujące z prawniczego stanowiska kwestje.

Grosman urodził się w Warszawie w 1845 roku i był zapisany do ksiąg ludności miasta Warszawy, jako poddany ruski. Stracił ojca w 1857 r.: w sierpniu 1863 roku, gdy nie był jeszcze pełnoletnim i liczył tylko 18 lat, wyjechał z matką zagranicę za ruskim paszportem i zamieszkał w Katowicach na Szlaku, ucząc się a potem pracując jako buchalter w kantorach kupieckich. Do 1866 r. Grosman odnawiał rok rocznie paszporty ruskie. Od tego czasu przestano mu je wydawać. Chcąc wrócić do kraju, w 1869 r. starał się o otrzymanie pruskiego paszportu, ale mu takowego, jako cudzoziemcowi, nie wydano. Zmuszony dla powrotu do Rosji mieć paszport, a dla paszportu naturalizować się w Prusach, Grosman podpisał protokół o przyjęciu pruskiego poddaństwa 24 czerwca 1869, otrzymał akt naturalizacji i za pruskim paszportem wrócił w tymże roku do Rosji, gdzie pracował najprzód na libawo-romeńskiej kolei, później był radcą różnych dóbr obywatelskich w Królestwie, wreszcie buchalterem na kolei iwan-grodzko-dąbrowskiej, z gażą 1,500 rubli.

W ciągu tych 18 lat pobytu w Rosji, Grosman uchodził za cudzoziemca, wreszcie w roku 1888 podał sam z własnej woli prośbę do ministra spraw wewnętrznych, prosząc o przywrócenie mu praw krajowca i ruskiego poddaństwa. Prośbie tej uczyniono zadość, zwłaszcza, że się okazało, iż Grosman nie był wykreślonym ze spisu miejscowej ludności, ale oddano go pod sąd za przestępstwo, przewidziane w artykule 325 kodeksu karnego, który mieści następujące postanowienie:

«Kto wydalili się z kraju ojczystego wejść do służby bez pozwolenia rządu lub zostanie poddany obcego państwa, ten za takowe naruszenie obowiązku wiernego poddanego i przysięgi, ulegnie pozbawieniu wszelkich praw i bezpowrotnemu z obrębu państwa wygnaniu, a w razie samowolnego następnie powrotu do Królestwa, zesłanym zostanie na osiedlenie w Syberji».

Grosman wydalili się z kraju będąc jeszcze nieletnim, ale obce poddaństwo przyjął, więc przez sąd okręgowy warszawski, a następnie w drugiej instancji przez izbę sądową warszawską skazanym został, zastosowaniem do niego art. 325, na pozbawienie wszelkich praw i przymusowe wysłanie do Prus. Od wyroku izby sądowej Grosman założył rekurs do kasacji. Na posiedzeniu kryminalnego departamentu senatu, naczelny prokurator W. Murawjew wystąpił z wnioskiem zbijającym stale obserwowaną dotąd praktykę sądów Królestwa polskiego, nie dopuszczających zastosowania do przestępstwa przewidzianego w 325 artykule skutków umarzających karę przedawnienia. Wedle opinji prokuratora, przyjęcie obcokrajowego poddaństwa nie należy ani do liczby ciężkich przestępstw politycznych, pozbawionych dobrodziejstwa przedawnienia, wedle art. 161 kodeksu, ani do liczby przestępstw nieprzerwa-

nie trwających, więc nieprzedawnialnych, wyliczonych w artykule 162 kodeksu. Czyn przyjęcia poddaństwa spełnionym był przez Grosmana od razu przed 22 laty; wprawdzie Grosman korzystał potem z praw cudzoziemca i fałszywie się do stanu cudzoziemców zaliczał, ale to używanie niewłaściwych praw stanu, do którego nie należał, nie ma nic wspólnego z przyjęciem poddaństwa i mogłoby być popełnione przez krajowca, któryby zagranicę nigdy nie wyjeżdżał i tylko w swoim kraju za cudzoziemca fałszywie się podawał. Skarga kasacyjna Grosmana osnutą była nie na tym motywie, a na innym, a mianowicie na pogwałceniu przez sądy przepisów Najmilszego koronacyjnego manifestu z dnia 15 maja 1883 roku. Punkt 11, art. XIV tego manifestu zakazuje ścigać sądowo wychodźców, tak z Królestwa jak i z zachodnich guberni, «równie tych, którzy obcokrajowce poddaństwo przyjęli, jako i tych, którzy go nie przyjęli za ich udział w buncie 1863 roku». Sądy tak pojmowały i stosowały ten przepis, że przestępcom politycznym z 1863 roku służy niezaprzeczenie ulaskawienie z mocy manifestu i za udział ich w ruchu i za przyjęcie przez nich obcokrajowego poddaństwa. Zachodziło pytanie: mająż korzystać z dobrodziejstw manifestu sami tylko przestępcy polityczni. Na przedstawienie, ministra sprawiedliwości dotyczące się tej kwestji, zapadł rozkaz Najwyższy, z dnia 2 lipca 1886 roku, ukazem tylko zakomunikowany, ale w «Zbiorze praw i postanowień» nie ogłoszony, treści następującej: «Skutki ulaskawienia za przestępstwa przewidziane w 325 i 326 art. kod. k., rozciągnąć i na wszystkich wogóle poddanych przysypanych z zagranicy do Rosji (więc nie tylko na wychodźców z zachodnich kresów Cesarstwa, ale i na pochodzących z wnętrza Rosji). Trzymając się litery prawa i nie zwracając uwagi na duch przepisów, i cele prawodawcy, sądy uporczywie trzymały się na tem stanowisku, że manifest ulaskawia tylko naturalizowanych zagranicą wychodźców, których przymusowo odsyłają rządy zagraniczne napowrót do Rosji, ale odmawia ulaskawienia tym, którzy bez przymusu, z własnej dobrej woli wrócą i wpraszać się będą do swojej politycznej ojczyzny. Takie niewłaściwe zacieśnianie łaski Monarszej stosowaniem jej tylko do ludzi względnie gorszych, a wyłączeniem od niej poprawniejszych i lepszych, nie daje się wcale usprawiedliwić, owszem, zostaje w sprzeczności z tymże artykułem XIV manifestu, nakazującym przy stosowaniu manifestu uwzględniać szczególnie przestępców, którzy prowadzeniem się swoim i pracowitem życiem okaza, że się poprawili moralnie. Kryminalny kasacyjny departament senatu, uwzględniając skargę Grosmana, postanowił wyrok izby sądowej warszawskiej uchylić, cały proceder o Grosmanie znieść i sprawie koniec położyć, zgodnie z Najwyższym rozkazem z dnia 2 lipca 1886 r. i z p. 11, art. XIV manifestu z dnia 15 maja 1883 r.

X.

Z SĄDOW.

◆ Przed sądem okręgowym wileńskim staną wkrótce pociągnięte do odpowiedzialności za udział w przyprawieniu o śmierć 60-ciu dzieci następujące osoby: Jankiel Wojnarowicz, Kmika Wojnarowicz, Fejga Noskin, Frejda Landon, Chaja Lam, Chaja Abramowicz, File Lindenblit, Acheze Kanclenbogen i mieszcanka Awidon. Dochodzenie śledcze rozpoczęło się przed dwoma laty na skutek odnalezienia 10 trupów niemowlęcych i przeciągnęło się dotąd z powodu, iż należało zgromadzić olbrzymi materiał mianowicie zaś wykryć wszystkie matki przyprawionych o śmierć niemowląt, dalej osoby zajmujące się przyjmowaniem dzieci na wychowanie, zebrać i skonfrontować cały szereg informacji. Im dalej posuwało się dochodzenie, tem liczniejsze wykrywano nadużycia, wymagające ścisłego zbadania. Obecnie sprawa znajduje się już w sądzie. Oskarżać będzie podprokurator Razdolskij, bronić zaś z umowy: znany w Kijowie adw. przys. Kupernik, adw. przysięgli Ajcigiel i Fridman, z urzędu zaś adw. przys. Bernatowicz, Wróblewski i Bujko. Wajtis.

◆ Sąd okręgowy wojenny w Kazaniu skazał, obwinionego o zamach na życie gubernatora kazańskiego, mieszczanina Koczurichina na karę śmierci przez powieszenie, a obwinionego w tej sprawie o niedoniesienie o zamiarze Koczurichina, niejakiego Archangielskiego, na robo-

cy ciężkie w ciągu 15 lat. Obaj obwinieni podali skargi kasacyjne, które jednak zostały odrzucone. Dowodzący wojskami okręgu kazańskiego przy konfirmacji wyroku karę złagodził, zamieniając karę śmierci dla Koczurichina na roboty ciężkie dożywotnie, a Archangielski został skazany do robót ciężkich na lat 12.

z Ameryki. Były buchalter banku handlowego w Warszawie, Leon Heilpern, zamieszkały ostatnio w Minneapolis (Minnesota), gdzie dość wysoki piastował urząd, uznany za winnego kradzieży i fałszerstwa, skazanym został na sześć lat więzienia. *Damjan.*

KURJER KOŚCIELNY.

O archidiecezji mohylowskiej¹⁾.

Historia archidiecezji mohylowskiej jest następująca: Cesarzowa Katarzyna II, ukazem z d. 14 grudnia 1772, utworzyła biskupstwo—białoruskie. Trudno było narazie o kandydata na tę stolicę, za staraniem jednak i namową biskupa wileńskiego Masalskiego, ks. Siestrzencewicz, podówczas kanonik wileński, oświadczył gotowość do objęcia takowej; jakoż uzyskawszy przez króla Stanisława Augusta godność biskupa tytularnego Malleńskiego (*in Mallo*), w r. 1773 przybył do Mohylowa, przeznaczonego w ukazie na miejsce zamieszkania biskupa białoruskiego—i tu, w zastępstwie właściwych biskupów, sprawować począł rządy pasterskie. Uplynęło tak lat 10. Rozpoczęte w tym czasie rokowania pomiędzy stolicą apostolską i rządem cesarską w kwestji uregulowania sprawy zarówno samej diecezji, jako też i jej biskupa, miały wreszcie ten skutek, że Pius VI zgodził się na zatwierdzenie diecezji, a nawet podniesienie jej do godności archidiecezji, z mianem mohylowskiej; po długich następnie debatach co do osoby przyszłego arcybiskupa, papież zgodził się i na nominację przedstawionego przez cesarszą—Siestrzencewicza. Dokonanie erekcji nowej archidiecezji polecił bawiącemu w Warszawie nuncjuszowi Archetti'emu. Ten, po przybyciu do Petersburga (13 czerwca 1782 r.) i po zbadaeniu sprawy, rozpoczął odpowiednią pracę. Mohylów uznanym został za stolicę dla archidiecezji odpowiednią, przyczem na archikatedrę przeznaczono kościół Wniebowzięcia N. M. P., należący do karmelitów, klasztor zaś oddano na seminarjum. Utworzono kapitułę z 8 członków, dodano nadto 4 kanoników honorowych (w czasie późniejszym nastąpiła kreacja praelata piątego, t. j. archidjakona białoruskiego, tudzież dwóch kanoników, tak, iż liczba członków kapituły wynosiła 11; nadto jeszcze w roku 1810 cesarz Aleksander I zgodził się na nominację 12 kanoników z tytułem kijowskich), uposażenie arcybiskupa już przedtem, ukazem ze stycznia 1782 r. określone, miało wynosić 10,000 rs. Arcybiskupowi dodano do pomocy dwóch sufragánów. Po załatwieniu tych i innych do erekcji archidiecezji należących punktów, wręczył Archetti nowemu arcybiskupowi i metropolicie paljusz, a wraz z nim jurysdykcję nad wszystkimi katolikami obrządku łacińskiego i ormianami, w państwie ruskim pozostającymi. Bulla papieżka, potwierdzająca utworzenie archidiecezji mohylowskiej, nosi datę 8 (19) grudnia 1783 r. Linja graniczna archidiecezji, poczynając od ujścia Dźwiny, szła korytem w górę tej rzeki aż do Połocka, za Połockiem zaś skręcała na południe prawie wprost do Rohaczewa nad Dnieprem, następnie szła z biegiem Dniepru do Kremieńczuga, tu zwracała się na zachód po linii granicznej kraju noworuskiego ku rzece Boh—od wschodu zaś archidiecezja mohylowska nie знаła prawie granic. Gdy nowe a znaczne prowincje przybyły pod panowanie Rosji, okazała się potrzeba nowego określenia granic archidiecezji. Nuncjusz przeto warszawski Litt, który przeniósł się do Petersburga, otrzymawszy od papieża odpowiednie polecenie i władzę, urządził hierarchję katolicką pod berłem ruskim w ten sposób, że do arcybiskupstwa mohylowskiego dołączył część guberni kijowskiej

(która po r. 1783 należała do biskupstwa kijowskiego), oraz część Białorusi, która należała do diecezji wileńskiej—biskupstwa zaś: wileńskie, łuckie i żmudzkie (?), uprzednio od arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież kamienieckiego, od arcybiskupa lwowskiego zależne, nadto jeszcze piąte biskupstwo, mińskie—z pod uprzedniej władzy wyjął i pod zależność kanoniczną arcybiskupowi-metropolicie mohylowskiemu oddał. Dokonaną przez legata nową organizację Pius VI zatwierdził d. 15 grudnia 1798 roku bullą: *Maximis undique pressis doloribus*. W tym czasie archidiecezja liczyła wiernych 350 tysięcy, duchowieństwa świeckiego 286, zakonnego 378, kościołów 204, klasztorów 62. Po roku 1798 granice archidiecezji niejednokrotnie jeszcze ulegały zmianie. Tak, w roku 1807 przybył obwód (archidjakonat) białostocki, w r. 1809, na lat kilka, obwód tarnopolski, w r. 1812 Besarabja, z wyjątkiem Chocima i Kiszyniewa—dodatki te jednak nie miały sankcji kanonicznej. W roku wreszcie 1850 biskup Hołowiński, z delegacji stolicy apostolskiej, dokonał nowego rozgraniczenia diecezji, przyczem archidiecezja mohylowska nieco została uszczuploną: archidjakonat białostocki przeszedł do diecezji wileńskiej, Besarabja—do kamienieckiej, Kijów—do łucko-żytomierskiej; z guberni noworuskich, z krajem kaukaskim i zakaukaskim, utworzono diecezję chersońską (dziś tyraspolską, ze stolicą w Saratowie)—pomimo to archidiecezja mohylowska, co do przestrzeni jaką zajmuje (300,000 mil. kw.), drugiej równie sobie nie ma. Wiernych liczy około 800 000, duchowieństwa około 350, kościołów parafjalnych 168, klasztor 1.

Ks. A.

DIECEZJE.

** Jak donoszą gazety petersburskie, minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do gubernatorów, zalecający pociągać do odpowiedzialności sądowej tych księży katolickich, którzy używają tytułu kanonika honorowego, nie mając do tego prawa. W okólniku wyjaśniono, iż tytuł kanonika honorowego przysługuje w Cesarstwie tylko proboszczom czterech kościołów: petersburskiego, moskiewskiego, chersońskiego i krzyzewskiego (gub. mohylowska). Do wiadomości departamentu spraw duchownych doszło, iż wielu innych księży używa tytułu kanonika honorowego i nosi krzyże dystyngtorjalne, chociaż tytuł ich nigdy przez rząd zatwierdzony nie był. Ta okoliczność wywołała wspomniane rozporządzenie ministra.

ZAGRANICZNE.

** Msgr. Vaughan, biskup Salfordu, mianowany niedawno następcą kardynała Manninga, t. j. arcybiskupem Westminsteru, pisał do papieża, prosząc o cofnięcie tej zaszczytnej nominacji. Ojciec św. jednak do prośby się nie przychylił.

** Minister spraw wewn. Loubet, coraz jaśniej określa swoje stanowisko względem Kościoła i jego przedstawicieli. Zagroził, że w razie zajść podobnych, jak to miało miejsce w St-Merry, nakaże zamknięcie kościołów, w których anarchistom spodobą się wyprawiać burde. Wprawdzie nie przyszło jednak do tego, ale anarchiści korzystają z anty-religijnego usposobienia rządu i nie zaniebują wywoływać zamieszanie lub skandale w rozmaitych kościołach na prowincji, czemu policja naturalnie nie przeszkadza. Wobec tego słusznie trwożą się katolicy, ażeby misja pokojowa papieża zdołała odnieść pożądany skutek, tem bardziej, że rządowi, a raczej radykałom nie o republikę dziś chodzi, ile raczej o kwestję socjalną. Nie chcą oni dopuścić Kościoła do ujęcia tej sprawy w swe ręce, Kościół zaś nie może patrzeć obojętnie na mnożące się wciąż przygotowania do bratobójczej walki, jaka niechybnie wyniknie, jeżeli chlebobdawy i pracownicy nie powrócą do zasad chrześcijańskich, sformułowanych w roku zeszłym przez ojca św. w encyklice *«Rerum novarum»*. Ks. A.

** Przewidywanem jest odwołanie obecnego nuncjusza papieżkiego w Paryżu, mgra Ferraty; ma go zastąpić dotychczasowy nuncjusz w Monachjum, mgr. Agliardi. Poseł francuzki przy Watykanie, hr. Lefebre de Behaine, przybył do Paryża i miał natychmiast długą rozmowę z ministrem spraw zagranicznych, p. Ribot; niebawem wraca do Rzymu.

** Arcybiskup paryzki kardynał Richard, kazał odczytać w kościołach paryzkich list pasterski, w którym zaleca katolikom uważne odczytanie i uwzględnienie znanej encykliki papieżkiej o stosunku Kościoła do republiki. Oto najważniejszy ustęp pasterskiego listu arcybiskupa Richarda: «Leon XIII, zalecając nam abyśmy nie

wywolywali oddzielenia Kościoła od państwa, składa ponowne świadectwo, że zna dokładnie istotne warunki naszego życia i katolicy francuzcy powinni polegać na powadze i mądrości stolicy świętej, do której należy rozstrząsać te ważne kwestje i która zawsze potrafi połączyć rozmaite warunki bytu każdego narodu ze świętą wolnością, do której Kościół ma niezaprzeczone prawo».

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Konferencja woj.-medycz. akademji bardzo energicznie opracowywa programy i przepisy egzaminowe, dotyczące młodzieży kończącej kursy akademji i pragnącej otrzymać stopień lekarza. Do egzaminów tych przed specjalną komisją egzaminacyjną dopuszczane będą i osoby postronne, jeśli złożą świadectwo, że przestudjowały cały kurs medycyny w jednym z ruskich uniwersytetów.

** Do szkoły politechnicznej w Rydze, na mocy zmiany warunków wstępu do niej, przyjmowani będą młodzi ludzie, którzy ukończyli szkoły realne z klasą dodatkową, lub którzy złożyli w tych zakładach odpowiedni egzamin. Na wydział handlowy przyjmowani będą również kończący sześć klas szkół realnych; wydziału handlowego. Rada szkoły ma prawo wyznaczać egzaminy wstępne.

** Prawa i przywileje dotyczące emerytury i dalszego pełnienia obowiązków po wystąpieniu lat służby, które dotąd przysługiwały profesorom uniwersytetów ruskich, jak donoszą «Piet. Wied.», zostały rozciągnięte i na niektóre inne zakłady naukowe, a w tej liczbie i na uniwersytet dorpucki, ale tylko dla tych profesorów, którzy wykłady prowadzą w języku ruskim.

** Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra oświaty, udzielił raczył medale srebrne, z napisem «Za ratowanie ginących», nosić się mające na piersi na wstążce orderu św. Włodzimierza, uczniom szkoły realnej w Pińsku: Zygmuntowi Banasiewiczowi i Wikł. Moszczyńskiemu, oraz b. uczniom progimnazjów: w Homlu Aleksandrowi Wołochinowi i w Połdze Eustachemu Klimowiczowi.

** Dorpacki instytut weterynaryjny w bieżącym półroczu akademickim ukończył ze stopniem lekarza czterestu studentów, w tej liczbie czterech polaków: Bolesław Bujalski, Marjan Dowgierd, Maurycy Dulski, Kazimierz Marcinkiewicz.

ZAGRANICZNE.

** Profesor Antoni Kalina mianowany został profesorem filologii słowiańskiej na wszech-nicy lwowskiej.

KOLEJNIK.

∞ Specjalna komisja, pod prezydencją towarzysza ministra finansów, r. t. Ternera, wypracowuje projekt o biletach bezpłatnych i o zniesionej cenie dla pasażerów. I jedne i drugie istniały w Rosji od czasu istnienia sieci dróg żelaznych. Bilety bezpłatne zarządy dróg wydawały w ogromnej ilości. Dość powiedzieć, że w roku 1888 wydano około 1 1/2 mil. jednorazowych biletów bezpłatnych, a nadto kilkadziesiąt tysięcy biletów rocznych, z których 10% zaledwo przypadało na osoby, pozostające na służbie rządowej. Obecnie komisja opracowywa ściśle przepisy, które wniosą pewien porządek do tej sfery gospodarki kolejowej. Na pierwszym zaraz posiedzeniu Komisji ustanowiono ogólną zasadę zawieszania wydawania biletów bezpłatnych; na następnych mają być określone ściśle konieczne wyjątki zasady.

∞ Ustanowioną została nowa taryfa od przewozu bydła, lokowanego po nad normę. Jak wiadomo, ustanowioną została norma 8 sztuk na wagon długości 21 stóp, pozwolone jednak było ładować i więcej sztuk, bez żadnej wszakże refakcji. Skutkiem tego zazwyczaj spedytorowie wysyłali tylko po 8 sztuk. Otóż, dla zachęcenia spedytorów do lokowania większej ilości bydła, obniżono taryfę za przewóz sztuki 10 i wyżej. Obniżka wyniesie na przestrzeni np. Kowel-Warszawa, około 50 k. od 10-ej sztuki.

∞ Droga nadwiślańska przystępuje do taryf związkowych dróg żelaznych grupy III.

∞ Od czasu gdy p. Witte został ministrem komunikacji, w składzie osobistym zarządu dróg połudn.-zachodnich liczone zachodzą zmiany, polegające na przenoszeniu niektórych wyższych urzędników na rozmaite wysokie stanowiska nainnych kolejach ruskich. Tak, naczelniczy oddziałów służby ruchu, pp. Kalist Wojnorowicz i Jan Radwan, przeniesieni na naczelników ruchu, pierwszy donieckiej, a drugi kozłowo-woroniejskiej dr. zel. B. inspektor rządowy poł.-zach. dr. zel., pan Wasiljew, mianowany został głównym naczeln-

¹⁾ Z powodu świeżej nominacji J. Eks. ks. arc. Kozłowskiego, zamieszczamy krótką wzmiankę historyczną o archidiecezji mohylowskiej. (Przyp. red.)

kiem kursko-charkowo-azowskiej rządowej dr. żel. W tych dniach zaś otrzymano w Kijowie wiadomość o przeniesieniu naczelnika biura ruchu południowo-zachodnich dr. żel., p. Jana Gordona, na naczelnika oddziału mobilizacyjnego w projektowanym departamencie eksploatacji dr. żel. ministerstwa komunikacji. M. T.

z powodu wykupu kolei terespolskiej inspekcja kolejowa — jak donosi „Kur. Codz.” — oświadczyła, iż po dokonaniu wykupu żadnych zmian w personelu osobistym obawiać się nie należy. Nowej administracji będzie szło przede wszystkim o urzędników wytrawnych i obznajmionych ze służbą i miejscowymi warunkami.

DONIESIENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą „Noblesse”, oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znanych fabryk.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Zaprzeczenie pogłoskom o zbliżeniu się ekonomicznemu Niemiec do Rosji. Kwestja wywozu zboża. Uwagi „Russk. Wied.” o sytuacji finansowej. Cukrownictwo].

Rozwiali się jak dym, wysnione przez „Berliner Tagblatt” obrazy rzekomego zbliżenia się Niemiec do Rosji na polu polityki ekonomicznej. Gdy sprawę tę zaczęły traktować poważniej organy sfer finansowych w Petersburgu i Berlinie, urzędowa i półurzędowa prasa niemiecka uważała za stosowne wystąpić z zaprzeczeniami stanowczymi. „Nordd. Allg. Ztg”, która pozostała, jak wiadomo, organem najbliższym zestosunkowanym z kancelarją kanclerza rzeszy niemieckiej, oświadczyła, iż sfery miarodajne berlińskie wcale nie zajmowały się tą sprawą; „Nat. Ztg”, wypowiadając poglądy ministra skarbu, Miquela, zaprzeczyła pogłoskom w bardzo stanowczej formie, zaznaczając poprostu, iż były one manewrem giełdowców, grających na *hausse*. Powtórzyła się słowem znana historia udziału firm bankowych berlińskich w zeszłorocznej pożyczce ruskiej: sfery bankierskie, upatrujące pewne zyski w zakupieniu papierów ruskich, cofnąć się były zniewolone pod naciskiem nieprzyjaznego usposobienia reprezentowanej przez prasę opinii publicznej, prawdopodobnie zaś i pod naciskiem rządu, który kroczyć nie przestał wytkniętym jeszcze przez ks. Bismarka torem międzynarodowej polityki ekonomicznej, zbroczywszy zeń na chwilę w sprawie traktatu celnego z państwami śródeuropejskimi.

Cła zbożowe niemieckie w związku z pewnym zamieszaniem, wywołanem skutkiem nieurodzaju w handlu produktami rolniczymi, spowodowały nader ważne zmiany w stanowisku ruskiego handlu zbożowego na rynku wszechświatowym. Handel ten szuka obecnie nowych dróg, którymi podążyć zamierza po zniesieniu zakazu eksportu, o co starać się już zaczęły komitety giełdowe portów morza Czarnego i Azowskiego. Według informa-

cyj wiarogodnych, do ministerstwa skarbu wpłynęło przeszło sto podań o zniesienie zakazu wywożenia zboża, pomiędzy którymi figuruje podanie gubernatora w Archangielsku. Rozpowszechnioną jest pogłoska, powtórzona przez wszystkie niemal pisma petersburskie, o zamierzonym zniesieniu wspomnianego zakazu jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

„Russk. Wied.” wystąpiły z szeregiem uwag, dotyczących systemu skarbowości państwowej. Pismo to zaznacza, że stan skarbowości państwa w ciągu ostatniego dziesięciolecia nazwałby można przejściowym, w tym bowiem okresie przeprowadzono liczne i doniosłe reformy, jak zniesienie podatku pogłównego i akcyzy od soli, ustanowienie nowych podatków pośrednich i bezpośrednich, wreszcie wprowadzenie pewnych oszczędności w wydatkach skarbu. W każdym razie, wpływ najbardziej stanowczy na stan finansów wywierały urodzaje, co sprawdza wśród wielu innych fakt ogólnego polepszenia się skarbowości w r. 1888, kiedy, dzięki nader pomyślnemu urodzajowi, mogły ujawnić się dodatnie skutki dokonanych reform. W ciągu paru lat ostatnich budżet państwa wykazywał znaczną przewyżkę dochodów nad wydatkami, wynoszącą kilkadziesiąt milionów rs., co przypisać należy, pomijając naczelną czynnik urodzaju, operacjom konwersyjnym, przeprowadzonym umiejętnie i pomyślnie. Wyjątkowy nieurodzaj roku ubiegłego przywrócił, zdaniem wspomnianego pisma, dawny stan rzeczy, ujawniając wymownie potrzebę reformy systemu skarbowości państwowej. „Russk. Wied.” projektują ustanowienie podatku ruchomego od dochodów, na wzór ustawodawstwa angielskiego, i popierają pomysł zwiększenia państwowych wydatków inwestycyjnych, zapobiegających klęskom żywiołowym w rodzaju nieurodzaju zeszłorocznego.

Z ogłoszonych w organie ministerstwa skarbu wiadomości o produkcji cukrowniczej w ciągu kampanji 1891—92 r. wynika, że produkcja cukru wzrosła dość znacznie w stosunku do rezultatów kampanji poprzedniej, pomimo mniejszego niż w r. 1890 plonu buraków w roku 1891. Świadczy to, jak zresztą przekonywają cyfry, przytoczone w Nrze 10 „Więstnika Finansów”, o polepszeniu jakości buraków. Wyjątek pod tym względem stanowią plantacje w Królestwie. W związku ze wzrostem produkcji stoją prawdopodobnie starania cukrowarów o przywrócenie premij skarbowych za wywóz mączki i cukru zagranicę.

H. K.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Zarząd banku państwa przystępuje od dnia 1 kwietnia do sprzedaży w Petersburgu drugiej emisji 4 1/2% obligacji konsolidowanej wewnętrznej pożyczki kolejowej, na sumę 75 milionów, która zostaje wypuszczoną wzamian za taką sumę obligacji towarzystw dr. żel. południowo-zachodnich, władz kaukaskiej i orłowsko-witebskiej, które były w swoim czasie nabyte od tych towarzystw przez ministerstwo finansów. Sprzedaż tych obligacji od 8 kwietnia odbywać się będzie w oddziałach banku państwa w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odesie, Rydze i Warszawie po cenie, oznaczonej przez bank państwa. Nowe obligacje, według ceny nominalnej, przyjmowane będą jako kaucje przy dostawach i przedsiębiorstwach, oraz przy opłacie akcyzy za wódkę, a także po 90%, jako kaucja przy opłacie akcyzy od nafty i zapalek i przy opłacie pieniędzy za wydane na kredyt banderole na tytuł.

— Projekt ustanowienia syndykatu przy kijowskim Towarzystwie rolniczym, który to syndykat utrzymywałby bezpośrednie stosunki z miynarzami zagranicznymi, jak donosi „Kijew-

lanin”, uzyskał aprobatę ministerstwa dóbr państwa i oddany został radzie państwa do zatwierdzenia. Jednocześnie postanowiono zmienić ustawę istniejącego czasowego komitetu stosunków bezpośrednich, według wzorów takich komitetów w guberniach nadbałtyckich.

— „Kijewskie Słowo” donosi, że niektórzy więksi fabrykanci cukru w kraju południowo-zachodnim mają zamiar wkrótce utworzyć w Kijowie bank warancyjny, udzielający zaliczek na kwity towarowe. Projekt ustawy tego banku został już przedstawiony do zatwierdzenia.

— W Petersburgu — jak donosi „Nowoje Wremia” — ma powstać bank eksportowy z oddziałami we wszystkich portach. Bank ten zajmować się będzie specjalnie handlem zbożowym, do którego dziedziny wniesć ma nadzieję pewien ład i porządek.

— W gub. saratowskiej — jak donosi „Saratowskij Dniwn.” — w pow. atkarskim, między wsiami Sofiną i Nachodną, znajduje się mały strumyk, płynący w dość głębokim parowie, w którym, jak wieść niesie, znaleziono złoto.

— Drogi kursko-kijowska i fastowska będą udzielały zaliczek na transporty zbożowe.

— Z Witebska donoszą do „Now. Wremia”, że koncesję na budowę wodociągu, z prawem eksploataowania go w ciągu pięćdziesięciu lat, oddano inżynierowi p. A. Glińskiemu.

— Kantor techniczny fabryki kotłów i mostów W. Fitznera i K. Hampera w Sielcach pod Sosnowicami, z dniem 1 kwietnia przeniesiony zostaje do domu p. Ratkowa-Rożnowa, przy moście Kukuszkina, № 71.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Niespodziewana choroba ministra skarbu, rzeczą tajemną Wyszehradzkiego, wywarła głębokie wrażenie nie tylko w Petersburgu, ale i zagranicą; wiadomość o niej oddziaływała chwilowo ujemnie na kurs waluty ruskiej w Berlinie, gdzie, według ostatnich doniesień, dawano za 100 rubli 207 m. 25 pf., co, w porównaniu z kursem w poprzednim naszym sprawozdaniu podanym, przedstawia różnicę 2 marek. Prawdopodobnie wszakże tendencja zwykła, co do walorów ruskich zagranicą, niebawem powróci; jeśli bowiem przewidywanym powodem niższości była choroba p. Wyszehradzkiego, to powód ten prawie ustał całkowicie, gdyż świeże buletyny oznajmują, iż stan zdrowia p. ministra stanowczo się polepsza. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 30 marca. Pożyczki premijowe: I em. 237, II em. 219; pożyczki wschodnie: II em. 103, III em. 103. Akcje banków: dyskontowego 514, międzynarodowego 458, ruskiego 255, wileńskiego ziemskiego 567, kijowskiego ziemskiego 755. Listy zastawne: wileńskie 6% 101 3/4, 5% 100 1/2, kijowskie 6% 101 3/4, 5% 101, charkowskie 6% 101 3/4, 5% 101 1/4, połtawskie 6% 101 3/4, 5% 101, moskiewskie 6% 101 3/4, 5% 101. Giełda warszawska dnia 11 kwietnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. 102,65; m. Warszawy serja I 102,25, ser. II 102,25, ser. III 101,80. Akcje banku handlowego 358. Monety. Funt szterling rs. 9 kop. 88, marka 48,41 kop., frank 39,21 3/4 kop., gulden 83,25 kop., półimperjał nowego stempla rs. 7 kop. 83, rubel srebrny 112 kop., rubel papierowy 63,05 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Na wszystkich bez wyjątku miarodajnych rynkach zbożowych coraz większa następuje stagnacja, a ceny wciąż spadają. W tygodniu ubiegłym niższa o wiele była większa od notowanych poprzednio i wynosiła co do pszenicy: w Londynie od 9 p. do 1 sz. na kwarterze, w Berlinie od 7 do 8 marek na tonie, w Amsterdamie 12 guldenów na łusce; co do żyta, w Berlinie od 9 do 10 marek, a w Amsterdamie 17 guldenów. Szczególną niższkę zarysowała pszenica indyjska, do czego przyłożył się po części niższy obecnie kurs srebra. Transakcje były bardzo nieliczne wszędzie, mianowicie co do owsa, doznającego zazwyczaj o tej porze znacznego bardzo popytu. Wszystko to odnosi się nie tylko do rynków europejskich, ale i do amerykańskich, na które zniechęcenie w handlu zbożowym mocno oddziaływało. O stanach ozimych nowych nie posiadamy wiadomości; z pośrednich wszakże wzmianek wnosić można, że się dobrze przedstawiają i że podczas zimy bynajmniej nie ucierpią. Na rynkach zagranicznych, według doniesień z Petersburgu drogą telegraficzną w dniu 27 marca (9 kwietnia) otrzymanych, płacono: w New Yorku: pszenicę 108 1/2 — 120 1/2; w Londynie: pszenicę saksonkę 151, girkę 143 1/2, towar gdański 148 — 155, towar królewiecki 147 — 154.

owies 102—135¹/₂, jęczmień 88—99¹/₂; w Mar-
sylvii: pszenicę girkę 145—150, ośmą 138¹/₂—
142, jęczmień 89—92; w Berlinie: pszenicę
110—110¹/₂, żyto 112—120¹/₂, owies 82—88,
jęczmień 96¹/₂—105; w Królewcu: pszenicę
120—127, żyto 117—130, owies 72—81, jęcz-
mień 89—125; w Gdańsku: pszenicę 132—134¹/₂,
żyto 130—136.

Rynki krajowe w małym znów były ruchu;
nabywcy coraz bardziej się z zakupami powstrzy-
mują; co więcej, nawet żyto zaczyna być prawie
zaniedbywanem i wazędzie mocną niżkę zazna-
czyło. W rynkach portowych żadnego nie było
ożywienia; na rynku warszawskim, z powodu
szkodliwych dowozów i braku nadziei, aby te
zaczęły teraz, przez czas świąteczny tak w świe-
cie chrześcijańskim jak u wyznawców starego
zakonu, zasilone być mogły, nastąpiło pewne
ożywienie, a ceny notowano 15 kop. na korcu
wyższe od poprzednich. Tamże w handlu mąką
ruch był wielki, wobec wszakże również wielkiej
podaży towaru, nie mogło to wpłynąć na ceny,
które pozostały bez zmiany. Wiadomości o sta-
nie ozimiu ze wszystkich okolic Cesarstwa nad-
chodzą wogóle pomyślne; wyjątek w tej mierze
stanowią gubernie: połtawska, chersońska, besa-
rabska, oraz kraj kaukaski. Notowano ceny po-
niższe: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną
1125—1300, szrotów. żądano 1450—1475, dawano
1495—1450, przesiewaną żądano 1650—1750,
dawano 1625—1675 za 9 pudów. W Warsza-
wie: (za korzec): pszenicę wyborową 860—885,
żyto wyborowe 675—760, owies wyborowy 285—
350, jęczmień wyborowy 550—600. W Rydze:
żyto 112—120, owies 72—90, jęczmień 80—
93, siemię lniańskie (87¹/₂%) 145—148, stepowe
155—158. W Libawie: owies 70—80, jęczmień
73—85, siemię lniańskie 144—145, stepowe 152.
Z Odessy wiadomości nie nadeszły.

CUKIER. Wysokie ceny cukru z poprzednie-
go tygodnia, wobec małego popytu nie zdołały się
utrzymać i po wahanu się przechyliły się ku
niższej, która wszakże nie jest znów zbyt wielką.
W handlu wewnętrznym również dała się uczuć
pewna chwiejność, która jednakże na ceny prawie
wcale nie oddziaływała. Płacono: w Kijowie (mącz-

kę) 895—1457¹/₂; w Warszawie (za kamień):
mączkę w pojedynczych workach 280—282¹/₂,
w pełnych ładunkach 277¹/₂—280; rafinację 325,
kostki 342¹/₂—345.

OKOWITA. Notowana przez nas od kilku
tygodni stagnacja w handlu wódeczonym, bynaj-
mniej nie ustąpiła. Z Hamburga wciąż w tej mie-
rze niepomyślne nadchodzą doniesienia. Na rynkach
krajowych również ruch prawie żaden. W War-
szawie duże są zapasy zakupionej poprzednio
okowity, które, powodując wielką podaż, ceny na
jednym utrzymują poziomie. Płacono tam oko-
wite: w sprzedaży hurtowej 847¹/₂—865, w drob-
niejszej 859¹/₂—876¹/₂ za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stalemu prenumeratorem. Osoba, o której szan.
pan mówi, posiada niewątpliwie kwalifikacje do
objęcia wspomnianych w liście posad, o ile wszak-
że starania jej odniosą pomyślny skutek, powie-
dzić nie umiemy.

D-rowsi J. K. w Szakach. Bardzo być może,
że sz. pan ma słuszną, ale ponieważ zamieści-
liśmy w „Kraju” już obie sprzeczne wersje, prze-
to tymczasowo, do chwili sądowego wyjaśnienia
sprawy uważamy kwestję tę jako wyczerpaną.

A. D. w Mohylowie. Ile nam wiadomo, nie
była. List pani przestaliśmy korespondentowi na-
szemu w Paryżu.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 12, na str. 7, szpalta 2, wiersz 32 od
góry, w art. „Przewrót umysłowy w XVIII w.”,
zamiast „kazirodztwo z 19-letnim synem”, po-
winno być „kazirodztwo z 10-letnim synem”. Na
stronicy 14, szpalcie 2, wiersz 25 od góry, za-
miast „klasy pani Ewerardi”, powinno być „klasy
pana Ewerardi”.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na kasę pomocy naukowej imienia Józefa Mia-
nowskiego: od Jadwigi Bortkiewicz rs. 5.
Na budowę kaplicy we Włodzimiersku-wołyńsk.:
od Jadwigi Bortkiewicz rs. 5.
Na kościół w Archangielsku: od hr. K. Tysz-
kiewiczowej rs. 3; od J. K. rs. 1.
Na pomnik Śniadeckiego: od N. N. z Turbowa
rs. 1 kop. 5.
Na ochronę chłopców przy katolickim Towar-
zystwie dobroczynności: od L. Monkiewicza, wzmie-
sca składania powinszowań świątecznych, rs. 5.

NEKROLOGJA.

Dnia 11 (23) marca r. b., po trzytygodniowej
ciężkiej chorobie, opatrzony świętymi sakramen-
tami, zmarł w wieku lat 64, w m. Misoczu na
Wołyniu,

Konstanty Zawidzki,

najlepszy mąż, ojciec i człowiek nieposzlakowa-
nej prawości, szczerze opłakiwany przez pozostałą
rodzinę. Pokój jego duszy!

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawie-
ra str. 28 (wraz z okładką),
dodatek powieściowy (dla sta-
łych prenumeratorów) str. 16;
razem str. 44.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

SKŁAD WIN
L. LIJEWSKI & C^o
w Warszawie.
6, Krak.-Przedmieście, 6,
przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystale wina węgierskie i wy-
sła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyi k. z. w Król.
i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, uży-
wających win na wzmocnienie sił na stare zapasy tokajskich i wytraw-
nych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, francuz-
kie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów
sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k. za
garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-10)

Cenniki franco, bezpłatnie!

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Finanse i nieurodzaj, p. L. P. Art. literackie:
Ruch piśmienniczy w Anglii, I. p. N. T. Przedwiośnie (wiersz), p. Jana
Niestuchowskiego. Wspomnienie o Szttymerach, p. Aleksandra Walickie-
go. Artykuły i sprawy bieżące: Z pobytu w Opolu, p. Stanisława
Belę. Zamknięcie „Obrazków wiejskich”, p. d-ra J. Tchórzewskiego. Dzie-
sięciolecie „Wszelkości”, p. Ż. Ś. p. Melchior Wańkowicz. Nowe książ-
ki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Ze wspomnień ministra komuny, p. G. do.
Echa zachodnie (od spec. koresp. „Kraju”): z Poznania p. Petkę,
ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy
koresp. „Kraju”): z Rusi halickiej, z Czechów, z Serbji, z Bułgarji i t. d.).
Listy z prowincji (od spec. koresp. „Kraju”): z Wilna p. A. R. Z.,
z Szawel p. Zachowawcę, z Szawelskiego p. Żmogusa, z Kamieńca podol-
skiego p. R. P., z prow. połudn.-zachodnich p. Prz., z Jekaterynosławia
p. H. L., z Rygi p. Abc., z Wilna, z Libawy i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i
pokój. Zbrojny napad na Kościeln. Balony. Kron. zagr. Z Tygodnia.
Przegląd prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika pe-
tersburska. Kronika warszawska (listy koresp. „Kraju”) i drobne
wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur.
kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Wiadomości ekonomiczne.
Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.
Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich stałych
prenumeratorów 2-stronic. dodatek z „Przemowy J. Eks. ks.
arcyb. Szymona Kozłowskiego.

OSTATNIE WYDAWNICTWA

Księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie.

Nauka o rzeczach, rys jej
historycznego rozwoju, podstawy
psychologiczne, metoda oraz wzory
lekcji, przez J. Wł. Dawida, rs. 3.

Komedje jednoaktowe dla
teatrów amatorskich, przez Zygmun-
ta Przybylskiego, rs. 1. (Treść: Pierw-
szy bal. Gałązka jaśminu. Pst!
Na przekór. Propinacja. Przegrany
zakład. Schadzka).

Za cenę życia, powieść przez
Matyldę Sarao, przekład z włoskiego
C. N., k. 60.

Z mego albumu. Zbiór szkiców
i obrazków przez Marijana Gawa-
lewicza, rs. 1 k. 20. (Treść: Zuzanna.
Mimi. Świerk na pustkowiu. Zga-
szone gwiazdy. Moja mamka. Literat).

Żona. Galeria szkiców z natury,
przez Marijana Gawełewicza, nowe
wydanie powiększone, z rysunkami
Piotra Stachiewicza, rs. 1 k. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarni-
ach. (W-408-3-1)

POMOCNIK
FRYZJERSKI

zdolny, teatralny, potrzebny jest do
teatrów warszawskich. Warszawa,
Podwale, № 3. Kleszczyński. (411)

MŁODY CZŁOWIEK, wyrob. prak-
tycznie w gospodarstwie, energiczny,
poszukuje od 1 lipca r. b. miejsca
RZĄDCY lub pomocnika w więk-
szem gospodarstwie, tak w kraju jak
w Rosji. Adres: A. P., stacja Zambrów,
maj. Grochy, g. łomżyńska. (W-406-2)

Buchalter-rachmistrz,

z chlubnymi świadectwami z wielo-
letniej praktyki, znający języki pol-
ski, ruski i niemiecki poszukuje za-
jęcia. Łaskawe oferty nadesłać prosi:
Warszawa, Długa 41, m. 4. (W-404-2-1)

Kto chce bez kłopotów mieć smacz-
nie i taniość wielkanocny urządzony,
proszę zamówić ciasta i mięsiwa na

Puszczyńskiej № 5,

WARSZ. PASZTETNIA.

Wielkanoc następuje,
Każdy się na nią szykuje:
Szanowne gosposie
Lamaj sobie głowy,
Jakiemi przysmakami
Napelnic stół godowy.
Kłopotliwa to sprawa
I straszliwa też wrzawa.
Przy tak wielkim kłopotcie
I gwałtownej robocie.
Niechac tego wszystkiego doznać
Chciejcie „Warszawską Pasztet-
nię” poznać.
(R-1196-1)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki
Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i
od 4¹/₂ do 6 popoł. Krak.-Przedm.
№ 78, w Warszawie. (W-175-50-34)

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób ze stacjami łó-
kami lek. **USASA**. Kriukow kanał,
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor.
Łaskorne. Elektroter. Znamieńska 11,
m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od
7—9 wiecz. (R-1177-52)

Choroby gardła, uszu nosa i soliter.
Sadowa 59, m. 20, dr. **TICNER**. Wtorki,
czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie
od 4—7 g. pop. Bezpł. biednych wt.,
czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. Б. Морская
118. Сифил. и наклон. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души,
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

С.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой,
Въ зубооочныхъ кабинетахъ
ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА
ежедн. производ. всѣхъ зубныхъ опер.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, № 55,

otrzymał wszelkie

NOWOSCI

NA SEZON WIOSENNY I LETNI,

a mianowicie:

Plóciénka, Zefiry, Oksfordy, Dreliszki na ubrania męskie, gładkie i fantazyjne, Kamizelki pikowe żyrardowskie.

Zefiry angielskie, Perkale, Satinetty, Kretony, Batysty, Muslinki francuzkie i ruskie i poleca w wielkim wyborze, po cenach niskich, ściśle stałych.

Zarządzający składem Żyrardowskim L. BUŁAKOWSKI.

Próby z powyższych materiałów wysyłam na prowincję na żądanie odwrotnie i bezpłatnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym lub po nadesłaniu gotówki.

NB. Partję wysortowanych towarów, w celu zupełnego uprzątnięcia tychże z różnych działów,

(415-1)

PO CENACH ZNACZNIE NIZEJ KOSZTU.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Abgar-Soitan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.

Bałucki M. Garbuska, powieść rs. 1.

— Z metów społecznych, pow., k. 90.

Bloch Jan. Ziemia i jej oddzielenie

w Królestwie polskim, rs. 2.

Chetmicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustr.

w tekście, 2 tomy, rs. 4.

Cybulski N., dr. Fizjologia człowieka.

Część II: krążenie krwi i limfy.

Oddychanie. Trawienie, k. 75.

Dawid J. Wt. Nauka o rzeczach, rs. 3.

Didon Z. Ks. Jezus Chrystus, Z 20

wyd. franc. przełoż. biskup

H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5,

opr. ozd., rs. 7.

Esteja. Mój testament. Mea. W sercu

garbuska, rs. 1 k. 50.

— Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.

— W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.

— Za Oceanem, pow. współczesna,

rs. 1 k. 20.

Haubner dr. Weterynaria gospodarska.

Wydanie III z 98 drzeworytami

w tekście, rs. 3.

Jacollot L. Świat zagrobowy w świetle

nauk tajemnych, rs. 1.

Jankowski Cz. Z notatek turysty, rs. 1.

Jankowski E. Sad przy chacie. Wyd.

III, powiek., k. 25.

Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.

Kosiakiewicz W. Gasiorkowski, powieść,

rs. 1 k. 20.

Łętowski J. Robakiewicz. Nowele i

obrazki, rs. 1 k. 20.

Łoś W., hr. Tajemnica piątego pułku

węgierskich huzarów, pow., rs. 1 k. 20.

— Zięciowie domu «Kohn & Cie»,

pow. współ., rs. 2.

Platz Ks., dr. Człowiek, jego pochodzenie,

rasy i dawność. Z liczn. ilustr. w tekście,

rs. 5.

Prażmowska T. Podręcznik do nauki

literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.

Przybylski Z. Komedje jednoaktowe

dla teatrów amatorskich. I, rs. 1.

Rodziewiczówna M. Hrywda, pow.

współ., rs. 1 k. 50.

Rogosz J. Kalejdoskop, pow. wsp.

2 tomy, rs. 2.

— Przez boleść i miłość, obr. z życia,

k. 80.

Segur L. G., ks. Piekło. Czy jest?

czem jest? Co czynić, aby się do

niego nie dostać, k. 20.

Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przed-

płatą za całość (z 2-ch zeszytów) wy-

nosi rs. 2 k. 50.

Walewska C. Z paradoksów życia,

studja i obrazki, rs. 1 k. 50.

Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, po-

wieść, rs. 1 k. 20.

Zagórski Wt. i Zaleski A. Pan radca,

pow., rs. 1 k. 50.

Zbiór ustaw leśnych w jęz. polsk. i

ros., rs. 1.

Zielińska M. Branka litewska, pow.

hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr.

ozd. rs. 1 k. 80.

Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

Nakłady i dzieła w większej ilości

nabyte:

Gliniński Henryk. «Honor». Sztuka. Te-

mat. Teza. Etyka i Krytyka, k. 60.

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku

XIX, k. 40.

Janutt. Przemysł fabryczny w Kró-

lestwie Polskiem, k. 75.

Jeż T. I. Wspomnienia o J. I. Kra-

szewskim, k. 75.

Karłowicz M. Najnowszy zwrot w hi-

storjografii polskiej, k. 30.

Kraushar Aleksander. Drobiazgi hi-

storyczne, 2 tomy, po rs. 1 k. 80.

Lewes G. H. Zagadnienia ducha i ży-

cia (Podstawy przeświadczenia),

rs. 2.

Lombroso C. Genjusz i obłąkanie

w związku z medycyną sądową,

krytyka i historia, rs. 2 k. 60.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.

Uwagi nad dziełem C. Lombroso,

k. 20.

— Psychologia współczesna i stano-

wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Majerski St. Stosunki religijne u staro-

żytnych greków, opr. ozd., rs. 1

kop. 20.

— Życie domowe starożytnych gre-

ków, opr. ozd., rs. 1 k. 20.

Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie

i hypnotyzmie, rs. 1.

Ostoja. Szkice i obrazki, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiej-

skich, k. 50.

Radło... E. Ogrody, rs. 1 k. 20.

Ribot T. Dziedziczność psychologiczna,

rs. 1 k. 80.

Spasowicz Włodz. Najnowsze prądy

w nauce prawa karnego, kop. 40.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,

kop. 40.

Taine H. O metodzie, kop. 50.

Tokarzewicz-Hodi J. Pan głuchy Ga-

weł, pow., rs. 1 k. 20.

Ustawa o urządzeniu gruntowem

wiejskich czynszowników wieczy-

stych w guberniach zachodnich

i białoruskich, rs. 1.

Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy.

Walka stronnictw i programów

politycznych przed upadkiem rze-

czypospolitej 1734—1763. Tom I.

1733—1754, rs. 2 k. 50.

Wundt W. Teoria poznania, rs. 2 k. 40.

GAZETA RZEMIEŚLNICZA.

Tygodnik, poświęcony sprawom rzemieślniczym.

Artykuły specjalne są w treści objaśniane rysunkami, a nadto z d. 1 kwietnia r. b. dołączane są oddzielne tablice z rysunkami roboczymi (szczegóły wzorów na skalę).

Przedpłata wynosi: (W-410-1)

W WARSZAWIE:

Rocznie rs. 4 k. —

Kwartalnie 1 —

Za odnośnienie dopłaca się miesięcz-

nie kop. 5.

NA PROWINCJI:

Rocznie rs. 5 k. 20

Kwartalnie 1 — 30

wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krak. Przedmieście № 66.

POLECA SIĘ

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Z LITWY, SZAWLE, GUB. KOWIEŃSKIEJ,

Dubeltowe piwo Bock i Eksport

z browaru hr. ZUBOWA.

Hurtowy skład: Newski prospekt, 57, w podwórzu.

Można dostać w lepszych restauracjach, gastronomicznych zakładach i handlach win. (R-1195-1)



Moskwa, 1882.

A. WOLFSCHMIDT, RYGA.

Nagrodzony na wszystkich Wszechśw. i in. wyst. wyższemi nagrodami.

JEDYNY

rzeczywisty ryzki

BALSAM

z traw z Kunzen,

Wyroby firmy sprzedają się we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (R-1102-20-4)

ISTNIEJE OD
r. 1845.

DROŻDŻE PRASOWANE
przyrządzone z kukurydzy,
SPIRYTUS I WÓDKA OCZYSZ-
CZONA, RUM, KONJAK, ARAK,
różne wódki i naciagi,
NALEWKI I ESENCJE,
wódka francuzka, kummel, likie-
ry zagraniczne, etc.



KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa

„PURIFIKATOR”.

koncesjonowany przez rząd Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-294-12-5)

KSIĘGARNIA E. WENDE I SPÓŁKI

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9,

otrzymała na skład główny:

Gajler J. F. «Rys dziejów czeskich». Tom II. Cena 1 rs.
Wierzbowski T. «Uchańsciana», czyli zbiór dokumentów Jakóba
Ghańskiego. Tom IV. Cena 3 rs.
Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay,
J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom IV. Zeszyt I.
Cena 1 rs.
Dziela te wydane z zapomogi Kasy imienia d-ra J. Mianowskiego.

ZARZĄD

ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH

W CIECHOCINKU

dalejzajem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie
na kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się
z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. (W-291-5-3)

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. LUTY 1892.

PRZEWIEZIONO:

240,065 pasażerów	323,924 rs. 26 kop.
17,128,164 pudów towarów i bagaży	1,486,037 » 93 »
Różne dochody	136,337 » 63 »

(1197-1)

Razem 1,946,299 rs. 82 kop.

Mniej niż w lutym 1891 r. o 264,659 » 52 »

Od 1 stycznia do 1 marca 1892 otrzymano 3,733,272 » 52 »

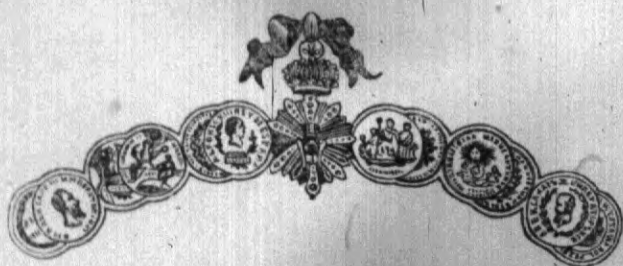
Mniej niż w r. 1891 o 511,920 » 20 »

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

Zakład kumysowy i klimatyczna stacja. leśna
D^{RA} L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie
od rs. 55 miesięcznie. Szczegółowe objaśnienie na żądanie wysyła admini-
stracja Zakładu bezpłatnie. Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI,
stałe w Zakładzie mieszkający. (W-394-6-2)



FABRYKA BIAŁOSKÓRNICZA,

egzystująca od r. 1878, (W-377-10-2)

Wacława Piskorskiego.

Perła ta-
leżańska.
Na miejscu
apteka.

ZAKOPANE.

Stacja kli-
matyczna.
Pocztą i te-
legraf.

Zakład wodoleczniczy lek. Chramca

przyjmuje pp. gości do końca maja, po cenach od 3 złr. 50 ct.
dziennie, za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywie-
nie i kąpiele. Na żądanie prospekty. (W-413-5-1)

Lek. CHRAMIEC.

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYK,

egzystująca od 1851 roku

przy ulicy Elektońskiej w domu własnym № 794c

w Warszawie,

posiada duży zapas gotowych powozów, podług ostatnich żurnali, mocno
i trwale zbudowanych, po niższych cenach; oraz przyjmuje obsta-
lunki i reperacje. (W-365-11)

PRENUMERATA NA KW. II^{GI}
1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.
W PETERSBURGU

Kazańska, № 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma pe-
riodyczne w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach
przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest
pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka
pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia prze-
kazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysyła-
nia pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla
zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmo-
waniu prenumeraty na **wszystkie ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem
pocztowem (съ налож. платежомъ). (1132)

DO SIEWU WIOSENNEGO

grochy, jęczmiona, owsy, pszenica, rzepak, żyto
w celniejszych odmianach:

Lucerna Francuzka niebieska	} bez kianianki.
Koniczyny, Tymoteusz, Lucerny	
Marchew olbrzymia pastewna	} w rozm. odmianach.
Buraki olbrzymie pastewne	
Koński ząb wyborowy Amerykański.	
Trawy pastewne, Mieszanki łąkowe i parkowe.	
Kartofle gorzelane, stołowe i pastewne, oraz wszel- kie inne nasiona pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p., poleca po jak najprzystępniej- szych cenach	(W-353-8-6)

SKŁAD NASION

LEONA PILASKIEGO

(dawniej Wasilewski & Pilaski)

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 5, Hotel Litewski.

RABAT możliwy przy zakupie większych partyj.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1852

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i piaskowca

HEURTEUX & LILPOP

dawniej ALEKSANDER SIKORSKI,

w Warszawie, Srebrna 12,

poleca wszelkie roboty budowlane, w zakres kamieniarskich robót wcho-
dzące, roboty kościelne, posadzki, roboty galanteryjne i meblowe, wanny
marmurowe, płyty bilardowe i garbarskie. Groby, pomniki granitowe i
inne. Płyty rżnięte z marmurów białych i kolorowych. Bloki marmuru
surowe etc., etc. (W-237-12-7)

Ceny bardzo umiarkowane.



CUKIERNIA WARSZAWSKA

Jekaterynh. pr., róg Wozniesieński, 6-37. Polecana nadch. święta wielki wyb. następ. piecz., jako to: Baby parz., chleb. migdał. i tiulowe; plac-ki domow. z serem. MAZURKI: królewsk., migdał., marcepan., makaron. i cygańskie. BAUMKUCHENY, torty i baranki cukrowe. Ceny przystępne. (R-1182-2-1) **M. OSTASZEWSKA.**

WINA

RUSKIE I ZAGRANICZNE
SZAMPAŃSKIE
LIKIER
WÓDKI.

F. F. JUNKER.

Telefonu № 705.

Skł. głów.: Kazańska 18,
Petersb. Cenniki wysyłają się
bezpł. Zamów. pocz. wys. są bezzwłocz.

(R-1181-4-2)

Se vend dans toutes les pharmacies, ainsi que chez les parfumeurs et les droguistes.
Paris 40 rue de Cléry.

GOLD-CREAM

VLADIMIR Chimiste
NOUVEAU

POUR BLANCHIR ET ASSONER LA PEAU MÉRIANT PAR
Méthode de Fabrication

ALDEHYDE

Depôt à Moscou chez W. Kraemer, Stary Gostiny Dwor, № 28-30.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

[POLECAJĄ Z FABRYKI]

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy trzy i dwu-skibowe do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

(W-351-6-6)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to:

MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KO-NICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-350-6-6)

KAUCJONOWANE

BIURO PRACY

ŁUCZYŃSKIEGO

Warszawa,

Włodzimierska, 8,

dostarcza

wspólników, dzierżawców,
współpracowników handlo-
wych, oficjalistów fachowych,
rządców, agronomów i t. p.,

ORAZ (396-6-3)

nauczycieli, guwernantki i bo-
ny różnych narodowości.

LEK. WOLICKI, Newski 71-1, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, choroby piersiowe i
elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 godz.).

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

Warszawa, Miodowa 12,

nagrodzona złotym medalem na ostatniej wystawie
wszechświatowej w Paryżu, z dniem 1 (13) marca 1892 r.

otworzył w m. Kijowie,
na Kreszczatiku 33,

własny filjalny **SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN** wła-
snego wyrobu, oraz pierwszorzędných fabryk zagra-
nicznych i petersburskich. (F-21-24-6)

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer.
1 ark. dodatku powieściowego p. t. „Mały Marjusz”, przez
Aleksandra Killanda.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu
się, zaleca się również jako
pachn. mydło toaletowe w wy-
borowym gatunku. Dostać moż-
na w aptekach i wszyst. znacz-
skł. aptecz. i parum. mag.
w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2
kawalka k. 30. Główny skład
na Rosję u K. J. Ferreina w Mo-
skwie. (R-1166-7-3)

MAJATEK

do sprzedania w gub. radomskiej,
odległy od stacji kolei dąbrowskiej
wiorst 25 po szosie, od Radomia
wiorst 35. Rozległość 330 morgów.
w tem 30 morgów łąki. Z inwentar-
zem roboczym, dobrze utrzymanym.
Dom mieszkalny obszerny, murywa-
ny, ogród owocowy i dziki, budynki
gospodarskie w bardzo dobrym sta-
nie; ziemia przeważnie pszenna.
Chmielnik postępowo urządzony przy-
nosi około 1,000 rs. rocznego docho-
du. Szacunek ostateczny 14,000 rs.
z tych 3,000 rs. Tow. kredytowemu,
reszta wymagalna. Bliższe wiadomo-
ści w Warszawie u T. Sokolnickiego,
ul. Zielna № 11. (R-1199-5-1)

PRZEMOWA

J. Eks. ks. Szymona Kozłowskiego,

arcybiskupa mohylowskiego,

miana przy pierwszej mszy dnia 22 marca r. b.
w kościele metropolitalnym w Petersburgu.*Po odczytaniu z ambony bulli, odnoszącej się do ludu, miasta i całej archidiecezji mohylowskiej, arcybiskup przemówił w te słowa:*

Z odczytanych dopiero listów apostołskich nie mogliście nie dostrzedz, jak ściśle już duchowny związek połączył mię z wami. Oto, namiestnik Chrystusowy na ziemi, Najświętszy Ojciec Papież Leon XIII, zgodnie z wolą Najmiłosiwszego naszego Monarchy, Cesarza Aleksandra III, postanowił mię waszym pasterzem, apoważnił i udarował odpowiednią władzą do tego, abym mógł przewodniczyć w sprawie zbawienia dusz waszych, prowadząc was zawsze drogą pewną i nieomylną do tak wielkiego przeznaczenia.

Nadprzyrodzony dar łaski, płynącej z zasług Zbawiciela, udzielony na chrzcie św., wynosi chrześcijanina do niewysłowionej godności przysposobionego synostwa Bożego, albowiem najściślej jednoczy go z Jezusem Chrystusem, przez te nadprzyrodzone cnoty i dary, które Duch św. wlewa do duszy chrześcijanina, wstępując doń wspólnie z łaską poświęcającą. W moc takowego połączenia z Jezusem, nowym Adamem, chrześcijanin duchownie odrodzony, według wyrażenia Pisma św. (Ef., 4), składa z siebie starego człowieka i przyobleka się w nowego, z grzesznika staje się świętym, z ziemskiego — niebieskim, dalsze przeto życie jego powinno także być odmienne i nowe.

I oto, głównem zadaniem Kościoła jest wprowadzać ludzi do królestwa Jezusowego przez łaskę odrodzenia i utrzymywać w nich to Boskie życie łaski, przez umacnianie i rozwijanie nadprzyrodzonych cnót wiary, nadziei i miłości, będących podstawą całej religji i jedyną rękojmią zbawienia; takowe zaś posłannictwo nieprzerwanie spełnia przez prawnie poświęconych i posyłanych swoich biskupów i kapłanów.

My więc, umocowani takowem posłannictwem, przybywamy do was, najmiłsi nasi archidiecezjanie. Zaczynając nasz urząd pasterski, prosimy was i upominamy słowy wielkiego apostoła (2, Kor., 6), abyście *nadaremno nie przyjęli łaski*, to jest, ażebyście przez obojętność w rzeczach religji, lub lekceważenie jej przepisów, nie czynili bezowocnymi tych łask najobfitszych, których staliście się uczest-

nikami na chrzcie św. i w innych świętych Sakramentach. Nieustannie mamy przywołać wam na pamięć te słowa Zbawiciela: «Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko to będzie wam przydane» (Mat. w. 6); albowiem przez ten Boski wyrok i obietnicę, najniewątpliwiej zostaliśmy upewnieni, iż prawdziwe szczęście doczesne nierozłącznie jest związane z wieczną naszą szczęśliwością, do której przeznaczył nas Bóg, powołując do prawdziwego swojego Kościoła. Nie przestaniemy nigdy pragnąć tego, abyście, pomni na wyłączny swój chrześcijański przywilej przybranych dzieci Bożych, nieustannie dążyli i zbliżali się do doskonałości Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.

Sam Boski nasz mistrz i odkupiciel, wskazując na cel nasz ostateczny i środki, przez które może być osiągnięty, tak wyrzekł: «Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa». (Jan, 17). Temi słowy naucza, że najważniejszym naszym obowiązkiem jest i być powinno: poznanie Boga prawdziwego, jednego w naturze a troistego w osobach, i oddawanie mu czci należnej przez Jezusa Chrystusa, jedynego pośrednika i Zbawcy. Jakoż, człowiek stworzony dla Boga, nigdy w zupełności nie może zaspokoić swego umysłu żadną wiedzą ludzką, ani zapełnić serca żadnem z dóbr ziemskich. Tylko w miarę tej usilności, z jaką staramy się poznawać i kochać Boga i okazujemy to nasze pragnienie przez stateczne zamięłowanie cnoty pobożności, znajdujemy odpoczynek duszom naszym. Jak o tem zapewnia sam Zbawiciel, kiedy tak mówi: «Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni». (Mat., 5).

Żeby wszyscy ludzie, przez należyte ukształcenie wszystkich władz duszy, tak pod względem przyrodzonym jak i nadprzyrodzonym, mogli osiągnąć wysokie swoje przeznaczenie, Bóg nieskończony w mądrości i dobroci, ustanowił porządek społeczny, wyrażając na sercu wszystkich i ogłaszając przykazanie, aby każdy czczył ojca swego i matkę swoją. Przez to najwyraźniej pokazał, że jak w każdej pojedynczej rodzinie, tak i we wszelkich społecznościach, złożonych z wielu rodzin, wszyscy bez wyjątku są i muszą być zależnymi jedni od drugich, i obok ogólnych mają szczególne, właściwe im prawa i powinności. Jednym nadaną jest władza rządzenia i kierowania, na drugich włożony jest obowiązek uległości i posłuszeństwa. Ztąd św. Paweł apostoł, wierny tłumacz woli Bożej, tak naucza: «Wszelka dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu». (Rz., 13).

Kościół katolicki, czyli powszechny, jako doskonała, nadprzyrodzona społeczność, obejmuje w sobie tak prywatne rodziny jak i publiczne społeczeństwa i rozciągając nad nimi troskliwą pieczę, nieprzerwanie opowiada światu naukę Boskiego swojego założyciela, pełnego łaski i prawdy, który wszystkim wierzącym w niego daje moc stać się synami Bożymi. Wszelkie swoje prawa i rozporządzenia opierając na przykazaniach doskonałej miłości Boga i bliźniego, wszystkim bez wyjątku wyznawcom swoim wskazuje jednakowe zasady i prawa myślenia i postępowania. Lubo w nim, jak i w każdym doskonałym społeczeństwie, musi znajdować się różność stanów i hierarchicznych stopni, z tem wszystkim takowa nierówność nie może ubliżać niczyjemu osobistemu dostojeniu. Albowiem wszyscy, uznając swoją zawisłość jedni od drugich, służą tylko samemu Bogu, gdyż w rozkazach i rozporządzeniach zwierzchników i przełożonych widzą wolę Boga, który takowy porządek ustanowił i zachowywać go przykazał.

W Kościele Chrystusowym, tej bosko-ludzkiej społeczności, wszyscy członkowie składają jedno duchowne ciało Chrystusowe i ożywieni są tym samym duchem jednej i tejże wiary, nadziei i miłości Chrystusowej. Dlatego też wszyscy w nim wzajemnie uznają i szanują osobistą każdego godność i wszelką inną jego własność i prawa, gdyż żaden z nich, według Boskiej nauki swojego mistrza, nie chce czynić drugiemu tego, czego by nie życzył aby mu czyniono. Ci zaś, którzy celują nad innych urzędem i władzą, albo wyższością talentów, dóbr, lub towarzyskiego znaczenia, używają tych darów i przywilejów na dobro współbraci. Pamiętają bowiem na to, iż zdać mają liczbę z włodarstwa swego przed Tym, który sam będąc miłośnikiem porządku i pokoju, nazywa błogosławionymi miłosiernych i pokój czyniących i pragnie tego, aby wszyscy ludzie, przestrzegając pilnie wzajemnych praw i obowiązków, nic nikomu nie byli winni, jeno aby się społecznie miłowali.

Te więc wiare naszą świętą szanujcie i kochajcie, jako najwyższej ceny nieprzebrane dobro. Ona bowiem jedynie zdolna jest zapewnić dla nas doczesną i wieczną szczęśliwość, gdyż wyłącznie ona skutecznie naucza, jak można i należy oddawać cześć prawdziwą Bogu prawdziwemu, przez wszechmocne i miłosierne pośrednictwo Tego, który jest naszą drogą, prawdą i żywotem. Gorliwie i pilnie starajcie się coraz doskonalej rozumieć wszystkie prawdy objawionej religji i nieustannie czuwajcie nad tem, ażeby ta Boska nauka była poznana i zachowywana przez tych, nad którymi opieka od Boga została wam powierzona. Bo, jak się wyraża Pismo św.: «A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, za-

przał się wiary i jest gorszy niżli niewierny». (1. Tom., 5).

Lecz jak sam dar wiary, dającej żywot wieczny, bo czyniącej nas członkami Jezusa Chrystusa i jego Kościoła, udziela się na chrzcie św. nie wskutek osobistych naszych zasług, ale jedynie ze szczodrej dobroci miłosiernego Boga, tak równie też konieczną potrzebną jest ustawiczna pomoc łaski i do tego, abyśmy mogli statecznie wiarę przechować w sercu i wyrażać ją w odpowiednich czynach. Każdy przeto chrześcijanin obowiązany jest codziennie błagać Boga o taką łaskę, przez czystą i pobożną modlitwę prywatną i publiczną, domową i kościelną, gdyż modlitwa jest koniecznym środkiem do utrzymania w nas życia, wiary i do postępu w chrześcijańskiej doskonałości. Dlatego sam Zbawiciel naucza, iż zawsze modlić się potrzeba a nigdy nie ustawać.

(Łuk., 18). Ztąd św. Paweł apostoł, pobudzając do wspólnej i wzajemnej jednych za drugich modlitwy, tak upomina: «Proszę tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkich ludzi, za króle i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli, we wszelkiej pobożności i czystości. Albowiem to jest dobre i przyjemne przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy». (1. Tom., 2). Taka zaś wspólna i wzajemna modlitwa bywa skuteczniejszą od innych, gdyż ona jest wyraźniejszym znakiem i dowodem znajdującej się w nas prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Ćwicząc się zaś w tych dwóch pierwszych i największych przykazaniach i okazując je w codziennem postępowaniu, dajemy budujący przykład

tym, pośród których żyjemy, a przez to samo i pod względem dawania bliźnim dobrego przykładu, spełniamy wolę naszego Zbawcy, którą nam objawił, tak mówiąc: «Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby wszyscy widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech». (Mat., 5).

Tak więc, wszystko to co Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje, jest wielkie i piękne, bo prawdziwe, zaś wszystko prawdziwe albowiem Boskie. Wszystko w religji naszej prowadzi nas i zbliża do Boga, który jak jest pierwszym naszym początkiem i ostatecznym końcem, tak też On jedynie może być dla nas źródłem wszelkich zbawiennych pociech, gdyż od Niego pochodzi wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, ilekroć prosimy Go w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen!